

Nina Tinsley

Spotkanie z przeznaczeniem

Tłumaczyła Dorota Giejsztowt

Rozdział 1

Jazda do Kornwalii zabrała mi więcej czasu i bardziej mnie zmęczyła, niż się spodziewałam, więc kiedy przy końcu podróży dotarłam do skrzyżowania, niecierpliwie zjechałam na pobocze i wysiadłam z samochodu. Drogowskaz, z którego starałam się coś odczytać, powiedział mi niewiele. Nazwy pokryła rdza, a strzałki, jakby w pełnym nadziei geście, wskazywały niebo.

– Cholera! – mruknęłam rozprostowując zeszywniałe nogi. Zawsze byłam zdania, że drogi, sportowy samochód Danny’ego nie jest łatwy do prowadzenia. Już dawno powinnam była go sprzedać.

Jednak działając, jak zwykle, impulsywnie, zdecydowałam, że nie mogę odkładać tej podróży. Samochód był pod ręką, musiałam się wreszcie uporać z przeszłością.

Wszyscy tak twierdzili.

Moi rodzice również. Lekarz, szorstki w obejściu, rozważny mężczyzna, wyraził swój pogląd w sposób zdecydowany.

– Pani Reeson, jest pani młoda. – Zajrzał do swoich notatek. – W wieku dwudziestu sześciu lat ma pani dostatecznie dużo siły, by rozpocząć nowe życie. Szkoda tylko, że przeszkodziła trochę ta niefortunna choroba.

Nieprawda, doktorze Darkham. Choroba spowodowała, że zrozumiałam w całej pełni ogrom swojego nieszczęścia.

Kto jeszcze tak twierdził? No, może ojciec Danny’ego, w Szkocji, i Sally, koleżanka z niewielkiej firmy lotniczej, w której pracowałam.

„Niezbyt długa lista” – pomyślałam z sarkazmem, sięgając po mapę i rozpościerając ją na masce samochodu.

– Gdzie u licha jestem? – zapytałam na głos.

– Zgubiła się pani?

Zaskoczył mnie nagły widok mężczyzny prowadzącego konia i dwa psy myśliwskie.

– Wszystkie te drogi wyglądają jednakowo – powiedziałam. – I komu mają służyć nieczytelne drogowskazy?

Roześmiał się.

– To taka aluzja. Latem w Kornwalii naprawdę można mieć dosyć przyjezdnych.

Podniosłam głowę znad mapy. Ton jego głosu nie spodobał mi się, a on sam

nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Krępa, silna sylwetka, regularne, wyraziste rysy twarzy i niedbale opadające na czoło ciemne, falujące włosy. Koń, którego prowadził za uzdę, był narowisty.

– Dokąd pani jedzie?

– Do Poltreen, do zajazdu Schooner. Powinien być gdzieś niedaleko... – przerwałam, wyczuwając, że nagle znieruchomiał w ten szczególny sposób, który powoduje, że nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po plecach.

Podszedł i dotykając mnie ramieniem pochylił się nad mapą, a kiedy spojrzałam mu w oczy, na moment cofnęłam się pamięcią dwanaście miesięcy wstecz. Zobaczyłam znowu małe i duszne pomieszczenie sądu w Niemczech i innego mężczyznę, o spojrzeniu pozbawionym litości i współczucia.

– Do zajazdu Schooner? – Nuta niedowierzania zabrzmiała w jego głosie, jakbym pytała o drogę na Księżyc. Uświadomiłam sobie wtedy, że jego oczy były orzechowe o zielonym odcieniu i spoglądały na mnie z rozbawieniem.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Nie, nie. To miejsce, gdzie można bardzo dobrze zjeść, jest zaznaczone we wszystkich przewodnikach. Chodzi mi po prostu o to, że nie wygląda pani na osobę, która spędza wakacje w takiej zapadłej dziurze, jak Poltreen.

Wyprostowałam się.

– To nie pana sprawa, gdzie... gdzie i jak spędzam swój czas. – Złożyłam mapę i wrzuciłam do samochodu.

Odwróciłam się i napotykając jego pozbawione uśmiechu spojrzenie, dokończyłam:

– Wydawanie pochopnych sądów może być niebezpieczne.

– Nie zawsze. To po prostu... – potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć jakiejś natrętnej myśli. – Przypuszczam, że zna pani Barnetów?

Nie zrozumiałam.

– Barnetów – powtórzył. – Tredegar Barnet, właściciel Schooner.

Zmroziłam go spojrzeniem, na co on cofnął się, a końskie kopyta zastukały o bruk. Przyglądał się, jak wsiadam do samochodu, po czym powiedział:

– Proszę jechać prosto, około mili, a potem skrócić w prawo. Zobacz pani strome wzgórze. Schooner stoi u podnóża.

Podziękowałam mu, poczekałam, aż zejdzie na bok i wtedy ruszyłam.

* * *

Poltreen to jedno z tych kornwalijskich miasteczek skupiających się wokół jednej długiej ulicy dochodzącej do morza. Kiedy z nogą na hamulcu zjeżdżałam powoli ze wzgórza, migały mi w przelocie kamienne domki stłoczone wzdłuż pokrytego trawą przylądka. Później zobaczyłam małą kaplicę, a na końcu – zajazd Schooner.

Budynek przypominał kraba, który okrakiem rozsiadł się na skałach, chcąc w ten sposób łatwiej przetrwać zimowe sztormy. Parking na tyłach był pusty. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam zawrócić.

Nowe miejsca zawsze silnie działały na moją wyobraźnię i Danny często mi z tego powodu dokuczał:

– Za dużo wyobraźni. Jak kamienie i cegły mogą wpływać na uczucia?

Lubił kpić sobie z moich strachów, chcąc wykazać swoją wyższość. Na początku naszego małżeństwa próbowałam z nim dyskutować, ale szybko przekonałam się, że żaden argument nie jest w stanie naruszyć jego poglądów.

Budynek był stary. Przypuszczałam, że mógł mieć około trzystu lat. Nie było przed nim ogrodu, rosła tu tylko trawa, a mocna tama odgradzała go od morza. Nad drzwiami przeczytałam nazwisko właściciela wypisane wyraźnymi, białymi literami.

Drzwi były otwarte, więc weszłam. Na ladzie recepcji zobaczyłam dzwonek i właśnie miałam go dotknąć, gdy nagle drzwi w końcu korytarza otworzyły się i wszedł krzepki, siwy mężczyzna, dźwigający jakąś paczkę.

– Nie słyszałem dzwonka. – Wyglądał na zirytowanego.

– Właśnie weszłam. Telefonowałam wczoraj...

Zajrzał na moment do leżącej na ladzie otwartej książki, po czym odrzekł:

– Pani Reeson. Pani Isobel Reeson z Londynu?

Jego głośno zadane pytanie wymagało odpowiedzi, ale ja, oszołomiona i zmęczona długą podróżą, usiadłam na twardej ławce pod ścianą. Chwyciwszy za wyrzeźbioną w drewnie poręcz, przechyliłam głowę i usiłowałam pokonać ogarniającą mnie słabość. Dręczyła mnie ona od czasu, kiedy zaczęłam chorować.

– Już dobrze, moja droga. – Ławka zadrżała, kiedy pan Barnet usiadł ciężko koło mnie. – Wypij to. – Podniósł szklanekę do moich ust, a ja, poczuwszy zapach, wzdygnęłam się.

– Nie lubię brandy – powiedziałam. – Przepraszam, że robię tyle kłopotu. Chorowałam.

Namawiał mnie do wypicia alkoholu tłumacząc, że jest przyzwyczajony do dam, które mdleją, zwykle, jak dodał, z miłości. Roześmiał się.

Potem przedstawił się i poinformował, że ludzie nazywają go Tred. Jego życzliwość dodawała mi otuchy, a tego właśnie potrzebowałam.

– Szybko dojdzie pani do siebie. Będziemy się panią opiekować – oświadczył i wstał. – Przyjechała pani we właściwe miejsce. Zdrowe, morskie powietrze, dużo dobrego jedzenia. – Spojrzał na mnie uważnie. – Proszę się nie martwić, wkrótce stanie pani na nogi. A teraz pokażę pokój.

* * *

Przy wyjściu z korytarza znajdowały się dwie klatki schodowe i pan Barnet poprowadził tą po lewej stronie.

– To jest oryginalna, stara część budynku – wyjaśnił. – Drugie skrzydło zostało zbudowane później.

Schody skręcały, prowadząc na dobrze oświetlony podest.

– To pani łazienka. – Wskazał otwarte drzwi. Przeszedł obok nich, popchnął drzwi znajdujące się w końcu korytarza i wprowadził mnie do małego, jasnego pomieszczenia.

– W tej chwili to jedyny wolny pokój, ale później, jeśli pani zechce, może się pani przenieść.

Pod oknem stało wysokie, podwójne łóżko. Poza tym była tu tylko szafa i toaletka.

– Nazywamy to apartamentem artysty – zażartował i zszedł ociężale po dwóch schodkach prowadzących do sąsiedniego, mniejszego pokoju. Gdy tylko tam weszłam, zachwycona zobaczyłam, że trzy ściany pomieszczenia ozdobione są obrazami, w czwartej natomiast wykuto wysokie okno, a pod nim dwa mniejsze, w kształcie okrągłych świetlików.

– W tych pokojach przebywał mój dziadek, Miał zwyczaj obserwować statki. Mieszkańcy wsi oskarżali go, że szpieguje. To on wymyślił te okrągłe okna. Obracają się na czymś w rodzaju osi i mają wmontowane silne szkła powiększające. Nie było takiej łodzi, która by wpłynęła do zatoki nie zauważona przez dziadka.

W pokoju stała kanapa przykryta kolorową, ręcznie robioną kapą, duży wygodny fotel i małe biurko.

– Te pokoje są wspaniałe, panie Barnet. Tred... – poprawiłam się.

– Jest pani artystką?

– Nie, niestety. Jestem bardzo praktyczną osobą.

Wydawał się być rozczarowany. Poinformował mnie, że kolacja będzie o siódmej, a gdybym życzyła sobie czegoś do pokoju, to telefon stoi przy łóżku. Jeśli dam mu kluczyki od samochodu, mój bagaż zostanie wniesiony na górę.

Rozpakowałam się i wykapałam, po czym rzuciłam się na łóżko. Zapach morza wpadający przez otwarte okno przywiódł mi na myśl ostatni wyjazd z Dannym, ostatni przed jego śmiercią.

Przybył do Londynu z Niemiec, gdzie stacjonował jego pułk. Pojechaliśmy razem do Strathallan – jego domu w Szkocji. Spędziliśmy czas na żeglowaniu i łowieniu ryb. Oboje pragnęliśmy przeżyć ponownie czar pierwszych miesięcy naszego małżeństwa, co się nam zupełnie nie powiodło. Nawet teraz, kiedy patrzę wstecz, nie jestem pewna, co spowodowało zachwianie harmonii między nami i jaka część winy spada na mnie.

Westchnęłam i usiadłam, by popatrzeć przez otwarte okno. Na pochylni pan Barnet holował łodzie rybackie w górę tak, by znalazły się powyżej linii przyplwy. Razem z nim pracował jakiś młody człowiek. Kiedy łódź była już na miejscu, wyładowywali złowione homary.

– Wygląda na to, że miałeś dobry połów – odezwał się pan Barnet.

– Nie najgorszy.

Mignęła mi twarz młodego Barneta. Obaj mężczyźni krążyli tam i z powrotem, nosząc kosze z homarami. Kiedy skończyli, stanęli na moment pod moim oknem. Słyszałam ich głosy tak wyraźnie, jakby rozmawiali w moim pokoju.

– Przyjechał ktoś nowy, tato?

– Młoda kobieta...

– Ona? Wróciła?

– Nie, ona nie wróci. Nie pozwolą jej na to, , możesz być tego pewny.

– Muszę wiedzieć... – Reszty nie usłyszałam, bo obaj odeszli spod okna.

Ogromnie zaintrygowana ich słowami, zaczęłam się ubierać. Lubię rozmyślać czasem nad takimi nie związanymi ze mną sprawami, stawać w zawody z rzeczywistością, której muszę sprostać. Tak było i teraz. Tą sprawą był list, który najpierw wzbudził mój gniew, potem wątpliwości, a wreszcie ciekawość.

* * *

Znalazłam go po powrocie do Londynu, w mieszkaniu, którego nigdy nie uważałam za swój dom. Było ono tylko wygodnym miejscem, służącym nam w czasie rozlicznych powrotów do Anglii.

Moi rodzice coraz rzadziej przyjeżdżali z Afryki, a Danny i ja traktowaliśmy mieszkanie jako miejsce wypadów na wakacje.

Miałam za sobą miesiąc spędzony w Szpitalu Chorób Tropikalnych w Liverpoolu. Lekarze zapewnili mnie, że na razie zostałam wyleczona z gorączki, ale że przez jakiś czas muszę się oszczędzać, bo zawroty i bóle głowy mogą się powtarzać.

Ten list rzeczywiście spowodował ból głowy. Wysłany do pułku Donny'ego, po długim czasie dotarł w końcu do mieszkania w Londynie. Chciałam podrzeć go bez czytania, ale ciekawość zwyciężyła.

Poza tym mój niepokój był przecież zupełnie nieuzasadniony. Ostatecznie – jakież wielki sekret mógł mieć przede mną? A nawet gdyby, teraz, kiedy Danny nie żył, jakie to miało znaczenie?

A jednak miało.

List, napisany zielonym atramentem, na papierze o nierównych brzegach, wysłany został miesiąc wcześniej z Poltreen. Charakter pisma był ozdobny i piękny, treść natomiast prosta.

„Danny, mój drogi. Mówiłeś zawsze, że jeśli będę miała jakieś problemy, mogę na Ciebie liczyć. Otóż mam wielkie problemy i potrzebuję Cię bardziej, niż to mogę wyrazić. Przyjedź jak najszybciej. Ruth”

To było wszystko. Rzecz w tym, że ja nigdy nie słyszałam o żadnej Ruth.

Moją pierwszą myślą było: Do diabła z Ruth! Niech sama sobie radzi ze swoimi wielkimi problemami. Jak śmie zwracać się o pomoc do mojego Danny'ego? Ale później zrodziły się wątpliwości. Kim ona była? Czy miała do niego jakieś prawa? I dlaczego nie wiedziała o jego śmierci?

Niewiele czasu zajęło mi podjęcie decyzji, że pojadę do Poltreen, zamiast Danny'ego. Przyznam, że powody nie były wcale wzniosłe, powodowała mnie raczej kobieca zazdrość i ciekawość. Świadoma byłam też jakiegoś trudnego do wyrażenia lęku, kryjącego się za prostotą słów Ruth.

Potrzebowałam także czegoś, co zajęłoby mój umysł. Musiałam pogodzić się ze śmiercią Danny'ego i z tym wszystkim, co zdarzyło się wcześniej.

Tak więc odszukałam Poltreen na mapie, w przewodniku znalazłam zajazd Schooner, a teraz byłam tu, niepewna, czy jestem rycerzem w lśniącej zbroi przybyłym z odsieczą, czy też kobietą ścigającą swoją rywalke.

* * *

Gary Barnet stał za ladą baru. Zamiast marynarskiego swetra miał teraz na sobie całkiem elegancką koszulę i wełnianą marynarkę. Najwyraźniej pogodził się z informacją, że nie jestem dziewczyną, której przybycia oczekiwał i powitał mnie promiennym uśmiechem.

Zamówiłam drinka i usiadłam na stołku przy barze. Gary podał mi szklankę i przedstawił się.

– Mam nadzieję, pani Reeson, że będzie pani zadowolona z pobytu u nas.

Rozbawił mnie ten oficjalny ton. Pozostawał w sprzeczności z zaskakująco szczerym wyrazem zachwyty w jego oczach. Twarz Gary'ego wydała mi się jakby znajoma.

– Jestem pewna, że tak będzie. – Zawahałam się. – Czy myśmy się już gdzieś nie widzieli?

Uśmiechnął się.

– To zależy, czy ogląda pani reklamy w telewizji.

Teraz sobie przypomniałam.

– Oczywiście, jakaś okropna woda po goleniu.

Roześmieliśmy się i on odpowiedział:

– To trochę upokarzające dla Hamleta, ale tak to już jest.

– No, ale wygląda pan zupełnie jak Hamlet, a właściwie tak, jak ja go sobie wyobrażam. Ciemne oczy, romantyczne loki opadające na piękne czoło.

– Zostawmy to. Dość mi się dostaje od Leili, mojej przybranej matki.

Odszedł, by obsłużyć innego klienta, więc miałam sposobność rozejrzeć się dookoła. Wnętrze dokładnie odpowiadało wyobrażeniom o barze w małej, rybackiej wiosce. Było tu szklane akwarium z jakimś dużym, trudnym do zidentyfikowania stworzeniem, na ścianach wisiały fotografie zadowolonych z siebie rybaków, trzymających nieprawdopodobnych rozmiarów ryby, była także kolekcja niezwykłych muszli. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach: mieszanina mocnego dymu tytoniowego i oparów piwa.

Powrócił Gary.

– Kornwalia to wspaniałe miejsce do spędzenia wakacji. Czy była pani tu już kiedyś?

Zaprzeczyłam.

– Jak nas pani znalazła?

– Przypadek.

– Pomyślałem, że może ktoś pani poradził. A może zna tu pani kogoś?

– Nie znam nikogo... – Musiałam nieświadomie się zawahać, bo Gary przez

moment wyglądał na zaintrygowanego. Wtedy przypomniałam sobie napotkanego na skrzyżowaniu mężczyznę, który zapytał mnie, czy znam Barnetów.

Skończyłam drinka i przeszłam do jadalni. Kelner, młody Włoch, wskazał mi stolik, polecił homara Thermidor i sprawnie mnie obsłużył. Jadalnia stopniowo się wypełniała i wyglądało na to, że rzeczywiście cieszy się popularnością.

Zrezygnowałam z kawy, dokończyłam wino zamówione nierozważnie, wbrew wskazaniom lekarza. Czując lekki szum w głowie, wzięłam płaszcz i wyszłam na dwór.

Poziom morza był niski, więc pochylnia odsłoniła się i zobaczyłam, że cała pokryta jest zielonym szlamem i kępami glonów.

* * *

Idąc drogą wiodącą na szczyt wzgórza, zauważyłam za kaplicą ścieżkę wspinającą się na cypel. Coś podkusiło mnie, żeby nią pójść. Szlak skręcał i wznosił się stromo, dzięki czemu widok na morze stawał się rozleglejszy. W połowie drogi poczułam, że kręci mi się w głowie, usiadłam więc na skale, żeby przeczekać atak. Rozsądek podpowiadał mi, by wracać, ale widok był tak nęcący, że zdecydowałam się dojść do wierzchołka...

Kolory nieba zmieniały się niepostrzeżenie z czerwieni zachodzącego słońca w jasny, delikatny bursztyn i akwamarynę. Było to wspaniałe. Przyglądałam się przez chwilę, nieświadoma zmierzchu przysłaniającego już horyzont. Chcąc zobaczyć więcej, zaczęłam znowu piąć się w górę.

Nie wiem, dlaczego potknęłam się w tamtym właśnie miejscu, w pobliżu urwiska. Moja głowa tętniła hałasem i nie był to tylko szum fal rozbijających się o skały, ale jakiś wewnętrzny dźwięk, wzmagający się stopniowo aż do granic wytrzymałości.

W tym momencie zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa i usiłowałam się cofnąć, ale nogą zawadziłam o luźny kamień. Nie potrafiłam już utrzymać równowagi, upadłam, stoczyłam się ze stromego zbocza i uderzyłam o skałę. Doznałam zbyt silnego wstrząsu, by się podnieść. Hałasy w mojej głowie stały się nie do zniesienia i wszystko we mnie krzychało, wołało Danny'ego. Czy zawołałam go na głos? Myśl o nim towarzyszyła mi, gdy zapadałam powoli w nieświadomość.

– Mój Boże! Przestraszyła mnie pani! – Z próżni wyłonił się jakiś głos, ale to nie był Danny, tylko ktoś inny. Kto?

Otworzyłam oczy. Ujrzałam zarys głowy na tle nocnego nieba, lśniącego jeszcze od zachodu i usianego gwiazdami.

Podtrzymujące mnie ramiona były silne, silniejsze niż ramiona Danny'ego. Twarz pochylona nade mną wydała mi się jakby znajoma. Aby pokonać tępy ból głowy, starałam się myśleć. Co robiłam w tym obcym miejscu, podtrzymywana przez nieznanego mężczyznę? Nikt nie ośmielił się mnie dotknąć od czasu kiedy Danny... Wpadłam w panikę. Kiedy się poruszyłam, poczułam przeszywający ból w nodze.

Wstrzymałam oddech.

– Co się stało?

– Moja noga!

– Która?

– Lewa. – Dotykająca mnie dłoń była pewna jak ręka lekarza.

Odpreżyłam się.

– Zaraz przejdzie. To skurcz.

Wreszcie sobie przypomniałam. Skręciłam nogę na kamieniu i upadłam. Bałam się tego urwiska.

– Całe szczęście, że stoczyła się pani w drugą stronę i zatrzymała na tej skale. Gdybym nie usłyszał krzyku, przeleżałaby tu pani całą noc. W nocy ten cypel jest wyjątkowo niebezpieczny.

– Szłam ścieżką. – Jego napastliwość bardzo mnie rozdrażniła.

– Nie, nie szła pani. Ścieżka skręca w stronę łądu, a to jest tylko wydeptane miejsce, z którego bezmyślni turyści podziwiają widoki.

Rozpoznałam ton głosu i spodobał mi się jeszcze mniej niż wtedy, kiedy usłyszałam go po raz pierwszy.

– To pani pytała mnie o drogę do Schooner? – ciągnął. – Miałem przeczucie, że jeszcze panią zobaczę.

– No więc zobaczył pan. – Usiłowałam wstać, ale ból był silniejszy, niż przypuszczałam.

Otoczył mnie ramieniem i przytrzymał tak blisko, że mogłam usłyszeć bicie jego serca.

– Nie tak szybko. To silne potłuczenie. Założę się, że jutro będzie pani cała w sińcach, ale ostatecznie nic pani nie zламаła.

– Skąd pan wie? – oburzyło mnie to, co powiedział. Najwidoczniej byłam nieprzytomna na tyle długo, by mógł mnie zbadać. A jednak nie chciałam opuszczać tych ramion, w których czułam się bezpieczna.

Nagle usłyszałam:

– Niech pani spróbuje stanąć. Nie możemy tu tkwić całą noc. – Czar prysnął.

Spróbowałam podnieść się, ale nogi się pode mną ugięły, na co on mruknął niecierpliwie i podtrzymał mnie, a moje ciało odruchowo się naprężyło. Niósł mnie z taką łatwością, jakbym była dzieckiem, a dotarwszy do opartej o skałę i skierowanej w stronę morza ławki, posadził mnie na niej.

Poczułam jego badawcze spojrzenie i pomyślałam, że wyglądam nie najlepiej. Od czasu choroby moje rdzawo-brązowe włosy straciły połysk, a ciemne oczy – swój dawny blask.

– Chorowałam. – Koniecznie chciałam wzbudzić jego zainteresowanie.

– Lepiej by pani zrobiła wyjeżdżając na południe Francji. Schooner nie jest domem wypoczynkowym.

– Nie potrzebuję domu wypoczynkowego. Schooner w zupełności mi wystarczy – odpowiedziałam ze złością.

* * *

Chodził koło mnie niezdecydowany, aż nagle, jakby podjąwszy decyzję, usiadł obok i rozprostował nogi.

– Mieszka pani w zajeździe sama?

– Chwilowo tak. Czemu pan pyta?

– Ktoś powinien się panią opiekować.

Uśmiechnęłam się.

– Przyzwyczajona jestem sama sobie radzić. Moja praca sprawia, że jestem niezależna.

Uniósł pytająco brwi.

– Pracuję w firmie lotniczej.

Skwitował tę informację wzruszeniem ramion i uwagą na temat zbyt szybkiego pośpiechu w dzisiejszych czasach. Czułam, że nie pochwalałby mojego stylu życia.

W ciągu kilku lat małżeństwa pracowałam ciągle w tym samym miejscu i choć często wyjeżdżaliśmy razem z Dannym, zaczynało mi dokuczać życie z dnia na dzień. Pragnęłam mieć w Anglii prawdziwy dom, ale Danny, z jakichś powodów, wolał nie przywiązywać się do jednego miejsca. Czy to wtedy właśnie coś się zaczęło psuć w naszym związku?

Westchnęłam i spróbowałam wstać.

– Jeśli nie ma pan nic przeciw temu, proszę pokazać mi drogę. Pójdę sama.

Wpatrzony w morze, zdawał się nie słyszeć. Zamigotały ostatnie promienie słońca i zaległa ciemność. To było szaleństwo wchodzić na ten cypel bez latarki.

Wstał.

– Chce się pani zabić? Kilka nieostrożnych kroków i spadnie pani w przepaść.

– Dam sobie radę – upierałam się. – Niech mi pan tylko pokaże drogę.

– Proszę nie robić z siebie idiotki. Ze mną jest pani całkowicie bezpieczna.

W istocie to jego obojętność spowodowała, że straciłam pewność siebie.

Chwytał mnie pod ramię.

– Może pani iść? – zaniepokoił się. – Czy noga ciągle dokucza?

– Nie, jest już o wiele lepiej. Dziękuję. – Mimo wszystko cieszył mnie dotyk jego silnego ramienia, gdy prowadził mnie ledwie dostrzegalną, stromą ścieżką. Po lewej stronie zbocze przylądka opadało w dół. Patrząc w tamtym kierunku ujrzałam trzy światła.

– Czy to Schooner? – zapytałam.

– Kompletnie straciła pani orientację. Dobrze się stało, że panią znalazłem. To jest mój dom.

Nie sposób było wyobrazić sobie kształtu i wielkości domu na podstawie położenia świateł. To najjaśniejsze, na parterze, oświetlało część tarasu. Drugie, na pierwszym piętrze, różowiło się za zaciągniętymi zasłonami, a trzecie, najprawdopodobniej na strychu, świeciło z intensywnością latarni morskiej i kilka razy szybko zapaliło się i zgasło.

Mój towarzysz zmieszał się i rzuciwszy krótkie:

– Proszę się stąd nie ruszać – zniknął w ciemnościach.

Myślę, że byłam bardziej zaintrygowana niż przestraszona, ale kiedy jego nieobecność przedłużała się, poczułam się trochę niepewnie. Gdzie, u licha, podział się ten facet i jeśli nie wróci, jak mam znaleźć drogę do Schooner?

Tymczasem światła na wyższych piętrach zgasły, a w mojej przemęczonej głowie zrodziła się dziwna myśl. Może ten podejrzany osobnik szpieguje swoich domowników, a jeśli tak, to dlaczego?

Miałam go już zawołać, gdy nagle wrócił zdyszany, jakby przed chwilą biegł. Wymamrotał jakieś przeprosiny, ale nic nie wyjaśnił, tylko znowu przytrzymał mnie mocno za ramię. Zaczęliśmy schodzić.

Po chwili w dole pojawiły się zarysy domów, aż w końcu Schooner, jasno oświetlony silnymi lampami, wyłonił się z ciemności.

Przyspieszyłam kroku, na co mój towarzysz roześmiał się.

– Widzę, że mi nie wierzysz, szalona kobieto.

– Przecież pana nie znam – oburzyłam się. Teraz, kiedy zajazd był tak blisko, wróciła moja pewność siebie.

– Myślę, że mnie znasz – powiedział to tak miękko, że nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. – I że zawsze mnie znałaś.

* * *

Dotarliśmy do kaplicy i kiedy weszliśmy na drogę, z zajazdu wybiegł pośpiesznie, wołając mnie, Gary Barnet.

– Mój ojciec widział, jak pani dawno temu wychodziła i dopiero w tej chwili zdaliśmy sobie sprawę z tego, że ciągle pani nie ma... – Zatrzymał się nagle, zauważywszy, że nie jestem sama.

– Le Graley! Nie wiedziałem...

– Jeśli sądzisz, że spotykamy się z tą panią potajemnie, to jesteś w błędzie. Ona, niestety, ciągle pojawia się na mojej drodze.

Miałam ochotę kopnąć go ze złości. Wyrwałam mu się. Odwracając się do Gary'ego, powiedziałam:

– Jak to miło, że się pan o mnie niepokoił.

– Najwyższy czas, żebyście razem z ojcem zaczęli przestrzegać swoich gości przed niebezpieczeństwem nocnych spacerów po cyplu. Ta młoda dama przewróciła się i łatwo mogła spaść z urwiska.

– Najwyższy czas, żebyś zadbał o bezpieczeństwo ścieżki nad klifem. – Gary odwrócił się do mnie. – Kiedy chcą zasiąść w radzie, pełni są obietnic. I co potem? Od dawna jesteś radnym, Mateuszu, wszystko zależy od ciebie. I jeszcze jedna sprawa: twoje konie spowodują kiedyś poważny wypadek, jeśli nie będziesz ich pilnował.

Pomyślałam, że zanosi się na dłuższą wymianę zdań, więc szybko podziękowałam panu Le Graleyowi i zostawiłam ich samych.

Gary dogonił mnie, kiedy dochodziłam do drzwi wejściowych. Wziął mnie delikatnie pod ramię, w tym geście nie było nic z władczygo zachowania pana Le Grealeya.

– Proszę mi wybaczyć, panie Barnet. Postąpiłam bezmyślnie, idąc tak daleko.

– Mam nadzieję, że nie zrobiła sobie pani krzywdy.

Zapewniłam go, że nic się nie stało, a on zaprowadził mnie do baru.

– Znalazła się, tato. Przyprowadził ją z przyłądka nasz przyjaciel, Mateusz Le Graley. Miała mały wypadek.

Tred wyszedł zza baru, przyciągnął fotel i ułożył na nim poduszki.

– Usiądź tu, moja droga. Gary, przynieś jej drinka. Nie wolno tak chodzić samotnie nocą, zwłaszcza w pobliżu klifu.

Jedyną oprócz nas osobą w barze była kobieta siedząca na stołku, z łokciami opartymi o ladę.

– Przestań się denerwować, Tred – poleciła, a potem rzuciła w moją stronę:

– Mój mąż bardzo bał się o panią. Już chciał wysłać ekipę ratunkową. Ale on wiecznie się czymś martwi. Czasem doprowadza mnie to do szaleństwa. – Nie żartowała. W jej spojrzeniu było coś dziwnego.

– Powinnaś się cieszyć, że ktoś się o ciebie martwi, Leilo – powiedział Gary. – Pani Reeson, przedstawiam pani moją macochę, która pilnuje nas tu wszystkich.

Uśmiechnęła się. Jej oczy zalśniły.

– Proszę mu nie wierzyć. Mam nadzieję, że nie potłukła się pani.

Od razu ją polubiłam. Wyglądała na dużo młodszą od Treda. Z figlarnym wyrazem twarzy zsunęła się ze stołka i usiadła w fotelu obok.

– Gary, podaj pani Reeson whisky i mnie też dolej.

Wykonawszy polecenie, Gary usiadł przy naszym stoliku.

– Nie wie pani nawet, jaka z pani szczęściara – powiedziała. – Zostać wyratowanym przez Mateusza to fantastyczne. Wiele dziewczyn tutaj chciałoby być na pani miejscu.

– Naprawdę? Nie robi wrażenia człowieka o przyjaznym usposobieniu.

Roześmiała się.

– Nie jest taki zły, gdy się go bliżej pozna.

– Nie sędzę, żebym miała ochotę lepiej go poznać. – Sączyłam swoją whisky i zastanawiałam się, dlaczego na jej twarzy odmalowało się zadowolenie.

Ale później, kiedy leżałam już w łóżku, zrozumiałam, że sama siebie oszukuję. Bardzo chciałam spotkać jeszcze kiedyś Mateusza Le Graleyę, chociażby po to, by zmienił opinię na mój temat.

Rozdział 2

Następnego ranka padało. W nocy śniła mi się Ruth. Teraz, ubierając się, usiłowałam przypomnieć sobie, jak wyglądała i co mówiła. Ale w dziennym świetle sny bledną, więc Ruth znowu stała się kobietą bez twarzy, znaną Danny'emu, ale nie mnie. Żałowałam, że nie mam dość siły, by spakować walizkę i wyjechać. Jednak gdybym tak postąpiła, miałabym poczucie, iż zawiodłam Danny'ego. Wiedziałam, że gdyby on żył, z pewnością przybyłby z pomocą.

Wolno jadłam śniadanie i starałam się opracować jakiś plan, który dopomógłby mi w znalezieniu Ruth. Jasne było, że nie mieszkała w Schooner, a ja wolałam nie wypytywać rodziny Baretów o osobę, której nawet nazwiska nie znałam. W zajeździe mieszkało poza mną tylko czworo gości. Poprzedniego wieczoru miałam sposobność z nimi porozmawiać i dowiedziałam się, że przyjechali tu zaledwie dzień przede mną.

Zaczęłam się obawiać, że ten wyjazd jest tylko stratą czasu. Jeśli Ruth wyprowadziła się z Poltreen, nie było żadnej nadziei na odnalezienie jej. Z drugiej jednak strony mogła przecież mieszkać w wiosce i to dawało jakąś szansę.

Zdecydowałam się zostać w Schooner jeszcze kilka dni, nie znałam innego miejsca, w którym mogłabym mieszkać. Jeśli przez ten czas nie znajdę Ruth, to wrócę do swojego mieszkania w Londynie.

Myślę, że to dzięki mojemu zamiłowaniu do podróżowania potrafię tak szybko odnaleźć się w nowym miejscu i zaadaptować do odmiennego stylu życia. Poltreen nie było podobne do żadnego z miejsc, które widziałam do tej pory. W Schooner, z jego ciemnymi schodami, przejściami i zakątkami, czułam się trochę jak w poprzednim stuleciu.

Jadalnia opustoszała, więc wyszłam na zewnątrz.

Fale uderzały głośno o pochylnię. Powyżej linii przyływu, na płaskiej, kamienistej powierzchni znajdowała się wyciągarka, a obok niej kilka łodzi. Deszcz przestał padać, a chmury, pędzone silnym wiatrem, przesuwały się po niebie. Na jednej z łodzi pracował mężczyzna w nieprzemakalnym ubraniu. Kiedy się zbliżyłam, podniósł głowę.

– Dzień dobry, panie Barnet.

– Kiedy ludzie mówią „panie Barnet”, rozglądam się za tatą. Wszyscy nazywają mnie Gary. Spała pani dobrze po swojej wczorajszej przygodzie?

– Tak, Gary, dziękuję. Zastanawiałam się, co można robić...

Uśmiechnął się.

– W tej nudnej, starej dziurze, jak mówi Leila. Widziałem, że jadłyście razem śniadanie. Otóż niezbyt dużo – ciągnął ponuro – chyba że lubi pani żeglowanie, spacerować czy jazdę konną. Stajnie Le Graleya są słynne. Poza tym, jeśli zrobi się cieplej, można jeszcze pływać.

– Lubię żeglować. Czy można tu wynająć łódź?

– Nie ma potrzeby. Po obiedzie wybieram się tą łodzią do St. Mawes. Potrzebuję nowej części do silnika. Bardzo chętnie panią zabiorę, jeśli tylko pani zechce.

– Hej, czemu tak oficjalnie? Przyjaciele nazywają mnie Bel. Popłynę z wielką przyjemnością.

Nie sądzę, by kierowały mną jakieś głębsze pobudki, gdy przyjmowałam zaproszenie Gary’ego, choć przemknęła mi przez głowę myśl, że jeśli w ogóle mam się czegoś dowiedzieć o Ruth, to właśnie od niego. Inne Formy rozrywki nie pociągały mnie, a już szczególnie stadnina pana Le Graleya.

* * *

Kiedy wyruszyliśmy, pogoda była wspaniała. Widziałam w życiu miejsca o bardziej błękitnym niebie, ale nie był to ten wyjątkowy błękit Kornwalii, o szczególnym, mlecznym zabarwieniu. Morze z kolei, mieniące się niczym opal, przybierało przeróżne barwy, gdy łódź podążała prosto ku otwartemu morzu. Gdy tylko opuściliśmy zatokę, woda uspokoiła się.

– Podstępne prądy! – zawołał Gary. – Popłynemy blisko brzegu. Jeśli nie widziałas go przedtem, zrobi na tobie wrażenie.

Okружиł nas cypel i naszym oczom ukazała się następna zatoka.

– Rosewade. Dom Le Graleyów. – Gary wskazał w stronę lądu, a ja oniemiałam z wrażenia.

Dom zbudowano w połowie wysokości zbocza, był w prawdziwie gotyckim stylu, z wieżyczkami przy każdym z rogów. Z zachodnim skrzydłem domu sąsiadowała cieplarnia. Wzgórze porastał gęsty las, ale to przede wszystkim ogrody zwróciły moją uwagę. Miałabym ogromną ochotę pochodzić po gładkich trawnikach i powędrować ścieżkami, wzdłuż których rosły kwiaty.

Gary zmienił kurs, gdyż w zatokę wchodził długi rząd skał. Na najwyższej z nich zobaczyłam niską, szeroką wieżę. Początkowo myślałam, że to latarnia morska, ale prędko zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki. Na szczycie budowli

znajdowała się wąska, ogrodzona platforma. Przypuszczałam, że wieża stanowi coś w rodzaju punktu obserwacyjnego.

Gary włączył silnik i pomknęliśmy na otwarte morze. Po raz pierwszy od śmierci Danny'ego poczułam się lekko, po raz pierwszy smutek rozproszyła odrobina radości.

St. Mawes okazało się pełne ludzi. Wędrowałam główną ulicą, a Gary poszedł szukać brakującej części do łódki. Umówiliśmy się, że przed powrotem spotkamy się w kawiarni i wypijemy razem kawę. Wałęsałam się bez celu po nagrzaną słońcem ulicą i oglądałam wystawy. Wstąpiłam, by kupić kilka kartek pocztowych i coś do czytania. Wychodząc zobaczyłam znajomą postać. Przystanęłam zaskoczona. Nie było, oczywiście, nic dziwnego w tym, że Leila Barnet znajdowała się w St. Mawes, ale zainteresowało mnie to, w którym była towarzystwie. Twarz mężczyzny mignęła mi tylko w przelocie, ale pewna byłam, że jeszcze go kiedyś spotkam. Miał na sobie kraciatą koszulę, bryczesy i kapelusz z szerokim rondem. Szedł krokiem człowieka, który rzadko zsiada z konia...

Odprowadziłam ich wzrokiem i skierowałam się w stronę kawiarni. Postanowiłam nie mówić Gary'emu, że widziałam jego przybraną matkę. Przyszłam pierwsza, usiadłam przy stoliku, a po chwili pojawił się Gary. Młoda i ładna kelnerka powitała go jak dobrego znajomego.

– Przyjdiesz potańczyć w sobotę?

– To zależy.

– Daj spokój, bez ciebie to żadna zabawa. – Gdy stawiała przed nami filiżanki, jej bystre oczy spoglądały na mnie przez chwilę z uwagą.

– On jest wspaniały – powiedziała rozmarzonym głosem. – Żeby pani słyszała, jak śpiewa...

Uśmiechnął się.

– Nie wierz w to. Leila lubi tańce. Nazywa je „ludowymi podskokami”. Króluje między tutejszymi mieszkańcami, jest prawdziwą aktorką.

– Brzmi to zabawnie.

– A to, co ty mówisz, brzmi smutno. Nie chodzisz na tańce?

– W Londynie?

– Mieszkasz tam?

– Nie całkiem. Moi rodzice mieszkają w Kenii. Ojciec jest inżynierem górnictwa, a ja pracuję w jednej z niewielkich afrykańskich linii lotniczych. W tej chwili mam zwolnienie lekarskie. – Opowiedziałam o swojej chorobie.

– Wrócisz do Afryki?

– Być może.

Powinłam była powiedzieć mu wówczas o Dannym. Nie wiem, czemu tego nie zrobiłam. Nie byłam jeszcze w stanie opowiadać obcym ludziom o jego śmierci. Danny zmarł tak, jak żył: lekkomyślnie i intensywnie, biorąc z życia wszystko, co chciał, nie licząc się z innymi. Ujął mnie jego wdzięk i radość życia, a płytkość jego natury odkryłam, gdy było już za późno.

* * *

Kiedy wyszliśmy z kawiarni, wiatr wzmógł się, a na niebie zgromadziły się chmury. Pośpiesznie wróciliśmy do przystani i wsiedliśmy do łodzi.

W porcie krążyło dużo małych łódek i sporo czasu zajęło nam wypłynięcie na otwarte morze. Woda była wzburzona i kiedy Gary skierował łódź pod wiatr, poczułam się podekscytowana, jak dawniej. Uwielbiam smak ryzyka: to właśnie moja gotowość do wzięcia udziału w szalonych planach Danny’ego tak nas do siebie zbliżyła.

Posuwaliśmy się naprzód, aż do skał u wylotu zatoki Rosewade. I wtedy zgasł silnik.

Gary zląkł się i próbował go uruchomić, a tymczasem dryfowaliśmy nieustannie w stronę skał. Po wielu bezowocnych wysiłkach Gary poddał się i chwyciwszy za rumpel skierował łódź prosto na plażę. Nadchodził przypływ. Po niedługim czasie dno łodzi zazgrzytało o kamyki. Wyskoczyliśmy i wyciągnęliśmy łódź wyżej.

– Bel, tak mi przykro, jesteś przemoknięta. Chodź, lepiej zaryzykować gniew Chantal Le Graley, niż zachorować na zapalenie płuc. Pobiegnijmy!

Bieg ścieżką pod górę, z wodą chlupoczącą w butach i w mokrych dżinsach przyklejonych do nóg, był okropny. Gary popędzał mnie i wreszcie, po pokonaniu kilku schodów, znaleźliśmy się na tarasie, który widziałam z cypla poprzedniego wieczoru.

Kobieta wychylająca się przez balustradę nie wykonała żadnego zapraszającego gestu. Wyglądała, jak wykuta w marmurze piękność o niezmaconym wyrazie twarzy, której zielonych oczu nic nie jest w stanie ożywić.

Gdy nasze spojrzenia spotkały się, wstrząsnął mną dreszcz zimniejszy, niż morska woda ściekająca z moich dżinsów. Przysunęłam się do Gary’ego, a twarz kobiety drgnęła, jakby widok mojej słabości sprawił jej przyjemność. Gary zareagował natychmiast. Chcąc dodać mi otuchy, przycisnął mnie mocniej

ramieniem, jakby w geście obrony.

Obrony! Śmieszne! Postąpiłam naprzód. Przeniosła swój zimny wzrok z Gary'ego na mnie. Przez sekundę poczułam w tym spojrzeniu ledwo dostrzegalny błysk uznania, wiedziałam instynktownie, że od tej chwili stałyśmy się rywalkami. Dlaczego – tego jeszcze nie rozumiałam.

Poruszyła się.

– Jesteś okropnym głupcem, Gary Barnet. – Jej spojrzenie ześlizgnęło się ze mnie: najwyraźniej nie była do mnie przychylnie nastawiona. – Przedstaw mi swoją przyjaciółkę.

Gary przedstawił mnie.

– To pani jest tą kobietą, którą Mateusz odnalazł błąkającą się po cyplu? Mam nadzieję, że wyjaśnił pani, jakie to niebezpieczne. Mój syn ma takie miękkie serce. Każde zagubione zwierzę ląduje pod naszym dachem.

Jej syn! Wydawała się bardzo młoda jak na jego matkę. Odetchnęłam z ulgą, ta kobieta nie była żoną Mateusza.

Gary odzyskiwał swój dobry nastrój.

– Czy mogę zadzwonić do taty, żeby nas stąd zabrał?

Skinęła głową, a Gary kontynuował:

– Pani Reeson jest cała przemoczona, może się rozchorować. Czy nie sprawiłoby kłopotu, gdybym...

– Ty też jesteś przemoczony, Gary – wtrąciłam i spojrzałam na nią pytająco.

Zdaje się, że nie miała ochoty wpuścić nas do domu. Niechętnie wskazała Gary'emu garderobę i parę suchych dzinsów. Nie poruszył się, dopóki nie poprosiła mnie na górę. Gary wydawał się znać pokoje na parterze, z czego wywnioskowałam, że obie rodziny, mimo wrogości, której byłam świadkiem, odwiedzały się wzajemnie.

Weszłyśmy po szerokich schodach na podest. Wprowadziła mnie do sypialni.

– Tędy może pani wejść do łazienki – wskazała drzwi w drugim końcu pokoju.
– Znajdę dla pani jakąś spódnicę, czy coś innego.

Pokój był umeblowany zwyczajnie, wyjątek stanowiły ciężkie aksamitne zasłony w oknie. Zanim weszłam na dywan, zdjęłam mokre buty. W łazience odkręciłam kurek i kiedy gorąca woda trysnęła do wanny, wsypałam garść soli kąpielowej i rozebrałam się. Gorąca pachnąca woda ożywiła mnie.

Choć nie widziałam tu żadnej osobistej rzeczy, miałam wrażenie, że łazienka była niedawno używana. Po powrocie do sypialni znalazłam na łóżku szarą spódnicę i parę płóciennych butów ustawionych równo na podłodze. Były na mnie

dobre. Zawinęłam swoje buty w wilgotne dżinsy, uczesałam się i teraz gotowa byłam na spotkanie z przerażającą panią Le Graley.

Wyszłam z pokoju na podest, wszystkie drzwi w korytarzu były zamknięte. Ujrzałam wysokie okno, przez które wpadało rozproszone światło. Okno zakończone ostrym łukiem, ozdobione malowanymi szybkami w kształcie figur, których z tej odległości nie mogłam odróżnić. Chętnie bym podeszła i obejrzała je z bliska, ale któreś z drzwi mogły się w każdej chwili otworzyć, a nie chciałam wyjść na ciekawską.

Schodziłam po schodach, na dole przystanąłam, słysząc zbliżające się kroki. Spojrzałam w tamtym kierunku, by, ku mojemu zdziwieniu, rozpoznać mężczyznę, którego widziałam dzisiaj w towarzystwie Leili Barnet.

Pogwizdywał cicho, ale zobaczywszy mnie, urwał nagle.

– Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, jak trafić na taras? – spytałam.

– Oczywiście, proszę iść tamtędy. – Pokazał mi przejście. Mówił dziwnie przez nos. Pomyślałam, że to chyba Australijczyk.

Podziękowałam. Gdy podchodziłam do oszklonych drzwi salonu, czułam, że mnie obserwuje. Zauważyłam, że pomieszczenie umeblowane zostało w solidnym, wiktoriańskim stylu. Dobiegały stamtąd głosy Gary’ego i pani Le Graley.

Nie wstydziłam się, że podsłuchuję.

– Musi pani wiedzieć, gdzie ona jest! – W głosie Gary’ego czuło się desperację. – Wysłała do mnie kartkę, że będzie tutaj.

– Była tu przez kilka dni, ale później wyjechała.

– I nie powiedziała dokąd?

– Nie.

– Nie odjechałaby tak, nie zawiadomiwszy mnie o tym. Wiem, że tak by nie zrobiła.

– Dlaczego miałyby cię zawiadomić? Nie jesteś przecież...

Chcąc lepiej słyszeć rozmowę, wpadłam przez nieuwagę na fotel i głosy nagle ucichły, co zmusiło mnie do wyjścia z ukrycia. Pani Le Graley siedziała w wiklinowym fotelu stojącym obok wielkiego, ciężkiego stołu. Spojrzała na mnie przez moment, po czym odwróciła się w stronę Gary’ego.

– Zapomnij o niej – powiedziała. – To najlepsze, co możesz zrobić.

Na ruchliwej twarzy Gary’ego zauważyłam wyraźną niechęć.

– To pani by chciała, żebym o niej zapomniał, ale nic z tego. Znajdę ją, przysięgam, że znajdę.

– Jesteś bardzo głupim chłopcem, będziesz tego żałował, obiecuję ci.

Nadszedł czas, żebym się wtrąciła.

– Przeszkadzam wam? Jestem już gotowa, a ty?

Nastroj Gary'ego momentalnie się zmienił. Chwyił mnie za rękę.

– Dobrze się czujesz, Bel? Taty nie ma w domu, a Leila nie może zostawić baru. Dasz radę pójść na piechotę, czy mam sprowadzić samochód z wioski?

– Czuję się świetnie i chętnie pójdę pieszo.

Odwróciłam się, by podziękować pani Le Graley, ale przerwała mi:

– Nie mogę wypuścić was bez zaproponowania czegoś do picia. Mateusz byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że nie byłam dość gościnna wobec sąsiadów.

Gary schwycił mnie mocniej za rękę.

– Bardzo dziękuję, ale jestem pewna, że Gary ma już ochotę wracać.

Cieszyłam się, że Mateusz był nieobecny i wołałam uciec, zanim wróci do domu. Nie byłam w najlepszej formie i nie czułam się w nastroju do ponownego spotkania z nim po wydarzeniach ostatniej nocy. Jednak pani Le Graley najwyraźniej chciała, byśmy zostali. Podniosła się z wdziękiem i podeszła do stolika pełnego butelek i szklanek. Przejrzała butelki, po czym zmarszczyła brwi, podeszła do drzwi prowadzących do salonu i zawołała:

– Steve!

W ciągu minuty pojawił się mężczyzna, którego spotkałam wcześniej w korytarzu.

– Whisky się skończyła – powiedziała ostro.

– Jeśli myśli pani...

– Nie myślę – odpowiedziała szorstko. – Przynieś, proszę, drugą butelkę.

Zawahał się, po czym, wzruszywszy ramionami, wyszedł. Po paru minutach wrócił z butelką.

– Dziękuję, Steve. A teraz, gdybyś był tak miły i zastąpił Mateusza pod jego nieobecność...

Jej słowa najwyraźniej go rozwścieczyły, a mnie sprowokowały do spekulacji na temat miejsca pobytu pana Le Graley seniora.

– Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez Steve'a – ciągnęła pani Le Graley. – Mateusza nigdy nie ma, gdy go potrzebuję.

– A ja jestem. – Steve był urażony.

Odwróciła się w moją stronę.

– Steve, poza spełnianiem innych obowiązków, zarządza stadniną Mateusza. Jest taki niezawodny...

Modulowała słowa w przyjemny sposób, zupełnie jakby angielski nie był jej

ojczystym językiem.

Steve niechętnie przygotował drinki, a kiedy pani Le Graley wspomniała o lodzie, powiedział:

– Jestem zbyt zajęty, by spełniać pani polecenia.

– Wczoraj mówiłeś co innego. – Nie wiedziałam, jak interpretować spojrzenia, które wymienili. – Pani Reeson, czy spotkała już pani Steve’a Fortisa? – zapytała.

Zaprzeczyłam.

– Pani Reeson mieszka w Schooner. – Znowu usłyszałam dziwną modulację jej głosu, jakby skrycie porozumiewała się z Fortisem.

Wyciągnął dłoń i uściśnął mocno moją rękę. Z bliska wyglądał na człowieka, który nie oszczędza nikogo, ale też nie spodziewa się litości od innych. Bezpośrednie i zuchwałe spojrzenie wskazywało na jego wiarę w to, że żadna kobieta, na którą zwróci uwagę, nie będzie mu się w stanie oprzeć.

Z tym typem mężczyzny zetknęłam się już wcześniej w wielu krajach. Instynktownie, nie wiedząc nawet dlaczego, poczułam do niego niechęć. Wymamrotał:

– Miło panią poznać. – Wypuścił moją rękę i wrócił do stolika z butelkami. Opróżnił szklanekę i wyszedł.

– Jego maniere są ciągle takie same – odezwał się Gary. – Pani Le Graley, czy podać pani szklanekę?

Spojrzała z błyskiem wściekłości w oczach, ale który z mężczyzn tak ją zdenerwował, tego nie potrafiłam określić. Wypiliśmy pospiesznie, podziękowaliśmy pani Le Graley za gościnność i wyszliśmy.

* * *

Zeszliśmy po schodach tarasu i Gary poprowadził mnie jedną z ogrodowych ścieżek.

– Pójdziemy przez cypel, czy wolałabyś raczej dłuższą drogę, wzdłuż szosy? – spytał.

– Chodźmy przez cypel. Chcę go zobaczyć w świetle dziennym.

Z wielką przyjemnością zatrzymałabym się w ogrodzie, by podziwiać bajecznie kolorowe kwiaty, ale Gary ruszył szybko stromą ścieżką prowadzącą prosto na cypel.

– Gary, kto zajmuje się tym ogrodem? – zapytałam.

– Mateusz wszystko organizuje, a kilku ludzi z wioski wykonuje fizyczną

robotę.

– Musi mieć duszę artysty. Doskonale potrafi łączyć kolory.

– To jego ojciec był artystą. Zostawił Mateuszowi plany, a on dokładnie się ich trzyma, nie zważając na wściekłość Chan tal. Ona chce tu zbudować kryty basen i saunę.

Dotarliśmy do ławki, na której poprzedniego wieczoru siedziałam z Mateuszem i Gary zaproponował odpoczynek. Serce mi zamarło, gdy rozejrzałam się dookoła i zdałam sobie sprawę, jak blisko byłam katastrofy. Gdybym nie skręciła nogi i gdyby Mateusz mnie nie uratował, poszłabym pewnie na skraj urwiska i zginęła na skałach u podnóża.

Zadrzałam, ale Gary tego nie zauważył. Robił obcasami dołki w ziemi i wyglądał przy tym na tak przygnębitego, że położyłam mu delikatnie rękę na ramieniu.

Spojrzał w górę.

– Ona bezczelnie kłamie. Udaje niewinną, ale wszyscy wiedzą, jak jest naprawdę.

– Ja nie wiem. Powiedz mi.

– Ona nigdy nie pozwoli Mateuszowi odejść. Ma zamiar być panią Rosewade aż do końca swoich dni.

– Jest wdową?

Gary przytaknął.

– Ojciec Mateusza zmarł około półtora roku temu. Nie mieszkał w Rosewade. Wyjechał niedługo po tym, jak urodził się Mateusz. Tutejsi ludzie mówią, że to ona go wypędziła. Nigdy szczególnie nie dbał o dom, zależało mu tylko na ogrodzie.

– A co na to Mateusz?

– Myślę, że musi się podporządkować, jeśli chce pozostać w Rosewade. Ale będzie walczył na śmierć i życie, by zatrzymać swoje ukochane konie.

– Czy on jest jedynakiem?

Myślałam, że zignorował moje pytanie, tak długo zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie odezwał się:

– Nie, jest jeszcze córka. Mieszkała z ojcem aż do jego śmierci. Chantal nie jest jej matką.

Chciałam zrezygnować z dalszego zadawania pytań, ale widząc rozpacz malującą się na twarzy Gary'ego, zmieniłam zamiar.

– Jak ją poznałeś, skoro mieszkała z ojcem?

Znów się zawahał, ale nie mógł powstrzymać się od mówienia.

– Miesiąc temu przyjechała do Schooner. Mówiłem jej, jaka jest Chantal, ale nie chciała wierzyć. Twierdziła, że głupio byłoby się bać.

– Bać się? – powtórzyłam z nutą niedowierzania. – Czego?

– Nie wiem. Nie chciała mi nic powiedzieć, ale podejrzewała, że może być w niebezpieczeństwie.

W moim umyśle pojawiły się ostrzegawcze sygnały. Gary zniżył głos do szeptu.

– Myślałem, że mi ufa. – Wyglądał teraz jak zbity pies. – Zaprzyjaźniliśmy się bardzo w ciągu tych trzech tygodni, kiedy u nas mieszkała. Więc jak to możliwe, by wyjechała tak bez słowa? A potem tylko ta kartka.

– Gary, podsłuchiwałam twoją rozmowę z panią Le Graley.

– Ona kłamie! – krzyknął. – Musi wiedzieć, gdzie jest Ruth.

– Ruth – powtórzyłam bezmyślnie.

Był zbyt zmartwiony, by zauważyć moje poruszenie. Wszystko tu się zgadzało. List do Danny’ego został napisany na początku miesiąca, a teraz miesiąc się kończył. Przyjechałam do Poltreen spodziewając się znaleźć tu jakąś rozhisteryzowaną dziewczynę, wyobrażającą sobie, że kocha Danny’ego. Zamiast tego wplątałam się w historię, która zupełnie mi się nie podobała. Gary nie wyglądał na człowieka, który łatwo się załamuje, więc skoro ta sprawa martwiła go tak, to chyba nie powiedział mi wszystkiego. Właściwie nie miał żadnego powodu, by otwierać przede mną serce. Z tego, co wiedział, znalazłam się w zajeździe przypadkowo, ale ponieważ potrzebował powiernika, a w moim towarzystwie czuł się dobrze, ujawnił więcej, niż to było konieczne. Co więcej – zaskoczył mnie tym tak, że teraz już nie mogłam mu powiedzieć, że ja również przybyłam tu w poszukiwaniu Ruth.

– Gary, dlaczego ona zamieszkała w zajeździe? Czy nie była zaproszona do Rosewade?

– Nie. Chantal postawiła sprawę jasno. Nie chciała tam widzieć Ruth za żadną cenę. Potem musiałem wyjechać na parę dni do Londynu, a kiedy wróciłem, okazało się, że Ruth mieszka w Rosewade. Nie mogłem zrozumieć dlaczego i choć dzwoniłem tam wiele razy, ciągle mówiono mi, że ona nie chce ze mną rozmawiać. W dwa dni później dziewczyna ze wsi przyniosła kartkę.

– A czy pytałeś Mateusza?

– Tak. Przyszedł do zajazdu. To było chyba dzień przed twoim przyjazdem. Kupował konie na północy i właśnie wrócił. Chciał rozmawiać z Ruth i bardzo był

zdziwiony, że przeprowadziła się do Rosewade. Poprosiłem go, by jej przekazał ode mnie wiadomość, ale on zadzwonił jeszcze tego samego wieczoru i powiedział, że Ruth wyjechała nie zostawiając adresu.

– Jak wygląda Ruth?

Zastanowił się przez chwilę, twarz mu złagodniała.

– Ona jest piękna – powiedział miękko. – Jasne włosy wijące się wokół twarzy, błyszczące, niebieskie oczy i roześmiane usta.

Połączyłam się myślą z Dannym. Dziewczyna jest ładna i nigdy mi o niej nie powiedziałaś. Wołała cię na pomoc, a ty ją zawiodłeś. A ja, mój najdroższy rezygnuję, nie chcę nic więcej wiedzieć. Nie będę się zastanawiać nad tym, kim dla ciebie była.

Mimo to, gdy wieczorem wybierałam się na kolację, moje myśli nieustannie wracały do Ruth. Jak i kiedy Danny ją poznał? Czy była przyjaciółką z dawnych lat, na przykład z dzieciństwa spędzonego w Szkocji?

W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek, zdałam sobie sprawę z tego, że Danny'ego obchodziła tylko chwila bieżąca, przeszłość wydawała mu się bez znaczenia. A jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej nabierałam pewności, że nie zaznam spokoju, póki nie stanę twarzą w twarz z tą dziewczyną, której życie zostało tak niespodziewanie związane z moim.

* * *

W barze podawała drinki Leila.

– No więc – zapytała – co sądzisz o Rosewade?

– Niewiele widziałam – przyznałam. – Pani Le Graley pożyczyła nam suche ubrania i zaproponowała coś do picia, ale... – Zawahałam się, nie mogąc wyrazić słowami niechęci w stosunku do tej kobiety.

– Mówiąc szczerze, Chantal Le Graley to suka. Trzyma Mateusza na postronku, sama rządzi. Spotkałaś tam Steve'a Fortisa?

Przytaknęłam.

– Przystojny, prawda? – oczy jej zabłysły. – Tak, ten mężczyzna ma coś w sobie.

– Nie zrobił na mnie takiego wrażenia.

– Nie? Chantal trzyma na nim swoje szpony, ale tym razem popełnia błąd. Steve nie jest pieskiem salonowym.

Dokończyłam drinka i przeszłam do jadalni. Byłam bardzo poruszona.

Nie miałam wątpliwości, że źródło mojego nieszczęścia brało się nie tyle z dawnej znajomości Danny'ego z Ruth czy jakąkolwiek inną kobietą, a z tego, że dźwigałam ciężar ogromnej winy i że całą tę winę brałam do tej pory tylko na siebie. Sądziłam, że rozłam w naszym małżeństwie powstał przeze mnie. Miesiące oskarżania się odebrały niezdolność rozsądnego myślenia. Moja choroba w niczym tu nie pomogła. Zamknęłam się w sobie, ukrywałam przed innymi swoje problemy, a to wszystko sprzeciwiało się mojej naturze.

Później, w barze, dołączył do mnie Gary.

– Masz ochotę na spacer? – zapytał nagle.

– Cudowny pomysł.

Leila rzuciła na nas znaczące spojrzenia i zniknęła z baru natychmiast, gdy tylko Tred przyszedł ją zwolnić.

– Jest trochę chłodno – odezwał się Gary. – Będziesz potrzebowała płaszcza i odpowiednich butów.

– Leila ma za złe... – zaczęłam, gdy już odpowiednio ubrani mozolnie wspinaliśmy się drogą pod górę.

Gary był zaskoczony.

– Przecież nic nie powiedziała.

– Nie musi nic mówić. Jedno spojrzenie wystarczy, by stwierdzić, że marnuje się za tym barem.

Odpowiedział z powagą:

– Ona na razie próbuje. Tato boi się, że Leila go opuści, gdy ogarnie ją kompletna nuda. Gdyby nie chodziło o Mateusza i tego typu Fortisa...

– Mateusza? – przerwałam.

– Och, nic ich nie łączy. Ale z Fortisem...

– Nie masz jej tego za złe?

– Oczywiście, że mam. Chodzi mi o tatę. Kochany, stary głupiec, wielbi ziemię, po której stąpa ta kobieta. I jest taki dobry, taki nieświadomy niczego, nie widzi w niej żadnych wad.

Innym okiem spjrzałam teraz na rodzinę Barnetów. Gary ciągnął:

– Nie sądzę, żebym nie lubił Leili, wręcz przeciwnie. Jest zabawna, lubię jej styl bycia, dobrze się ze sobą czujemy. Ale nie chcę, żeby ojciec wyszedł na głupca, nie zasługuje na to.

* * *

Zeszliśmy z drogi i brodziliśmy teraz po kolana wśród paproci i wrzosów. Zbyt przywykłam do miast, by nie ulec lękowi z powodu tej pustki.

– To dosyć odludne miejsce.

Gary się roześmiał.

– Nie znoszę go, gdy tu jestem, ale jeśli znajdę się gdzieś indziej, to natychmiast mam ochotę tu wrócić.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego ludzie z Poltreen żyją ze sobą tak blisko. Otoczeni ze wszystkich stron ogromem natury, trzymają się razem, by się jej przeciwstawić. Tę samą cechę zauważyłam w rodzinie Danny’ego.

Strathallan też było takim miejscem. Pamiętam, jak pierwszy raz Danny zabrał mnie tam, bym poznała jego rodzinę. Była wtedy jesień i wrzosy purpurową falą zalewały okolicę. Morze było wielobarwne: różowe i niebieskie w miejscach głębin, a czasem, przy odpowiednim świetle – zielone.

Z początku pułkownik Reeson niezbyt serdecznie mnie przyjął. Mnie, będącą od trzech miesięcy żoną Danny’ego. Wysoki, wysportowany, z siwiejącymi włosami i fryzowanymi wąsami, nieprzychylnie ocenił wybór syna. A jednak te pierwsze dni w Strathallan była najszcześniejszymi dniami naszego małżeństwa. Dom z wysokimi, jasnymi pokojami, choć odrapany i niewygodny, dał mi poczucie bezpieczeństwa, którego brakowało mi w życiu.

Moi rodzice byli sobie całkowicie oddani. Nigdy nie wątpiłam w to, że mnie kochają, ale nie byłam im potrzebna i kiedy odkryłam, do jakiego stopnia Danny mnie potrzebuje, miałam uczucie spełnienia. Jego potrzeba i moja na nią odpowiedź połączyły nas silniej niż miłość. Spędziwszy wiele samotnych godzin po jego śmierci, ja, która nienawidzę stawać twarzą w twarz z rzeczywistością, uświadomiłam sobie, że muszę odzyskać swoją niezależność, jeśli mam się stać normalnym człowiekiem. A Gary nieświadomie naruszał moje postanowienie.

– Potrzebuję twojej pomocy, Bel.

– Nie rozumiem dlaczego...

– Ruth nie opuściłaby Rosewade, nie mówiąc mi o tym.

– Czasem ludzie robią różne dziwne rzeczy.

– Nie Ruth. Ona jest delikatna i myśląca. Była nieszczęśliwa, że Le Graleyowie się rozeszli. Chciała żyć w przyjaźni z Mateuszem i Chantal. Po śmierci ojca wyjechała za granicę. Wiesz chyba, że ona jest znaną malarką. Jeden z obrazów w twoim pokoju został przez nią namalowany.

– Czy pani Le Graley zaprosiłaby ją?

– Nie.

– Ruth stwierdziła pewnie, że sprawa jest beznadziejna i wyjechała. Nie sądzisz, że niepotrzebnie się martwisz? – zapytałam.

– Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, ale nie o Ruth... – przerwał. – Widzisz, nie jestem pewny, czy to ona napisała tę kartkę. Pismo nie jest całkiem taki*, jak na kartce urodzinowej, którą mi dała. Czy mogłabyś je porównać?

– Oczywiście.

– Bel, mam nadzieję, że nie będziesz zła, jeśli poproszę cię o coś. Ciągle nie jestem przekonany, czy Ruth wyjechała z Rosewade i obserwuję dom z cypla. Jutro muszę jechać do Truro... – przerwał.

– Chciałbyś, żebym szpiegowała Le Graleyów?

– No, nie, po prostu żebyś miała oczy otwarte. Zrobisz to dla mnie?

Skinęłam głową. „Czemu nie” – pomyślałam. Jego szczerość i zaniepokojenie były wzruszające, a ja byłam w równym stopniu zainteresowana odnalezieniem tej dziewczyny.

Rozdział 3

W jasnym świetle poranka przyjrzałam się obrazowi namalowanemu przez Ruth Le Graley. Stanowił on jedyny namacalny ślad jej osobowości, o której do tej pory mogłam tylko słyszeć od innych. Zdjęłam obraz ze ściany, by widzieć go z bliska. Na temat malarstwa wiem na tyle dużo, by zdać sobie sprawę, że ten miał wartość wyjątkową.

Ruth namalowała Rosewade, które wyglądało tu posepnie. Ciężkie chmury zgromadziły się na niebie, ale sam dom rozjaśniony był tym szczególnym rodzajem światła, po którym zwykle przychodzi sztorm. Rozpoznałam taras. Ruth umieściła na nim cztery postacie. Dwie z nich, kobieta i mężczyzna, stały blisko siebie. Inny mężczyzna znajdował się w tle i wszyscy troje patrzyli na dziewczynę, która nie była jednak podobna do Ruth z opowiadań Gary'ego.

Kim byli ci ludzie? Dlaczego naszkicowała ich tak delikatnie, że byli właściwie nie do rozpoznania? Czy to wszystko miało jakieś głębsze znaczenie niezrozumiałe dla mnie? Zadrżałam w słonecznym ciepłe wypełniającym pokój. Nie podobał mi się ten obraz i żałowałam, że nie mam dość odwagi, by poprosić Gary'ego o zabranie go stąd. A jednak wiedziałam, że przez następne dni będę ciągle do niego wracać, próbując odgadnąć, co ta dziewczyna chciała nim wyrazić.

Powiesiłam obraz na ścianie i zeszłam na dół, na śniadanie. Później, w oczekiwaniu na Gary'ego, kupiłam pocztówkę z widokiem Schooner i napisałam parę słów do swojego teścia. Wysyłając kartkę miałam nadzieję, że może wywoła to w jego umyśle jakieś skojarzenie. Istniała niewielka szansa, że Danny wspomniał kiedyś o Ruth Le Graley z Poltreen, ale któż to mógł wiedzieć. Gary wyposażył mnie w pled, kosz z jedzeniem, pół butelki wina i lornetkę, i teraz, obładowana, szłam w górę na cypel. Nie myślałam, że to miejsce jest tak popularne wśród turystów, którzy nieustannie pojawiali się i zatrzymywali na pogawędkę. Wydawało mi się, że jestem zbyt widoczna, więc przeniosłam się z ławki do wygodnego zagłębienia na końcu stoku, skąd mogłam obserwować Rosewade.

Wszystko wyglądało tam spokojnie. Jakiś człowiek pracował w ogrodzie i poruszał się wzdłuż ogrodzenia. Dwa czarne psy biegały jak szalone po trawniku, potem zostały odwołane czyimś gwizdem. Ogrodnik popchnął taczkę na tyły budynku i już nie wrócił.

Po jakimś czasie zaczęło mnie to nudzić i ucieszyłam się gdy Gary do mnie

dołączył.

– Zauważyłaś coś? – Wychylił się spoglądając w dół.

– Ani śladu Le Graleyów. – Zdałam relację.

Wziął lornetkę i skierował ją na zatokę.

– Czy ta łódź rybacka przez cały dzień zakotwiczona była w okolicy zatoki? – zapytał. .

– Nie zauważyłam. Czemu pytasz?

– Kręci się tutaj od paru dni. Nie jest stąd, więc... – przerwał. – Ciekaw jestem, co tu robi.

– Może łowi ryby?

– Nie – odrzekł z przekonaniem.

– A co innego?

Gary się roześmiał.

– To kraina przemysłników. Nigdy nie wiadomo, kto w tym bierze udział. Pewna jesteś, że nikogo nie widziałaś?

– Absolutnie. Chyba będziesz musiał uwierzyć pani Le Graley. Ruth po prostu wyjechała.

Nie był o tym przekonany.

Ja również zwątpiłam, kiedy pokazał mi wiadomość, którą dostał od Ruth i kartkę z życzeniami urodzinowymi.

Wzięłam je na górę do pokoju, w którym ona tak niedawno mieszkała. Położyłam kartki, a obok nich list do Danny'ego.

Wątpiłam, by wszystko to napisała Ruth. Pismo na kartce urodzinowej i w liście do Danny'ego nie różniło się. Kto więc i po co napisał ostatnią kartkę do Gary'ego?

* * *

Trzy dni później Mateusz zatelefonował, by zaprosić mnie na obiad i zwiedzenie stajni. Zaproszenie sprawiło mi przyjemność, puściłam w niepamięć jego zachowanie w trakcie naszych spotkań. W końcu zaczęłam widzieć Mateusza w nowym świetle i znajdowałam wytłumaczenie dla jego zachowania.

Jednocześnie byłam zaskoczona. O ile Le Graleyowie się orientowali, byłam tylko przypadkowym gościem w zajeździe. Wydawało mi się też, że nie zrobiłam na Mateuszu najlepszego wrażenia. Dlaczego więc chciał utrzymywać znajomość z kobietą, którą najwyraźniej uważał za idiotkę.

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej czułam się zaniepokojona. Jednakże, jeśli miałam kontynuować poszukiwania Ruth, musiałam jakoś wkraść się w łaski Le Graley ów.

Umyłam włosy i szczotkowałam je tak długo, że niemal zaczęły odzyskiwać swój dawny blask. Byłam już trochę opalona, co poprawiło mi cerę. Zastanawiałam się, co na siebie włożyć; wizyta w stadninie sugerowała dzinsy, ale obiad w Rosewade, pod okiem pani Le Graley, wymagał raczej czegoś bardziej eleganckiego. Ostatecznie zdecydowałam się na marynarskie spodnie i prostą, jednokolorową bluzkę.

Gary zdażył już oddać pożyczone przez nas ubrania. Miał nadzieję, że przy okazji będzie mógł się rozejrzeć, ale pani Le Graley pożegnała go szybko i zdecydowanie. Powiedział, że teraz wszystko zależy ode mnie: zostałam oficjalnie zaproszona do Rosewade. Ale wszystko potoczyło się inaczej.

Wjechałam swoim sportowym samochodem na wzgórze za wioską, a potem, posuwając się przez jakiś czas główną drogą, dotarłam do okazałych bram Rosewade. Droga dojazdowa wysadzana była drzewami, więc dom ukazał się dopiero w ostatnim momencie.

Mateusz poinstruował mnie, bym jechała prosto do stadniny, więc minęłam front domu i dotarłam do budynków schowanych wśród wyjątkowo pięknych buków.

W pobliżu nie było nikogo, nacisnęłam klakson i wysiadłam z samochodu. Mateusz nadszedł natychmiast. Przyjrzał mi się powstrzymując uśmiech.

– Obejrzymy stadninę po obiedzie. Ma pani coś przeciwko temu, byśmy pojechali do baru? Myślałem, że matka wychodzi, ale...

Widać było, że czuje się niezręcznie. Co się działo z tym człowiekiem? Niemożliwe, żeby bał się swojej matki. A może po prostu chciał spotkania tylko we dwoje?

– Czy moglibyśmy użyć pani samochodu? Fortis zabrał land-rovera.

Otworzył przede mną drzwi, a sam usiadł na miejscu kierowcy, zupełnie jakby miał do tego prawo. Zdenerwował mnie; nigdy nie spodziewałam się zobaczyć innego mężczyzny prowadzącego samochód Danny'ego i potrzebowałam paru minut, by się uspokoić. Mimo to cień Danny'ego był między nami i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zniknie.

* * *

Mateusz dobrze prowadził. Postępował z samochodem tak, jak prawdopodobnie robił z końmi: spokojnie, miękko i pieszczotliwie. Za bramą skręcił w lewo, a potem, po przejechaniu mili wjechał w wąską drogę prowadzącą prosto na wrzosowiska. Droga wyglądała na rzadko uczęszczaną. Miałam ochotę wysiąść i pójść pieszo, zanurzyć się w tym tajemniczym świecie wrzosów i paproci. Dojechaliśmy do baru, znajdującego się u stóp wzgórza. Bar nazywał się Stag at Bay, był mały i ciemny, przycupnięty na dnie doliny.

Mateusz zaparkował samochód.

– Budynek nie wygląda najlepiej – powiedział – ale jedzenie i piwo są doskonałe.

Właścicielem był Lukę Trefusis, niski mężczyzna o wąskich ramionach i przebiegłych Oczach. Ogromna broda nie była w stanie ukryć okrucieństwa jego ust. Natychmiast poczułem do niego niechęć...

Czy była tu jakaś pani Trefusis? Jeśli tak, to jak mogła znieść życie z takim człowiekiem w tym odludnym miejscu? A jednak istniała i przyszła usłyszawszy głos Mateusza.

Była pulchna, miała roześmianą twarz i jasne, niewinne oczy.

– Cieszę się, że pana widzę, panie Mateuszu. Zbyt dużo obcych się tu kręci. – Rzuciła spojrzenie w stronę męża. – Jak się czuje pana mama? W najbliższym czasie będę na dole, to ją odwiedzę. A teraz, czego pan i pana przyjaciółka sobie życzy? – Przyjrzała mi się uważnie.

– Mogę polecić makarony Marty – powiedział Mateusz.

Gdy wypiliśmy drinki, wyjaśnił mi, że Marta była kucharką w Rosewade, zanim wyszła za męża.

– Diabelnie dobrze gotuje – oznajmił Mateusz, co potwierdziłam, gdy spróbowałam przepysznego makaronu.

Postawiwszy jedzenie na stole, Marta zatrzymała się na pogawędkę. Jej ciekawość była ogromna i po niedługim czasie zapytała mnie, jak się nazywam i czy mieszkam w Rosewade.

Oczy jej zabłysły, gdy wspomniałam o Schooner.

– Więc pani zna panienkę Ruth?

Pokręciłam głową, a Mateusz spytał:

– Kiedy ją pani widziała?

– Moja siostrzenica pracuje w kuchni w Schooner. Zachodzę tam przy okazji zakupów w wiosce. Panienska Ruth to prawdziwa dama. Rozmawiałyśmy ze sobą i ona zawsze cieszyła się na mój widok.

– Czy była tutaj? – zapytał Mateusz.

– Tutaj? – pani Trefusis wyglądała na zaskoczoną. – Nie, nie była. Dobrze pan wie, że nie zaprosiłabym jej tutaj – odrzekła bardzo cicho.

Mateusz kiwnął głową, a ona odwróciła się do mnie i podniósłszy głos powiedziała:

– Urodziłam się w Rosewade. Moja matka była tam kucharką przede mną.

Życie członków tej społeczności zaczynało mnie dziwić i w jakiś sposób niepokoić. Przyzwyczajona byłam do anonimowości miast, do tego, że nie zna się nawet swoich sąsiadów. To ściśle przeplatanie się przeszłości z terażniejszością było dla mnie czymś zupełnie nowym.

Jednakże Mateusz upierał się przy zadawaniu pytań.

– Jak dawno temu ją pani widziała?

– Bezpośrednio przedtem, jak dwa tygodnie temu pojechałem do swojej siostry w Plymouth. Siostra urodziła właśnie szóste dziecko, a ja pojechałam zająć się starszymi. Panienka Ruth jest w takim razie w Rosewade?

– Nie, nie ma jej tam. Czy wspomniała, że ma zamiar wyjechać?

– Wyjechać? – powiedziała pani Trefusis w zamyśleniu. – Gdzie miałyby wyjeżdżać, skoro jej miejsce jest w Rosewade! Powiedziała mi: „Marto, mój ojciec życzył sobie, bym mieszkała w Rosewade i...”

– Marto! – Przez cały ten czas Lukę stał za barem, skąd słyszał wszystko doskonale. – Zbyt głośno mówisz, kobieto.

– A ty nie mówisz nic! – Potrząsnęła głową i wyszła na zaplecze.

* * *

Zadrzałam. Spojrzałam na Mateusza, by zobaczyć, jakie wrażenie zrobiło to na nim. Jego twarz była zacięta. Spoglądał na Luke’a, jakby chciał jednym ciosem zmasać ten wyraz zadowolenia malujący się na jego twarzy.

Lukę wyszedł zza kontuaru i usiadł niedaleko nas.

– Steve mówi, że myśli pan o sprzedaniu Oriona...

Mateusz przerwał mu:

– Steve postradał zmysły.

Lukę upierał się:

– Gdyby cena była odpowiednia...

– Żadne pieniądze nie są warte Oriona. A ty, Trefusis, w głębi duszy nadal jesteś handlarzem koni. I mówiłem ci już, że tobie nigdy nie sprzedam żadnego.

Twarz Luke'a pociemniała.

– Nie ma się co złościć. Myślałem, że zrobię panu przysługę. Znam faceta, który zapłaciłby dużą sumę, a Steve mówi, że ma pan na co wydać pieniądze.

Jego bezczelność zdumiała mnie i rzuciłam szybkie spojrzenie na Mateusza. Panował nad swoją wściekłością, ale czułam, jaki jest spięty.

– Wszyscy mamy na co wydać pieniądze – powiedziałam. – Dużo pan tu zarabia, panie Trefusis? To takie odosobnione miejsce.

Poczułam, jak napięcie Mateusza opadło. Z wymuszonym uśmiechem odwrócił się do mnie.

– Luke ma swoje sposoby, czyż nie tak, Luke?

Mężczyzna wstał i szurając nogami wyszedł do kuchni, ale mogliśmy słyszeć jego podniesiony głos.

– Co za nieprzyjemny typ. Czy żona się go nie boi, panie Le Graley?

Roześmiał się.

– Możliwe. Nie jestem pewny. To zdecydowana kobieta. Trefusis lubi mydlić oczy, ale niedługo odpowie za swoje grzechy. Przepraszam, pani Reeson, że była pani na to narażona: – Zawahał się. – Tak myślę, to znaczy, czy musimy być tacy oficjalni? O wiele lepiej by było, gdybyśmy zwracali się do siebie po imieniu.

– Świetnie. Mam na imię Isobel, ale przyjaciele nazywają mnie Bel.

Z kuchni ciągle dobiegała kłótnia Trefusisów i Mateusz powiedział zamyślony:

– Na szczęście Marta ma w wiosce rodzinę. Zawsze może stąd odejść.

– Czy ty, w Poltreen, wszyscy są ze sobą spokrewnieni? – wzdrygnęłam się. – Uderza mnie to, że trudno tu cokolwiek utrzymać w tajemnicy.

– Widać, że nigdy nie żyłaś na wsi. – Był niezadowolony. – Dlaczego uważasz, że ludzie nie dotrzymują tajemnic?

– Nie chodziło mi o Poltreen.

– Jak dużo znasz wsi?

– Żadnej – przyznałam i nagle zapragnęłam znaleźć się w Londynie, poruszając się wśród tłumu, którego sprawy nikogo nie interesowały.

– Nie rozumiesz. Przypuszczam, że Gary Barnet naopowiadał ci mnóstwa bzdur o mnie i mojej rodzinie.

– Gary interesuje się tylko jednym członkiem waszej rodziny, twoją przyrodnią siostrą.

Patrzył markotnie w dal i wydawał się nie słuchać. Jego twarz była tak samo pięknie wyrzeźbiona, jak twarz jego matki, a jednak różnili się. Linie wokół jego oczu i ust wskazywały na to, że lubił się śmiać i pomyślałam, że w innych

okolicznościach, powiedzmy na jakimś spotkaniu towarzyskim, mógłby być bardzo radosny.

– Mylisz się, Bel. Gary nie jest tak po prostu zainteresowany Ruth. On i jego ojciec są bardzo zaangażowani w życie wsi i Gary czuje się dotknięty tym, że jego rodzina straciła władzę od czasu, gdy jego dziadek sprzedał Rosewade. On chce przywrócenia starego porządku. Pragnie, żeby Le Graleyowie się wynieśli – przerwał, po czym dodał:

– Zmiany zachodzą, ale nie takie, jak on sobie wyobraża.

– Jakie zmiany?

– Czasami zmiany zaczynają się na dole, ale nie w Poltreen. Mogę zgadnąć, co ci powiedział. Moja matka rządzi rodziną i wsią, wszyscy jesteśmy pod jej wpływem.

Opróżniłam szklanę.

– Bardzo trafnie. Ona rzuca czary. – Nie byłam całkiem pewna, jak przyjął to co powiedziałam; dla mnie ta kobieta miała wszelkie cechy czarownicy. – Mateuszu, czy myślisz o jakichś zmianach?

Po raz pierwszy spojrzał na mnie uważnie. Nie będę udawać, że iskra zrozumienia przebiegła między nami, może dlatego, że uwierzyłam w jego teorię na temat przeznaczenia grającego rolę w naszym spotkaniu, ale coś się stało, coś niewielkiego. Widziałam zainteresowanie w jego jasnych oczach, a lekki uśmiech, niemal czuły, przeobraził jego twarz. Lód wokół mojego serca powoli topniał i czułam drżenie wszystkich nerwów.

– Czasem zmiany przychodzą od góry – mówił ze spokojną arogancją, która spowodowała wzrost poprzedniego dystansu. – Bel, potrzebuję twojej pomocy.

Moja niechęć zniknęła, jednakże spojrzałam na Mateusza podejrzliwie.

– Nie jestem budowniczym imperium – powiedziałam krótko.

Roześmiał się, a ja zdałam sobie sprawę z tego, jak rzadko mu się to zdarza.

– Nie – odrzekł. – To dużo prostsze. Gary i ja pracujemy nad tym samym, nad odmłodzeniem wsi, tylko że podchodzimy do tej sprawy w odmienny sposób. Widzisz, rybołówstwo upada i potrzebujemy nowej inicjatywy. Myślę, że Ruth jest tu kluczem. Jej niewytłumaczalny wyjazd to cofnięcie się.

– Czy twoja matka wierzy w zmiany? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział krótko. – Jej odpowiada to, co jest. Bel, myślisz, że Gary’emu można całkowicie wierzyć?

– Tak – przerwałam. – Jestem pewna, że nie ma pojęcia, gdzie jest Ruth. Nie wiem, co było między nimi, ale to nie jest tylko przypadkowa znajomość. On

przysięga, że twoja matka naprawdę wie więcej.

Zastanowił się przez chwilę.

– To śmieszne. Dlaczego mama miałaby udawać, że nie wie?

– Nie mam pojęcia – odrzekłam rozdrażniona.

* * *

Nagle poczułam, że mam dosyć tej całej Ruth, która zdominowała myśli wszystkich znających ją mężczyzn. Jaka była naprawdę? Czy na mnie tak samo by podziałała? Czułam się dotknięta. Byłam traktowana przez Gary’ego i Mateusza jak ktoś w rodzaju pośrednika i jakby na potwierdzenie moich myśli Mateusz powiedział:

– Jeśli ona odezwie się do Gary’ego...

– ... To popędzę do Rosewade z nowiną, pod warunkiem, że obiecasz to samo Gary’ego. Jeśli zaprosiłeś mnie na obiad tylko po to, żeby mnie wypytać, to ja mam tego dosyć.

– Oczywiście, że nie po to. Pomyślałem, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

– Skończmy z tym, Mateuszu. Jest jakiś inny powód.

Znowu patrzył na mnie długo i badawczo.

– Dobrze, mam inny powód. Interesujesz mnie. Jest coś w tobie... jesteś zbyt chłodna, zbyt odległa.

– Nic o mnie nie wiesz – odpowiedziałam ze złością – i nie opowiadaj mi tych ogranych kawałków o przeznaczeniu. Prawda jest taka, że prawdopodobnie twoja matka kazała ci z tym skończyć, a ty, jak mały, krnąbrny chłopiec, chcesz się jej sprzeciwić.

Przez moment myślałam, że posunęłam się za daleko. Twarz mu pobladła, a pięści zacisnęły się tak, że aż zatrzeszczały w stawach.

– Jak śmiesz...

– A ty, jak śmiesz mnie wykorzystywać? Wszystko, czego ode mnie chcesz, to informacje o twojej drogiej siostrze. Dobrze, więc nie wiem nic i nie obchodzi mnie...

Przerwałam, by zaczerpnąć powietrza, a on wolno rozluźnił dłonie i dotknął mojego nadgarstka. Dotknięcie jego palców spowodowało, że dreszcz przebiegł mi po plecach.

Przepełniona byłam ślepą nienawiścią. Och, nie chodziło mi o Mateusza, ale o los, który zabrał mi Danny’ego, a także o moją słabość i zazdrość, które

doprowadziły, że znalazłam się w takiej sytuacji.

– Bel – poprosił – wybac mi. Mam nieznośny charakter. Nie chciałem cię zdenerwować.

– Nie zdenerwowałeś mnie. Nie masz na mnie żadnego wpływu.

Moje emocje padły i zdumiałam się, że mogą mną znowu powodować uczucia inne niż smutek, na którego wodach się unosiłam.

Mateusz ponownie napełnił szklanki. Mówił o swoich koniach i o polach, na których urządził azyl dla niepotrzebnych nikomu osłów. A ja, wbrew samej sobie, zainteresowałam się tym. Szczera miłość do zwierząt jest czymś, co mogę zrozumieć.

Gdy wychodziliśmy, pani Trefusis podeszła do drzwi.

– Panie Mateuszu, niech pan uważa, i pani też. Jakiś dziwny facet się tu kręci. Bardzo dziwny.

– Co ona miała na myśli? – zapytałam, gdy odjeżdżaliśmy.

– Kto to może wiedzieć. Trefusis to kawał drania. Ona jest dla niego o wiele za dobra.

Pomyślałam to samo, gdy odwróciłam się i zobaczyłam ją, nadal stojącą w drzwiach. Poczulałam żal, tak jakbyśmy ją opuszczali.

* * *

Stadnina była wspaniała. Kiedy Mateusz pokazał mi zabudowania, mój podziw dla niego wzrastał. W końcu dotarliśmy do przegrody, w której z nogi na nogę przestępował Orion.

– Nie dziwię się, że nie chcesz go sprzedać – powiedziałam, głaszcząc konia po gładkim pysku. – Jest przepiękny.

Bardzo chciałam zasiąść na jego grzbiecie i popędzić przez dzikie wrzosowiska, które przedtem zrobiły na mnie takie wrażenie.

– Jeździsz konno, Bel?

Skinęłam głową.

– Czy masz ochotę na wspólną przejażdżkę?

„Dlaczego nie?” – pomyślałam, ale zanim zdążyłam to powiedzieć, o bruk zastukały końskie kopyta i na podwórze wjechał Steve Fortis. Ściągnął cugle.

– Matka szuka pana – powiedział, do Mateusza. – Wysłała mnie, żebym się rozejrzał. Nie jest szczególnie zadowolona.

Spojrzał na mnie ostro. Jego złość była zaskakująca.

– Jeśli poluje pani na korzystny ożenek – przerwał, by rzucić znaczące spojrzenie na Mateusza – niech pani o tym zapomni. Nie poradzi sobie pani w tym wyścigu.

Poczułam, że palą mnie policzki.

– Steve! – zagrział Mateusz.

Steve, pewny siebie, zaśmiał się ordynarnie. „Głupia świnia” – pomyślałam, gdy zuchwałym gestem pożegnania zawrócił konia i odjechał.

– Niech go szlag trafi. Bel, tak mi przykro.

Zapanowałam nad złością. Nie mogłam winić Mateusza.

– To bez znaczenia – odpowiedziałam, idąc w stronę samochodu. – Ale muszę przyznać, że to coś nowego, być ostrzeżonym przez głupiego kowboja, szczególnie gdy nie ma się zamiaru brać udziału w wyścigu.

Nie dałam mu możliwości powiedzenia czegoś więcej i podziękowawszy, odjechałam. Nie próbował umówić się ze mną na wspólną jazdę. Byłam zła, że to bezsensowne zakończenie popsło nam miły dzień.

* * *

Kilka dni później Gary zatrzymał mnie na korytarzu w zajeździe.

– Nie zapomniałaś, że obiecałaś pójść na „podskoki” dziś wieczorem?

Spojrzałam na niego bezmyślnie.

– Co za podskoki?

– Tańce w Truro. Mają się odbyć w jednym z hoteli. Pieniądze za bilety będą przeznaczone na pomoc dla zwierząt. Pójdź, proszę cię.

Od czasu spotkania z Mateuszem nie byłam w dobrym nastroju. Nawrót bólu głowy zmusił mnie do spędzenia całego dnia w zaciemnionym pokoju i nie miałam ochoty na towarzystwo.

– Mamy z Leilą odegrać przedstawienie – kontynuował Gary. – Chciałbym poznać twoją opinię na temat moich szans w Londynie.

Zgodziłam się bez przekonania, ale kiedy się przebierałam, nastrój mi się poprawił. Od ponad roku nie brałam udziału w żadnych spotkaniach towarzyskich, więc mogło to być czymś w rodzaju terapii.

Moja sukienka dodała mi pewności siebie. Była ostatnim ekstrawaganckim zakupem, jakiego dokonałam przed śmiercią Danny’ego i nie nosiłam jej od tamtej pory. Prosta, drobno plisowana spódnica sięgała do kostek, a szczególny odcień zieleni podkreślał kolor mojej karnacji.

Leila miała na sobie czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem i szerokim dołem.

Gdy weszliśmy, zabawa już się rozkręciła. Nasz stolik stał przy samym parkiecie, mniej więcej w połowie sali. Kwiaty i jasne kolory obrusów tworzyły odświeżającą atmosferę.

Leila odgrywała rolę łaskawej pani. Robiła wrażenie, jakby siłą została tu przyciągnięta, w rzeczywistości przez cały czas doskonale się bawiła. Zwracała na siebie uwagę i zrozumiałam, dlaczego Gary niepokoi się o szczęście swojego ojca. Muzyka i jasne światła były naturalnym żywiołem Leili.

Gary tańczył doskonale. Odprężyłam się w jego ramionach. Aż do tego momentu nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi tańców i przyjęć, na które tak często chodziliśmy z Dannym.

– Więc przyszli. – Gary obrócił mnie w koło.

– Kto?

– Le Graleyowie. Sąsiedni stolik. Przypuszczam, że musieli. Pieniądze mają być przekazane na cel dobroczynny, na bezdomne osły, którymi Mateusz się opiekuje.

Muzyka ucichła i Gary poprowadził mnie do stolika. Znalazłam się twarzą w twarz z Mateuszem, który wstał na powitanie.

– Cześć, Bel. Otrzymałaś wiadomość ode mnie?

Zaskoczona, pokręciłam głową.

Zmarszczył brwi.

– Nie było mnie parę dni i przed wyjazdem telefonowałem do zajazdu. Co sobie o mnie pomyślisz?

Serce mi zabiło.

– Wszystko w porządku – powiedziałam lekko. – Pewnie ktoś zapomniał przekazać mi informację.

Gary się uśmiechnął.

– Jestem niewinny, sir. – Przytrzymał mi krzesło.

– Musicie do nas dołączyć – stwierdził Mateusz, a Gary wzruszył ramionami i pomógł mu połączyć stoły.

Chantal Le Graley nie spodobał się ten pomysł i przywitała nas z rezerwą. W czarnej sukni wyglądała oszałamiająco.

* * *

Taniec z Mateuszem był zupełnie nowym doświadczeniem. Znał tylko podstawowe kroki, ale sposób, w jaki mnie trzymał, dawał mi złudzenie, że jestem jego cenną własnością. Świadoma byłam tylko działającej na zmysły muzyki i jego bliskości. Tańczyliśmy z sobą wiele razy. Wyglądało to tak, jakby za wszelką cenę chciał mnie utrzymać przy sobie.

– Dobrze tańczycie. – Gdy wreszcie wróciliśmy do stolika, Leila sprawiała wrażenia niezadowolonej. – Myślałam, Mateuszu, że taniec cię nudzi.

Uśmiechnął się.

– Nie zawsze.

Podano kolację, a potem Gary i Leila weszli na scenę. Powitały ich entuzjastyczne brawa. Nie było najmniejszej wątpliwości, co do ich profesjonalizmu czy jakości gry. Zrobiło mi się przykro z powodu Treda. Przyjdzie taki dzień, kiedy Leila podaży za urokiem sceny i wtedy będzie dla niego stracona.

– No jak? – Gary zapadł się w fotel koło mnie.

– Jesteście świetni, oboje.

Westchnął i odrzekł:

– Biedny tato.

W czasie krótkiej przerwy, kiedy sprzedawano bilety na loterię, dojrzałam ładną dziewczynę, która usiłowała zwrócić na siebie uwagę Mateusza. Przepchnęła się między stolikami i usiadła na wolnym w tym momencie krześle Leili.

– Próbowałam zwrócić na siebie twoją uwagę, Mat – powiedziała. – Ruth nie przyszła z tobą?

Zapadła cisza, po czym Mateusz pokręcił głową.

– Ona jest nie do wytrzymania. Obiecała zjeść ze mną obiad u Colneyów. Czekałam parę godzin. Czy jest chora?

– Kiedy to było? – zapytał chrapliwie Gary.

– Och, ze dwa tygodnie temu... nie, więcej. Mówiła, że to jej urodziny. Odwołałam inne spotkanie. Mogła przynajmniej zadzwonić i przeprosić.

– Chyba się mylisz, Barbaro – odezwała się Chantal. – Tamtego dnia Ruth była przygotowana do wyjazdu.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zdumienie.

– Nie rozumiem. Telefonowała tamtego ranka. Mówiła, że musi się ze mną widzieć i że to pilne.

Odezwał się Mateusz:

– Przykro mi, Barby. Jestem pewny, że Ruth nie chciała być niegrzeczna.

– Tak też myślę. Ruth nie jest taka. To bardzo dziwne, tak wyjechać. Gdzie ona

jest?

– Nie wiemy – odpowiedziała Chantal. – Ale jak wróci, powiem jej i na pewno do ciebie zadzwoni, – Wstała. – Chciałabym już iść, Mateuszu.

Miał ochotę się sprzeciwić, ale ona krótko się z nami pożegnała i odeszła. Niedługo po nich wyszliśmy i my.

* * *

W czasie jazdy powrotnej Gary nie powiedział ani słowa, a potem, kiedy odstawił samochód, przyszedł na górę i zastukał do moich drzwi.

– Czy nie jesteś za bardzo zmęczona, by porozmawiać, Bel?

Przeszedł za mną do drugiego pokoju, gdzie rzucił się na fotel.

– Napijesz się kawy? – zapytałam.

Schooner był jednym z tych cywilizowanych zajazdów, gdzie znajdowały się urządzenia do parzenia kawy i herbaty. Zrobiwszy kawę, podałam Gary’ego jego filiżankę, a ze swoją usiadłam na kanapie, naprzeciwko obrazu Ruth.

– Zastanawiam się, dlaczego Ruth prosiła Barbarę Alladyce o spotkanie – odezwał się.

– Kim ta dziewczyna jest?

– Jej ojciec jest bogatym farmerem. Zamieszkali tu dokładnie rok temu. Ostatecznie słowa Barbary wskazują dokładnie datę wyjazdu Ruth. Ja przyjechałem następnego dnia. – Zamieszał kawę. – Miałem zamiar wrócić na jej urodziny i zabrać ją gdzieś ze sobą, ale próba została przesunięta o jeden dzień, więc zostałem. Bel, czy myślisz, że ten jeden dzień mógł mieć jakieś znaczenie?

– Nie sędzę – powiedziałam, mając nadzieję, że się nie mylę. – Czy Ruth ma samochód?

– Nie. I nie wynajęła we wsi taksówki, by dojechać na stację. Mateusz pojechał land-roverem...

– Może Chantal albo Steve ją odwiózł?

– Nie, pytałem.

– Może pojechała autostopem?

– Nie, Ruth nie ufałaby nikomu obcemu. Poza tym musiała mieć jakiś bagaż.

– Poddaję się. – Poczulałam się nagle zbyt zmęczona, by myśleć, ale podjęłam ostatnią próbę i zasugerowałam:

– A może popłynęła jakąś łodzią?

Potraktował moje przypuszczenie poważnie.

– Czyją łodzią? Pytałem ludzi w Poltreen, a poza tym, nawet jeśli dotarłaby do Falmouth czy Mevagissey, to dokąd by stamtąd wyruszyła?

Był tak przygnębiony, że wyciągnęłam do niego rękę.

– Jakoś ją znajdziemy – pocieszyłam go. Wstał i pochyliwszy się pocałował mnie w policzek.

– Cieszę się, że tu jesteś, Bel. Nie wyjedziesz bez uprzedzenia? – zapytał ze strachem.

– Oczywiście, że nie. Obiecuję zostać aż do momentu, kiedy znajdziemy Ruth.

Rozdział 4

Dni mijały, a Ruth nie wracała.

– Prawie każdego dnia można przeczytać w gazecie o kimś, kto wyjechał lub uciekł z całkiem uzasadnionego powodu. – powiedziałam.

– Na przykład jakiego? – Gary leżał na brzuchu, a słońce padało na jego nagie plecy. Byliśmy jedynymi ludźmi zajmującymi piaszczysty skrawek plaży, leżący między dwiema zatokami. Podczas przyływu woda zawsze pokrywała plażę.

– Kłótnia rodzinna, nieszczęśliwa miłość, długi... – przerwałam i wyciągnęłam się wygodnie.

– Ona nie ma długów ani nie zakochała się nieszczęśliwie, pozostaje więc kłótnia rodzinna. Jeśli pokłóciła się z Chantal, to według mnie powinna była wrócić do zajazdu.

Palcami nóg grzebałam w piasku; czułam się o wiele lepiej i to było wspaniałe. Od paru dni nie dokuczał mi ból ani zawroty głowy. Przysypując piasek na plecy Gary'ego, powiedziałam:

– Może ona nie zechce się przyznać do kłótni? Musi mieć gdzieś jakichś przyjaciół. Jeśli jej ojciec zmarł półtora roku temu, to gdzie przez ten cały czas mieszkała?

– Podróżowała po Europie, zatrzymując się w różnych miejscach, czasami u przyjaciół. Powróciła z kilkoma świetnymi obrazami.

– Rozumiem. – To wyjaśniło, dlaczego nie wiedziała o śmierci Danny'ego. – Mogła teraz wrócić do Europy. Czy ma jakichś szczególnie bliskich przyjaciół?

– Dała mi adres pewnej rodziny w Rzymie. Kontaktowałam się z nimi, ale oni od miesięcy nie mieli żadnych wiadomości od Ruth. Bel, boję się. Jak mogła zniknąć z powierzchni ziemi, jeżeli nie...

– Nie! – Mój głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzałam. – Może cierpi na amnezję? Zobaczysz, któregoś dnia pojawi się, zdziwiona, dlaczego wszyscy robili tyle szumu.

Nie sądzę, by mi uwierzył, ale czułam, że muszę mu dać jakąś nadzieję. Wstał, jak gdyby nie mógł już dłużej znieść myślenia o niej.

– Chodź – powiedział. – Popływamy, zanim będę musiał wracać, by zająć się barem.

Okazało się, że Gary to świetny pływak i szybko mnie wyprzedził, więc zawróciłam i usiadłam na piasku, żeby na niego poczekać. Przez chwilę mu się

przyglądałam, a potem leniwie zaczęłam studiować ten fragment wybrzeża. Dwa duże wcięcia zatok oddzielone były skałami nagromadzonymi u podnóża cypla. Małe, kamienne molo, które nikomu chyba nie służyło, utworzone zostało dzięki naturalnemu ułożeniu skał. Na odległym końcu zatoki Rosewade wspaniałe głazy z wieżą wybudowaną na jednym z nich, tworzyły rodzaj fortyfikacji.

Wieża przykuwała moją uwagę. Wiele razy widziałam łódź motorową z Rosewade przesuającą się po kanale. Wyglądało to tak, jakby ktoś wracał z wieży.

* * *

Gary wrócił i usiadł obok mnie, by się wysuszyć.

– Gary, kto zbudował tę wieżę? – zapytałam.

Wyciągnął się na piasku.

– Straszna, prawda? Mój dziadek, po tym jak utonął jego najstarszy syn, chciał tu wybudować latarnię morską. Napotkał jednak zbyt wiele sprzeciwów, bo z rozbitych statków można było wyłowić cenne rzeczy. Ale zbudował tę wieżę. Miała służyć jako oznaczenie lądu i ostrzeżenie. W tamtych czasach tereny te należały do mojej rodziny, ale dziadek musiał je sprzedać, by spłacić swoje hazardowe długi. Dom został zbudowany około 1900 roku.

– Czy Le Graleyowie zawsze tam mieszkali?

– Nie. William, ojciec Mateusza, kupił dom przed wybuchem wojny. W cenę zakupu wchodziła też wieża.

– Byłeś kiedyś w środku?

– No pewnie. Jeszcze jako dziecko. Wnętrze jest przejmująco wilgotne, ciemne i cuchnące.

– Czy jest zamknięta?

– Oczywiście. Wchodzenie tam jest dosyć niebezpieczne.

– Kto ma klucze? – nalegałam.

– Przypuszczam, że Le Graleyowie. Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Ach, więc Stevie Fortis, gdyby chciał, mógłby wejść do środka?

– O co ci chodzi, Bel?

Zaśmiałam się.

– Ciekawość. On właśnie stamtąd wrócił. Widziałam parę razy, jak się tam kręcił.

– Słuchaj. – Usiadł i ścisnął mnie za ramię. – Jeśli przyszło ci do głowy, by

dostać się do środka – zapomnij o tym. Cokolwiek Steve tam robi, to nie twoja sprawa.

– Masz rację – odrzekłam przyjaźnie.

Nie miałam zamiaru mówić Gary’emu, że jeśli okoliczności będą sprzyjające, to i tak tam wejdę. Mieszkałam w zajeździe trzeci tydzień i ustaliłam już sobie codzienne zajęcia: pływanie i odpoczywanie na plaży, samotnie, jeśli Gary był zajęty i nie mógł mi towarzyszyć, miałam więc wystarczające możliwości, by obserwować łodzie pływające po zatoce. A gdy piaszczysta plaża znajdowała się pod wodą, jechałam do stadniny w Rosewade albo szłam na spacer na wrzosowiska.

Mateusz pojawił się w zajeździe następnego dnia po zabawie w Truro i, na oczach skonsternowanej Leili, towarzyszył mi przy picciu drinka przed obiadem.

Później Leila ostrzegła mnie.

– Szukasz kłopotów, Bel. Chantal to straszny przeciwnik.

– To mi nie przeszkadza – odpowiedziałam, udając bardziej pewną siebie niż byłam w rzeczywistości.

Mateusz nie zapomniał o swoim zaproszeniu i przyszedł, by zaproponować mi jazdę konną, kiedy tylko będę miała na to ochotę. Sprawił mi tym ogromną przyjemność.

* * *

Kiedy pierwszy raz przyjechałam do stadniny, Mateusz polecił stajennemu osiodłać jakąś starą klacz.

– Nie ma potrzeby. – Byłam oburzona. Mieszkałam kawał czasu w jednym z oddalonych dystryktów Kenii i nauczyłam się dobrze jeździć konno.

Wybrałam ogiera, Oriona. Był wymarzonym koniem. Silny, ognisty, na takim można by ruszyć na bitwę. Jednak sprzeciwił się Steve, a Chantal poparła go.

– Ona zniszczy tego konia – powiedział. – To nie jest koń dla dziewczyny.

– Nie wtrącaj się. – Mateusz spojrział na niego ze złością. – Dopilnuj tylko, by zawsze, gdy przyjdzie pani Reeson, Orion był dla niej osiodłany.

Mateusz towarzyszył mi podczas pierwszej jazdy, bez wątpienia zdenerwowany, że być może przeceniłam swoje umiejętności. Orion rzeczywiście spróbował mnie zrzucić. Na szczęście, byłam przygotowana, zgadując po jego położonych w tył uszach, co ma zamiar zrobić. Nie chciał przeskoczyć przez strumień i stanął dęba, usiłując pozbyć się mnie z grzbietu, a kiedy poczuł, że to

mu się nie uda, wyrwał się do przodu.

Swoje umiejętności zdobyłam w twardej szkole i szybko odzyskałam kontrolę nad tym koniem.

Gdy wróciliśmy do stajni i zsiadliśmy z koni, Mateusz powiedział z nutką podziwu:

– Ty rzeczywiście umiesz jeździć konno!

Stajenny zajął się końmi, a ja zaczęłam zbierać się do powrotu. Nagle, ku mojemu zdziwieniu, Mateusz zwrócił się do mnie:

– Nie jedź jeszcze. Wejź do domu, napijesz się czegoś. Jutro pokażę ci swoje osły.

Ton jego głosu był zdecydowany i przez moment nie oponowałam. Jednak zawahałam się.

– Nie ma jej w domu – powiedział tonem spiskowca i to zadecydowało. Jeśli mogłam tego uniknąć, wolałam nie podejmować walki z Chantal.

– Marzę o obejrzeniu ogrodu, Mateuszu. – Siedzieliśmy na tarasie ze szklankami w rękach. – Dzisiaj jest tak spokojnie.

– Tak, rzeczywiście. I coś się zmieniło. Mógłbym prawie polubić ten dom, gdyby... – przerwał i zamyślił się.

– Gdyby nie było tu takiego zamieszania – dokończyłam.

Spojrzał na mnie.

– Czujesz to. Obawiam się, że moja matka jest w tym wypadku zbyt władcza. Uczepiła się tego domu tak, jak rozbitek tonącego statku. Nie rozumiem jej. Rzecz nie w tym, że ona kocha to miejsce lub że należało ono zawsze do jej rodziny. Jestem pewny, że nigdy nie odda tego, co uważa za swoje.

– Ciebie również?

Zaczerwienił się.

– Ma tylko mnie – powiedział sztywno. – Chodź, przejdziemy się po ogrodzie.

Gdy schodziliśmy z tarasu, wziął mnie pod rękę, a jego oczy wesoło zabłyśły.

– Twierdziłaś, że trudno utrzymać coś w sekrecie w tak małej i zamkniętej społeczności jak wioska, ale ja przyznam ci się do czegoś. Mój ojciec przyjeżdżał odwiedzać te ogrody, gdy zawiadamiałem go, że matki nie ma w domu.

Informacja o tym małym sekrecie podniosła mnie na duchu. Zadowolona byłam, że przez minione lata Chantal nie miała wszystkiego dla siebie i że Mateusza łączyły z ojcem takie niewinne kłamstewka.

Prowadził mnie wąskimi ścieżkami, aż doszliśmy do bramy w ogrodzeniu, które stanowił rząd cisów. Za bramą znajdował się prawdziwy ogród wodny. Był

tu staw i fontanna, a woda ze strumienia spływała kaskadą po naturalnie ułożonych skałach, po czym kierowała się w stronę morza.

– To moje ulubione miejsce – powiedział.

– Jak marzenie – wyszeptalam i dodałam impulsywnie: – Ruth musi je uwielbiać.

– Czemu tak myślisz? Prawdę mówiąc – nie. Uważa, że jest za słodkie i nie wierzy, że ojciec je zaprojektował.

– A zrobił to? Roześmiał się, a jego oczy zaiskrzyły się jak u małego, mocno czymś podnieconego chłopca.

– Ja to zrobiłem. A teraz nie mów, że dlatego tak ci się tu podoba.

* * *

Nic nie mogłoby bardziej mnie zaskoczyć. Mogłam przypuszczać, że pan Le Graley, słynny architekt ogrodów, uległ kaprynowi wyobraźni, ale nigdy nie podejrzewałam Mateusza o wymyślenie czegoś tak romantycznego. I pomyślałam, że pewnie jest to miejsce, w które przyprawdzał swoje dziewczyny. Kogóż nie oczarowałyby taki zakątek?

Jakby odgadując moje myśli, powiedział w bardzo bezceremonialny sposób:

– Niewiele osób zna to miejsce, no i oczywiście nikomu nie mówię, że ja je zaprojektowałam.

– Czuję się zaszczycona. Ale dlaczego ja? – Serce mi zabiło, gdy wziął mnie za rękę i mocno ją przytrzymał.

– Niektórzy ludzie są wyjątkowi.

Chcąc jak najszybciej zmienić temat, zapytałam:

– Czy Ruth odgadła?

– Nie sędzę. Tworzenie takiego ogrodu nie pasuje do jej wyobrażenia o mojej osobie. Uważa, że jestem mało wrażliwym mężczyzną, interesującym się wyłącznie jazdą konną i sportem. Według niej, ona sama jest jedyną osobą z temperamentem artysty. Aleja też mam takie chwile słabości. Spójrz na to, Bel. – Podekscytowany, podskoczył i, zniknąwszy za różanymi krzewami, włączył coś. W sekundę później z paszczy delfina znajdującego się pośrodku stawu, trysnęła woda i opadła niczym deszcz na szerokie liście lilii wodnych.

– Podoba ci się? Zamontowałam też światła. Musisz to zobaczyć po ciemku. – Wyciągnął rękę. – Przyjdiesz, prawda? Tak bardzo chcę, byśmy byli przyjaciółmi.

– Zawieranie przyjaźni jest zwykle częścią wakacyjnego programu...

– Nie to miałem na myśli. – Spojrzał na mnie niewidzącymi oczyma.

Ja również nie to miałam na myśli, ale nie byłam przygotowana na żadne przyjaźnie, które, jak się obawiałam, mogły doprowadzić do katastrofy.

Gdy wróciliśmy do domu, Chantal siedziała na tarasie. Witając się ze mną, uniosła brwi.

– Pokazywałem Bel ogrody – powiedział Mateusz.

– Dlaczego? Nie są przeznaczone dla turystów. Wiem, że chętnie byś widział całą gromadę włóczęgów, chodzącą tu i rujnąjącą wszystko dookoła.

– Ojciec chciał, by ludzie oglądali ogrody.

– Nie życzę tu sobie obcych. – Spojrzała na mnie ze złością.

– Bel nie jest obca. Jesteśmy przyjaciółmi – odrzekł twardo.

– Przyjaciółmi! Jesteś głupcem, Mateuszu! Nigdy nie widziałeś dalej, niż koniec swojego nosa. Wiesz, że ona jest w dobrej komitywie z Barnetami, a oni przysporzyli nam już dość dużo kłopotów.

Natychmiast wystąpiłam w obronie moich przyjaciół.

– Gdyby wszyscy ludzie byli tak życzliwi jak oni, świat byłby o wiele lepszy.

– Tak! – zadrwiła Chantal. – Mają jakiś powód, nie wątpię w to.

Mateusz otoczył mnie opiekuńczo ramieniem i zwracając się w stronę matki, rzucił ostro:

– Chyba się wygłupiasz!

– Pozbądź się jej – słowa zadźwięczały głośno. – Inaczej pożałujesz.

Odwróciłam się do niej plecami i zesłam wolno z tarasu, a potem ruszyłam wzdłuż ścieżki, zapominając, że mój samochód stał na podwórzu stajni. Mateusz podążył za mną.

– Bel, zatrzymaj się, proszę. – Położył mi rękę na ramieniu. – Ona nie chciała być nieuprzejma. – Zmusił mnie, bym się zatrzymała i spojrzała na niego. – Jest zdenerwowana.

– To zupełnie tak jak ja. – Wzdrygnęłam się mimo woli. – Mateuszu, czy ona wszystkich nienawidzi?

– Nie trzeba się jej bać. Naprawdę.

– Bać się! – powtórzyłam. W tej chwili stało się dla mnie jasne, co miała na myśli Ruth. Nie chodziło o nienawiść Chantal, ale o nagromadzenie zła, które zdawało się przylegać do ścian pokoi i osnuwać cały dom. Czy to był powód, dla którego stąd uciekła? Czy bała się czegoś, z czym nie potrafiłaby walczyć?

– Nie czujesz tego, Mateuszu? Ten dom cię przytłacza...

– Zabawne, że to powiedziałaś. Ruth mówiła, że nie ma od tego ucieczki. Nie

wiem, co miała na myśli.

„Całe szczęście – pomyślałam – że jest odporny na to zło”. Aleja musiałam jakoś nazwać przyczynę ogarniającego mnie lęku. Gdyby jednak sytuacja się zmieniła, czy Mateusz mógłby stać się ofiarą?

Prawdopodobnie teraz był odpowiedni moment, by spakować walizki i wyjechać. Czy świadomie dokonałam wyboru? A może zdecydował uśmiech Mateusza? Rozświetlił jego oczy, gdy mówił do mnie:

– Nic się nie zmieniło. Nadal chcę, byśmy byli przyjaciółmi.

* * *

Przypuszczam, że jest wiele rodzajów przyjaźni. Przyjaźń z rodziną Barnetów był łatwa, przyjemna i satysfakcjonująca; wiele od siebie nie wymagaliśmy. Tred zaakceptował mnie od pierwszej chwili. Leila, zgodnie ze swoją filozofią życiową, raczej nie dbała o stosunki z innymi. Lubiła ludzi, ale nie zabiegała o ich względy. A Gary? No cóż, między nami było coś szczególnego – potrzebował mnie. Podtrzymywałam go na duchu.

Ale z Mateuszem sprawa wyglądała inaczej.

Jego wyobrażenie na temat przyjaźni nie zgadzało się z moim. W zachowaniu Mateusza było coś z chęci posiadania i to mnie odstraszało. Danny nigdy taki nie był. Wiedziałam, że mogę wkroczyć na niebezpieczny grunt, a ponieważ ciągle pragnęłam pewnej i pełnej zrozumienia przyjaźni, musiałam się zabezpieczyć.

Następnego dnia odwiedziliśmy zabudowania dla osłów i wtedy odkryłam nowego Mateusza.

– To jest Bruno. – Przedstawił mi podstarzałe stworzenie o sztywnych nogach i pytających, wilgotnych oczach.

– Miał ciężkie życie, ale teraz czuje się dobrze, prawda, bracie? – Dotknął czule głowy osła, na co ten odpowiedział ufnym spojrzeniem.

Miejsce było idealne, zadbano o wygodę zwierząt.

– Czy Steve się nimi zajmuje? – zapytałam.

– Na Boga, nie! Pracuje tu jedna z licznych siostrzenic Marty Trefusis. Obiecałam jej pracę w stadninie, gdy tylko skończy szkołę.

Przez chwilę staliśmy w ciszy. Od morza wiał orzeźwiający wiatr. Skowronki wyfrunęły ze swoich ukrytych w zbożu gniazd, a mewy krążyły i nurkowały w powietrzu, wydając ostre krzyki.

Mieliśmy właśnie wracać, kiedy na drodze pojawił się samochód. Wyskoczyła

z niego jakaś dziewczyna i krzyknęła w stronę Mateusza:

– Mat, jesteś najbardziej nieuchwytnym człowiekiem w całym hrabstwie. Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do mnie. – Spotkałyśmy się na zabawie, pamięta pani? Jestem Barbara Alladyce. Mat, przedstaw nas.

Zrobił to, a ona mocno uściśniła moją dłoń.

– Chciałam cię znaleźć i byłam w stadninie, Mat. Stajenny powiedział mi, że pokazujesz osły jakiej młodej pani. Zgadłam, że chodzi o panią, pani Reeson – powiedziała wesoło. Zwróciła się ponownie do Mateusza. – W każdym razie złapałam was. Możesz przyjść do nas na kolację w sobotę wieczorem? Tato chce omówić z tobą przygotowania do budowy stadionu. Całe wieki u nas nie byłeś – trajkotała dalej. – Zamieniasz się w pustelnika, a to nam się nie podoba. – Chwyciła go pod ramię i spojrzała błagalnie.

Uśmiechnął się do niej czule i obiecał przyjść.

– Świetnie! – Nadal trzymała go pod ramię i zwracając się do mnie zapytała, czy jestem zadowolona z pobytu tutaj i czy nie uważam, że Mat to anioł, skoro tak się opiekuje tymi biednymi, starymi opuszczonymi osłami.

– Barby – przerwał jej paplaninę – widziałaś kiedyś anioła podobnego do mnie?

Wybuchnęła śmiechem, a oczy jej zabłysły.

– Mat, zawsze traktujesz dosłownie to, co mówię. Tak, proszę pani! – Ścisnęła go mocniej za ramię. – No dobrze. Muszę lecieć. Cześć! – Pomachała ręką i pobiegła z powrotem do samochodu.

Mateusz odprowadził ją rozbawionym wzrokiem.

– To takie duże dziecko. Kto się jej oprze?

„Nie ty” – pomyślałam i poczułam dziwny ból, zupełnie jakby to spotkanie w jakiś nieuchwytny sposób zmieniło nasze wzajemne stosunki.

* * *

Następnego popołudnia, gdy weszłam przed kolacją do baru, Barbara Alladyce siedziała na wysokim stołku przy kontuarze i rozmawiała z Garym.

– Halo, znowu się widzimy. – Klepnęła ręką sąsiedni stółek i zaproponowała mi drinka. – Co pani sądzi o naszym hrabstwie? – zapytała.

– Jestem nim oczarowana.

– Nie mogłabym żyć nigdzie indziej. Ta okolica... wciąga człowieka. Ale rozumiem, że przybysze z innych stron mogą pozostać obojętni.

Jak łatwo umieściła mnie na zewnątrz tego zaklętego kręgu, do którego oni tu należeli.

– Nawet Gary ciągle musi wracać. – Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie i zwróciła w moim kierunku:

– A pani nie czuje potrzeby powrotu do swego rodzinnego miasta?

Pomyślałam o mieście w Afryce, gdzie się urodziłam. Pamiętałam dzięki piękno tamtego kraju i uczucie, że nie należę ani do niego, ani do żadnego innego miejsca na ziemi. To dręczyło mnie latami.

– Myślę, że jestem po prostu obywatelką świata. Nigdzie się nie zadomawiam.

Przez moment widziałam ulgę w jej oczach.

– Świat stoi przed panią otworem, coś w tym rodzaju?

– Tak.

– Więc wyjedzie pani stąd?

Uświadomiłam sobie z niedowierzaniem, że była zazdrosna. Weszłam jej w drogę, a ona uczciwie mnie przestrzegła.

– Musi pani gardzić takimi ludźmi jak ja i Mat, zadowolonymi z tego, że żyją w jednym miejscu.

– Nie, ja wam zazdroszczę.

Spojrzała zdumiona.

– Ależ to musi być takie ciekawe! Mam na myśli podróżowanie.

– Nie bardzo, jeśli to praca.

Była bardzo zainteresowana moim życiem i musiałam jej przerwać:

– Pracuje pani? – spytałam.

– Jeśli ma pani na myśli regularną pracę, to nie, ale jednak pracuję. Nie można żyć na farmie i stać z boku. Tato jest wściekły, kiedy ludzie nazywają go farmer-dżentelmen. – Zachichotała. – Ale tak naprawdę to nim jest. Pilnuje, żeby jego dzieci nie siedziały beczynn timer.

Gary słuchał z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Nie wierz jej, Bel. Ona jest ulubienicą swego ojca. Zostaniesz na kolację, Barby?

Spojrzała na mnie.

– Nie miałyby pani nic przeciwko mojemu towarzystwu? To znaczy, jeśli jest pani sama.

– Jestem sama. I miło mi będzie zjeść z panią kolację.

* * *

W ciągu następnej godziny dowiedziałam się wiele na temat Barbary i zaczynałam ją lubić. Miała trzech starszych braci i wszyscy poświęcili się tej ziemi. Jej matka zajmowała się działalnością na rzecz kościoła i innymi, niezliczonymi sprawami wsi.

Barby – poprosiła mnie, bym tak do niej mówiła – nie całkiem pasowała do obrazka, w który miałam uwierzyć: dziewczyny zadowolonej z życia na wsi. Z ożywieniem pytała mnie o kraje i miasta, które widziałam i o sławnych ludzi, jakich spotkałam latając samolotami.

– Ty masz szczęście – westchnęła. – Spodziewam się że twój mąż również lubi podróżować...

Przytaknęłam, nie ośmielając się powiedzieć niczego, co mogłoby ją zaniepokoić i szybko zmieniłam temat, pytając, jak dobrze znała Ruth Le Graley.

– Spotkałam ją po raz pierwszy, kiedy tu przyjechała, ale ona jest bardzo dobrą przyjaciółką mojej przyjaciółki, Aileen Chambers. – Przerwała, by wybrać truskawki ze śmietaną.

Zrezygnowałam z deseru i zamówiłam czarną kawę.

– Mama mówi, że żarłoczne dziewczyny nigdy nie wychodzą za mąż. W każdym razie ja o to nie dbam, Mat woli pulchne dziewczyny, tak mówi. – Rzuciła w moją stronę chytre spojrzenie. – Jesteś strasznie szczupła, ale myślę, że to z powodu choroby, którą przeszłaś. Tak mi powiedział Gary.

Nie powiedziałam jej, że w rzeczywistości zawsze byłam szczupła, a ona zauważyła, że Ruth była chuda jak szczapa, ale prawie nigdy nie jadła ciastek ani czekolady.

– Nie pomyślałabyś, że ona i Mat to brat i siostra. Nie mam na myśli wyglądu. Ona bardziej przypomina cię. Wiele podróżowała razem ze swoim ojcem. Nie wyobrażam sobie jej mieszkającej na stałe w Poltreen.

– Zastanawiam się, czy nie wspominała o kimś szczególnym, jakimś przyjaciole, z którym mogłaby być w tej chwili.

Barby zmarszczyła brwi i przerwała, by włożyć do ust ogromną, polaną śmietaną truskawkę.

– Mówiła o jakimś mężczyźnie, ale nie wspominała jego imienia. Czekwała na wiadomość do niego, ale on ciągle zmieniał miejsce pobytu. Był w wojsku, zdaje się.

Pochyliłam głowę.

– Czy napisał do niej?

– Nie sędę. Denerwowała się. Mówiła, że wszystko będzie dobrze, jeśli się z nim skontaktuje.

– Czy ona go kochała? – serce mi waliło.

– Tego nie wiem. Jest bardzo skryta, jeśli chodzi o sprawy sercowe. Myślę, że nawet Aileen niewiele wiedziała. Ruth jest bardzo nieśmiała. Boi się, że ludzie nie będą jej lubić, a przecież trudno nie lubić kogoś tak miłego i dobrego.

– Musi mieć chyba jakieś wady? – zabrzmiało to posepnie. – Zgodnie z tym, co mówisz, wygląda na świętą.

– Nie jest taka – odpowiedziała ostro Barbara. – Myślę, że gdyby trzeba było, umiałaby być silna. I nienawidziła Chantal – przerwała, a jej policzki zaczerwieniły się. – Powinnam była powiedzieć... moja rodzina uważa, że za dużo paplam.

Zignorowałam jej uwagę.

– Dlaczego ona nienawidzi Chantal?

Barbara umilkła na chwilę, ale nie mogła dłużej wytrzymać, by nie przekazać mi plotki, tak jak kwiaty muszą otworzyć się pod wpływem promieni słonecznych..

– To ma coś wspólnego z Rosewade – powiedziała w końcu. – Nie wiem co. Pytałam Mateusza, ale kazał mi siedzieć cicho i zająć się własnymi sprawami.

Posłodziła kawę i spojrzała na mnie przenikliwie.

– Podejrzewam, że powiesz mi to samo, jeśli zapytam cię, czemu tak bardzo interesujesz się Ruth.

– Absolutnie nie – Wyrzucałam sobie zadawanie zbyt dużej ilości pytań. – Chodzi mi o Gary’ego, który za wszelką cenę chcę ją znaleźć.

Przytaknęła i dopiła kawę, najwyraźniej akceptując moje naciągane tłumaczenie.

– Myślę, że powinnam się ruszyć, bo inaczej bracia Alladyce wyruszą na poszukiwania swej kochanej siostry. Nie sędę, by moi bracia kiedykolwiek się pożenili – westchnęła. – Miałabym wtedy trochę spokoju, nie siedzieliby mi tak cały czas na karku.

Razem z nią poszłam na parking. Wślizgnęła się za kierownicę nowego mini i pomachała mi ręką na pożegnanie.

Zamyślona, odprowadziłam ją wzrokiem. Panna Barbara Alladyce dostarczyła mi niezwykle dużo informacji. Musiałam tylko poumieszczać w odpowiednich miejscach te dodatkowe kawałki układanki.

Rozdział 5

Zajazd Schooner słusznie słynął ze wspaniałej kuchni. Specjalnością jej były świeże homary. Prawie każdego ranka budził mnie pisk wyciągarki, gdy Tred i Gary opuszczali łodzie na wodę. Wyciąganie wężerzy z homarami było codzienną koniecznością i kiedy Tred był zajęty, ja pomagałam Gary'emu.

Czułam się już mocno zaangażowana w życie wsi i nie spieszyłam się wcale z odjazdem. Do następnej wizyty w szpitalu miałam jeszcze parę tygodni, a poza tym rozważałam możliwość porzucenia swojej pracy.

Tak naprawdę z powodów finansowych nie musiałam do niej wracać. Chociaż Danny wydawał zawsze dużo i w ciągu naszego małżeństwa nie udało nam się nic zaoszczędzić, miałam w tej chwili, poza swoimi zarobkami, dochody z dwóch źródeł. Otrzymywałam pokaźną sumę z renty, która została mi po dziadku. Z kolei, po śmierci Danny'ego, pułkownik Reeson przeznaczył dla mnie pieniądze, które, gdyby żył, byłyby własnością Danny'ego. Miałam więc, jak na swoje potrzeby, dużo pieniędzy i czas, by rozejrzeć się za jakąś lepszą pracą.

Przyznaję, nie byłam teraz aktywna, ale dlaczego miało być inaczej? Potrzebowałam odpoczynku, a cóż znaczyło parę miesięcy w stosunku do całego życia? Tłumiłam więc poczucie winy, które czasami mnie nawiedzało i dalej cieszyłam się przyjemnościami, jakich dostarczało Poltreen.

W dniu, w którym razem z Garym popłynęliśmy łodzią motorową do Falmouth, namówiłam go, by w powrotnej drodze zboczył trochę i umożliwił mi przyjrzenie się z bliska wieży.

Łódź szerokim łukiem ominęła rząd ostrych skał, na których rozbijały się fale. Z tego miejsca wieża wyglądała ponuro – przypominała o sile morza i o jego nienasyconej żądzy ofiar. U jej podstawy wchodziło w morze molo. Wyglądało na to, że jedyne wejście do wieży znajduje się w połowie jej wysokości. Można tam było dotrzeć po żelaznej drabinie zakończonej wąską platformą. Tam i blisko szczytu zobaczyłam rzędy okien z powybijanymi szybami.

– Zadowolona? – Gary wycofał się. Był tu, zdaje się, silny prąd popychający nas na skały i zdałam sobie sprawę, że, niestety, przybicie do brzegu będzie niemożliwe. Ale wiedziałam przynajmniej, jakie niebezpieczeństwa by tu na mnie czyhały, gdybym zdecydowała się wejść do środka.

Gary uważał za stosowne powiedzieć mi:

– Ostrzegam cię, Bel, jeśli jesteś na tyle głupia, by tu przyjść i wtykać nos w

nie swoje sprawy, to będziesz miała kłopoty.

– W porządku, ale skąd wiesz, że nie jestem głupia?

Poczuł się najwyraźniej nieswojo i nie odpowiedział.

Tred natomiast okazał się bardziej chętny do rozmowy na ten temat.

– Gary mówi, że stara wieża powinna być zburzona – powiedziałam.

– Niemożliwe. Byłoby to wbrew prawu. To przecież coś wyjątkowego – latarnia morska bez światła, poza...

– przerwał i spojrzał zagadkowo. – Wiele razy rybacy widzieli na wieży światło. Nie wierzę w to. Ona cieszy się złą sławą i ludzie ze wsi chcą się jej pozbyć.

– Dlaczego?

– Zbyt wielu ludzi utonęło przy tym wybrzeżu. Przesądni muszą znaleźć winnego, więc znaleźli sobie wieżę.

Moja ciekawość została rozbudzona do tego stopnia, że nie mogłam się oprzeć chęci przeprowadzenia dochodzenia. Piękne letnie wieczory skłaniały do wspinaczki na cypel, muszę jednak przyznać, że nadzieja spotkania spacerującego z psami Mateusza była dla mnie bardziej pociągająca niż badanie zagadkowych światel na wieży. Ale jak do tej pory, nie bardzo mi się wiodło.

Byłam jednak wytrwała. Po niezwykle, jak na czerwiec, gorącym i parnym dniu, spodziewałam się wiatru na szczycie klifu. Ale nawet tam nie poczułam najmniejszego podmuchu. Morze było gładkie i zamglone aż po horyzont. Kilka rybackich łodzi pływających daleko po zatoce wyglądało jak nierealne zjawy.

Na tym nieruchomym tle, w oddali ukazała się łódź zmierzająca do Rosewade. Była to chyba ta sama łódź, którą widziałam już przedtem kilka razy i której Gary przyglądał się z taką uwagą w dniu, kiedy na jego prośbę obserwowałam Rosewade. Nie wpływając do zatoki, stanęła na kotwicy. Wtedy rozległ się odbity echem od plaży warkot motorówki z Rosewade. Podpłynęła do łodzi, silnik zgasł. W tym samym momencie ruszył do akcji bom ładunkowy służący do holowania sieci i zobaczyłam, jak jakiś duży pakunek ostrożnie został przeniesiony do motorówki.

Gdy tylko pakunek znalazł się na pokładzie, silnik zgrzytnął i zaterkotał, a motorówka, nabierając prędkości, zatoczyła szeroki łuk i zniknęła za skałami. Wszystko przebiegło tak szybko i przeprowadzone zostało z taką precyzją, że prawie nie wierzyłam własnym oczom.

Rozejrzałam się dookoła, ale wyglądało na to, że byłam jedyną osobą na cyplu. Nagle przyszło mi coś do głowy, a serce przestało bić. Jeśli widziałam wszystko

tak wyraźnie, to czy uczestnicy tego tajemniczego wydarzenia też mnie widzieli?

Po paru minutach motorówka wypłynęła zza skał i wróciła do swojej bazy. Skuliłam się instynktownie, ale zdążyłam rozpoznać dwie wysiadające na brzeg osoby.

O co tu chodziło? Jeśli Steve Fortis i Chantal Le Graley zamieszani byli w jakąś aferę przemytniczą, to mało prawdopodobne, by narkotyki czy alkohol schowali w pakunku o tak dziwnym kształcie. Biegli teraz ogrodową ścieżką z pustymi rękami, więc prawdopodobnie zostawili ładunek w wieży.

Co w nim było? I skąd taki pośpiech? Nagle zobaczyłam Mateusza, jak ze swoimi psami szedł wzdłuż brzegu morza od strony stadniny. Czekałam w napięciu. Łódź rybacka szybko odpłynęła i teraz widać było tylko jej mglisty zarys na tle rozgrzanego powietrza. Mateusz przez chwilę przyglądał się, po czym zawrócił i ruszył w stronę cypla.

Pierwsze odnalazły mnie psy. Machały ogonami i radośnie szczekały domagając się, bym zwróciła na nie uwagę.

– Co ty tu robisz, Bel?

– Tak dziś gorąco. Pomyślałam sobie, że tu na górze będzie chłodniej.

– Długo tu jesteś? – Był zaskoczony.

– Nie bardzo. Czemu pytasz?

– Wydawało mi się, że słyszę motorówkę, ale musiałem się przesłyszeć.

– Dużo się tu działo – odpowiedziałam pospiesznie. – Motorówki, łodzie, jachty...

Czy powinnam mu powiedzieć, co widziałam? Uwierzyłby mi, czy po prostu wziął za intrygantkę? Tak czy owak, co ja widziałam? Czy Mateusz, tak jak Gary, zlekceważyłby sprawę przemytu? Zdecydowałam, że zanim komukolwiek o tym powiem, postaram się najpierw dostać do wieży.

Mateusz odprowadził mnie do Schooner i, ku mojemu zaskoczeniu, wszedł ze mną do baru.

– W taki wieczór nie ma to jak zimne piwo – powiedział z szerokim uśmiechem, na widok którego zrobiło mi się ciepło na sercu.

Barnetowie byli uprzejmi, ale nic poza tym i Mateusz wkrótce wyszedł, a ja zaszyłam się w swoim pokoju.

Nie bardzo mi się podobało działać w pojedynkę, ale nie widziałam innego wyjścia.

* * *

Odkryłam, że do wieży można się dostać dwiema drogami: morzem, w czasie przyływu lub też, przy odpływie, po skałach, a potem w bród przez wąski kanał. Zdecydowałam się na drugi wariant.

Szosa nie była najlepsza. Zaparkowałam samochód po zachodniej stronie zatoki Rosewade i z trudem zesłam ze stromego klifu na plażę. Miałam na sobie płócienne buty, dżinsy i koszulę, a pod spodem kostium kąpielowy. Skały dawały oparcie dla stóp. Zostawiłam ubranie w miejscu, gdzie bez trudności mogłam zejść do kanału.

Woda sięgała mi do ud. Sprawdziłam, która godzina. Przyływ nadchodził, a ja nie miałam ochoty płynąć w powrotnej drodze wpływ, bowiem w wąskim kanale spodziewałam się silnego prądu.

Dotarłam do drabiny i poszukałam pod wodą szczebli. Drabina przymocowana była do ściany klamrami. Wchodziłam powoli, aż dotarłam do wykutej z żelaza platformy i ściskając poręcz przystanęłam, by zaczerpnąć powietrza i obejrzeć drzwi.

Żelazna sztaba służyła za klamkę, a ponad nią znajdowała się duża dziurka od klucza. Popchnęłam, a potem pociągnęłam drzwi, ale nie drgnęły, więc zwróciłam uwagę na okna. Wybrałam jedno z nich i trzymając się barierek, przechyliłam się, by zajrzeć do środka. Z początku było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć, ale kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, dojrzałam szczeble drabiny przypominające tę za zewnątrz, na podłodze leżała część długiego pakunku, który ładowano na motorówkę z Rosewade.

Wyciągnęłam się chcąc zobaczyć więcej, ale w tym momencie platforma zadrżała, a ja zerknęłam w dół i ku swojemu przerażeniu ujrzałam Steve'a Fortisa stojącego już w połowie wysokości drabiny. Nie było odwrotu. Wdrapał się na platformę.

– Co pani tu do diabła robi?

Śmiało odparłam jego zuchwałe spojrzenie.

– Przyszedł pan w samą porę. Ma pan klucze? Chcę wejść do środka.

– Po co? – warknął.

Wzruszyłam ramionami.

– Ciekawość.

Zrobił krok w moją stronę, a ja wycofałabym się, gdyby nie to, że placami byłam już przyparta do ściany. Serce mi waliło, ale nie miałam zamiaru pokazać, że się boję.

– Kto panią przysłał? – Chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie. Czułam bolesny uścisk i widziałam z bliska jego twarz.

– Dlaczego ktoś miałby mnie wysłać? Chcę po prostu wejść do środka. – Ścisnął mnie tak, że zabrakło mi tchu. – Poproszę Mateusza, żeby mi pokazał... .

– Jeśli go pani o to poprosi, to będzie to pani ostatnia prośba. – Jego słowa zabrzmiały tak groźnie, że zapomniałam o strachu i wpadłam we wściekłość.

– Niech mnie pan zostawi. Jak pan śmie straszyć...

Walczyłam, ale był zbyt silny. W jego oczach zobaczyłam błysk okrucieństwa.

– Wygląda na to, że Mateusz znalazł sobie niegłupią dziewczynę.

Widziałam jego nagą pierś i napięte mięśnie ramion, gdy przycisnął mnie jeszcze bliżej. Zaczął szybko oddychać i, zmuszając mnie do odchylenia głowy, mocno pocałował. Plecami opierałam się o barierkę, byłam bezradna.

W końcu mnie puścił.

– To na początek. Najwyraźniej miała pani na to ochotę.

Znowu poczułam trudną do opanowania nienawiść i nie zastanawiając się, uderzyłam go w twarz. Chwycił mnie za nadgarstek i ścisnął dłoń, aż krzyknęłam z bólu. Zobaczyłam w jego oczach taką samą ślełą nienawiść, jaką on musiał widzieć w moich. Byłam przerażona. Co ja zrobiłam, że wzbudziłam w tym człowieku takie emocje?

– Jest pan szalony! – krzyknęłam. – Niech mnie pan puści.

Zrobił to niespodziewanie. Nieomal straciłam równowagę.

– Nieźle pani wygląda, jak się pani tak rozłości. – Oczy mu rozbłysły, a na ustach pojawił się okrutny grymas. – Następnym razem...

Gdy odwrócił się do mnie plecami i zaczął schodzić po drabinie, zadrżałam. Wiedziałam, że nie będę miała dość odwagi ani siły, by go zepchnąć. Musiałam zejść za nim do łódki czekającej na dole. Na molo zawahałam się.

– Niech się pani pospieszy. – Niecierpliwie odwiązywał cumę. – Chyba, że chce pani czekać na odpływ. Ten prąd tutaj to morderca.

Wyciągnął rękę i wciągnął mnie do łódki. Wiosłował w stronę plaży. Gdy tylko zazgrzytało o kamyki, wyskoczyłam. Myślę, że chciał za mną pójść, ale z jakiegoś powodu szybko obrócił łódź i zobaczyłam, że odpływa.

* * *

– Pani Reeson!

Odwróciłam się zaskoczona. Pani Le Graley szła wolno w moją stronę.

Czekałam. Jej wzrok zatrzymał się na moim kostiumie kąpielowym.

– Kąpiel? – zapytała, widząc doskonale, że nie jestem mokra. – Ze Stevem?

– Nie.

– Ale była z nim pani w łódce.

Wydawało mi się, że wyczuwam w jej głosie niepokój. Nie miałam zamiaru bawić się w wyjaśnienia. Niech Steve to zrobi, jeśli ma odwagę.

– Czy wie pani, jakim człowiekiem jest Fortis?

Skinęłam głową. Czemu mnie przestrzegala?

– On jest silny i niebezpieczny. Nie cofnie się przed niczym...

– Czy to znaczy, że jest kryminalistą? Poszukuje go policja?

– Gdyby tak było – powiedziała miękko – czy zdradziłaby go pani?

Zupełnie nie wiedziałam, jak traktować jej pytanie i zdecydowałam się na wymijającą odpowiedź:

– To zależy...

– Byłoby to bardzo głupie z pani strony. To bardzo gwałtowny człowiek.

– To dlaczego zatrudnia go pani?

Usłyszałam, jak głęboko nabrała powietrza.

– To Mateusz go zatrudnia. Ze mną on nie ma nic wspólnego. Prosiłam syna, by go zwolnił, ale on chyba boi się Steve'a. Boi się tego, co Fortis wie.

Do czego zmierzała? Czy w ten sposób chciała postawić barierę między mną a Mateuszem?

– Strach ma wielkie oczy, pani Le Graley. Fortis może się bać tego, co inni o nim wiedzą. Nie wydaje mi się, żeby Mateusz miał cokolwiek do ukrycia, jest zbyt szczery.

Próbowała mnie zatrzymać, gdy skierowałam się w stronę skał, gdzie zostawiłam swoje ubranie.

– Tak czy inaczej, pani sprawy nic mnie nie obchodzą – powiedziałam.

Po raz pierwszy zobaczyłam na jej twarzy ledwo dostrzegalny uśmiech.

– To prawda. Nie pozwalamy obcym się wtrącać. A pani jest obca.

Czy Mateusz też nadal tak o mnie myślał? Jego stosunek do mnie był ambiwalentny: nigdy nie wiedziałam, jak traktować zmiany jego nastroju.

Któs go raz zaprosił mnie na miejscowy stadion. Gary zareagował na to szyderczo:

– Na miłość boską, Bel, nie chcesz chyba wmieszać się w ten cały tłum?

– Dlaczego nie? Kocham konie.

– Pożałujesz tego – powiedział ponuro, a Leila go poparła.

– Banda zarozumialców. Nie widzą dalej niż ich konie – stwierdziła.

Ubawiło mnie to i postanowiłam skrycie, że nawet gdybym się bardzo nudziła, to i tak im o tym nie powiem.

Wyścigi miały się odbyć na farmie Alladyceów. Zdążyłam akurat na konkurencję w skokach. Mateusz był jednym z sędziów. Zobaczyłam go siedzącego na podniesionej platformie wraz z kilkoma innymi mężczyznami i nagle poczułam dumę.

– Mateusz poważnie traktuje swoją funkcję. – Barby stała obok mnie. – Wygląda wspaniale, prawda?

Na jej szczerłość zareagowałam ostrożnym uśmiechem.

– Na pewno w stroju jeździeckim wygląda wyjątkowo dobrze – odpowiedziałam. – Czy pani Le Graley jest tutaj?

– Zgadłaś. Umiera ze strachu, że gdyby spuściła Mateusza z oka, mógłby się umówić z jakąś dziewczyną. Fortis jest z nią. Właśnie poszli do baru. Chodź, zapraszam na filiżankę herbaty.

– Były jakieś wiadomości od Ruth? – zapytała Barby biorąc tacę.

Zamówiła herbatę i przez moment zastanawiała się nad ciastkami.

– Nie, nie ma od niej żadnych wiadomości – powiedziałam popijając herbatę.

Barby wybrała ciastka, a potem zaczęła mówić. Oczy błyszczały jej figlarnie jak u dziecka. Nagle jej nastrój zmienił się i powiedziała poważnie:

– Bel, moja przyjaciółka Aileen Chambers chce się z tobą spotkać. Mieszka w Mevagissey. Nie chodzi po prostu o ciekawość, to znaczy... to poważna sprawa – przerwała, by wytrzeć lepiące się ręce i usta. – Aileen i Ruth bardzo się przyjaźnią...

Moje zainteresowanie wzmoгло się, ale uważałam, by tego po sobie nie pokazać.

– Aileen się denerwuje. Uważa, że należy powiadomić policję.

– Może to zrobić nie informując Le Graleyów? Możliwe, że oni wiedzą, gdzie jest Ruth.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę w to wierzysz?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, w czym mogę pomóc. Nawet nie znam Ruth. Ona musi mieć jakichś przyjaciół, którzy na więcej się zdadzą.

– Ruth nie ma tu żadnych przyjaciół. Aileen powiedziała, że muszę cię przyprowadzić.

- W porządku. Kiedy?
- Mogłabyś pojechać jutro rano do Mavegissey? Spotkamy się na dużym parkingu o dziesiątej trzydzieści. Teraz muszę lecieć. Mam startować w następnej konkurencji.

* * *

Z mieszanymi uczuciami patrzyłam, jak odchodziła. Jakoś nie podobała mi się ta Aileen Chambers. Mimo to mogła posiadać jakieś istotne informacje.

Sytuacja bez wątpienia robiła się coraz trudniejsza i do pewnego stopnia poczułam ulgę, bowiem ciężar odpowiedzialności za znalezienie Ruth nie spoczywał już wyłącznie na moich barkach.

Znowu żałowałam, że przeczytałam list do Danny'ego, zamiast go po prostu podrzeć. Nigdy bym nie pomyślała, że moje poszukiwania mogą narazić mnie na niebezpieczeństwo. Nie, żebym się bała; dzięki życiu w Afryce poznałam siłę strachu. Nie, niepokoił mnie fakt, że zaangażowałam się emocjonalnie i że być może będę musiała opowiedzieć się po czyjejs stronie.

Kupiłam sobie następną filiżanką herbaty i wyszłam na zewnątrz w nadziei, że może Mateusz będzie mnie szukał. Jednocześnie chłonełam wszystko, co działo się dookoła, a co rozgrywało się tutaj niewątpliwie niezliczoną ilość razy. To całe zaabsorbowanie koźmi było tak bardzo angielskie i po raz kolejny poczułam się obco uczestnicząc w wydarzeniach małego miasteczka.

– Bel – głos Mateusza przerwał moje rozmyślania. – Barby powiedziała, że cię tu znajdę. Dobrze się bawisz?

Wstałam.

– Bawiłabym się dobrze, gdybym tu była bardziej zaangażowana w to, co się tu dzieje. Wszyscy tu wszystkich znają i wydaje mi się, że obcy nie są mile widziani.

– Bzdura – odpowiedział ostro Mateusz. – Gdybyś tu żyła...

– Mało prawdopodobne – ucięłam.

Nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie z uśmiechem zadowolonego z siebie człowieka.

– W takim razie nie sprawi ci różnicy, jeśli stąd pójdziemy?

– Pójdziemy? – powtórzyłam zaskoczona. – Dokąd?

– Poczekaj, to zobaczysz. – To było tak do niego niepodobne, że zaczęłam się zastanawiać, co on wymyślił.

– A co z twoją matką?

Twarz mu pociemniała.

– Nie ma potrzeby się o nią martwić. Ma swego wiernego... – przerwał i roześmiał się. – Nieomal nazwałem Fortisa jej lokajem, ale to nieprawda. On jest jak skała i sztuczki mojej matki go nie wzruszą.

Wziął mnie pod ramię, przeciskaliśmy się przez tłum, by dotrzeć do parkingu.

– Zapomnij o niej, Bel. Dziś wieczorem będę się cieszyć tym, że poświęcisz swoją uwagę wyłącznie mnie.

– Czy tylko tego chcesz? – zapytałam spokojnie.

– Myślę, że chcę o wiele więcej, ale widzisz, droga Bel, nie wiem, co możesz mi dać.

Ucziwie mnie przestrzegał i to był czas, bym się wycofała. Dotarliśmy do mojego samochodu. Mateusz stanął i popatrzył na mnie. Wiatr rozwiewał mu włosy, a jego spojrzenie spowodowało, że serce zaczęło mi bić jak szalone.

Danny też tak na mnie patrzył. Było to na samym początku naszej znajomości, na jakimś spotkaniu, na które nie chciałam iść, a które nagle stało się najbardziej emocjonującym momentem mojego życia.

Nie chciałam, by się to powtórzyło. Nie byłam gotowa do nowej miłości, kiedy poprzednia nadal panowała w moim sercu. A jednak...

Zauważył moje wahanie.

– Proszę... potrzebuję cię, Bel.

„No tak” – pomyślałam – „poruszył tę najdelikatniejszą we mnie strunę: chęć bycia potrzebną. To samo poruszył Danny w chwili naszego pierwszego spotkania”.

– Są inni, Mateuszu. Twoja matka jest do ciebie przywiązana i mnóstwo dziewczyn, Barbara Alladyce na przykład.

Uśmiechnął się.

– Barby i ja jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi.

– Słyszałam to już kiedyś!

– Chodź! – Otworzył przed mną drzwiczki. – Marnujemy czas.

– Myślisz o tym, że nie pozostało nam dużo czasu do mojego wyjazdu?

– Zupełnie nie o to mi chodzi – Siadł za kierownicą. – Mówiłem ci już, że było sądzone, żebyś tu przyjechała.

Nagle wybuchnęliśmy oboje śmiechem i to było cudowne. Gdyby wszystkie nasze spotkania tak wyglądały, to cieszyłabym się każdą minutą.

– Zarezerwowałam stolik w restauracji Grand Hotelu w Falmouth.

– Taki byłeś pewny, że przyjdę?

– Nie, bałem się, że nie przyjdiesz, więc musiałem przedsięwziąć coś konkretnego. I to zadziałało – powiedział wesoło.

* * *

Grand Hotel wyglądał jak wiele innych luksusowych hoteli: grube, puszyste dywany, dużo kwiatów, uprzejmy personel, a obsługa bez zarzutu.

Z naszego stolika przy oknie widać było zatokę. Za promenadą morze mieniło się różnymi barwami i połyskiwało. Czułam błogi spokój, przeszłość i teraźniejszość w jakiś sposób zlały się ze sobą, a ja zachowywałam pełną świadomość, że nadal jestem bezpieczna za barierą, którą sama zbudowałam. Ale marzenia pokonują wszelkie bariery, a ja pozwoliłam sobie na nie: przyjdzie moment, kiedy będę mogła powiedzieć Mateuszowi, że jestem wolna, że Danny pozwolił mi już odejść.

Ale przy kawie otrzeźwiałam. Nie było sposobu, byśmy mogli być razem. Żadna zwykła dziewczyna, a za taką się uważałam, nie stawiałaby czoła Chantal. Czy mogłam przypuszczać, że Mateusz chce czegoś więcej niż przyjaźni? Był czarujący, zabawny, prawil komplementy, ale nie mówił nic, co wskazywałoby na głębsze uczucie.

Niedługo potem wyszliśmy. Mateusz w milczeniu jechał ruchliwymi ulicami miasta. Jakiś czas posuwaliśmy się główną szosą, aż wreszcie skręciliśmy w wąską drogę między wysokimi żywopłotami urywającymi się na szczycie klifu.

Gdy tylko stanęliśmy, otoczyły mnie jego ramiona, aleja zeszywniałam. Miałam czas, by pomyśleć o konsekwencjach i chociaż pragnęłam Mateusza, nie pozwoliłam sobie na pokazanie mych uczuć.

Wysiadł z samochodu i poszedł wolno w stronę klifu. Wiał silny wiatr, niebo miało kolor purpury.

Zmusiłam się do wyjścia z samochodu.

– Mateuszu!

Odwrócił się i podszedł do mnie.

– Boisz się mnie?

– Oczywiście, że nie!

– Być może powinnaś. Moja matka twierdzi, że mam nieokiełznany temperament.

– Na miłość boską, Mateuszu, oderwij się od niej. Ona rujnuje twoje życie.

– Łatwo ci mówić. Nie wiesz, z czym ona musi sobie radzić. Jej życie nie było

łatwe.

– Jesteś tak silny jak ona. Ale ponieważ jej współczujesz i jesteś wyrozumiały, ona cię wykorzystuje.

– Potrzebuje mnie. Mój ojciec ją zostawił.

– A ty masz za to płacić? Jeśli nie stawisz jej czoła i nie zmusisz, by cię zrozumiała, będziesz zgubiony.

Twarz mu się zmieniła, jego rysy wyostrzyły się, oczy – bardziej zielone niż brązowe – błyszczały w jakiś nowy sposób. Otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Tym razem nie stawiałam oporu. Jego pocałunek osłodził całą samotność minionych miesięcy. Przytuliłam się do niego, odpowiadając każdą częścią mojego ciała na jego uścisk. Nagle odsunął się.

– Co ja robię? Nie mam prawa... – Chwycił mnie za rękę i przekręcił obrączkę na moim palcu. Wargi mi zadrżały; tak łatwo mogłam to teraz powiedzieć: „Danny nie żyje, a ja cię kocham”. Ale nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Bariera między nami musiała pozostać nienaruszona, dopóki nie znajdę Ruth, a wtedy...

– Robi się późno. – Wyswobodziłam się z jego ramion.

„Dla nas – pomyślałam, gdy jechaliśmy wąską, krętą drogą – jest za późno”. A on, jakby czytał w moich myślach, powiedział:

– Nigdy nie pogodzę się z porażką.

Musiałam w to uwierzyć.

* * *

Chantal Le Graley posiadała teraz silną broń. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale gdyby o tym wiedziała, użyłaby jej bez litości. Nigdy nie może się dowiedzieć, że kocham jej syna.

Nie potrafiłam dłużej udawać obojętności wobec Mateusza. Bliskość Mateusza sprawiała mi wielką przyjemność, a myśl, że potrzebujemy się nawzajem, była nadzieją, która jednak – myślałam – nigdy się nie urzeczywistni.

– Wyglądasz jak kot, który wypił cichcem mleko. – Leila sortowała listy w korytarzu. – Mam nadzieję, że nie uwiodłaś Mateusza w ogrodzie?

– A jeśli tak?

– Kto by tego nie zrobił? – powiedziała ponuro. – On jest jak dynamit. – Nagle jej twarz się rozpogodziła. – Podoba ci się mój strój? – Miała na sobie jedwabny komplet w oszałamiających kolorach. – Jeden facet dał mi ten materiał wiele lat temu. Przywiózł go z Dalekiego Wschodu. Twierdził, że pasuje on do moich oczu i

że jest mnie godny. – Roześmiała się.

– Wygląda wspaniale. Wychodzisz gdzieś?

Skinęła głową, a jej chabrowe oczy zaiskrzyły się.

– Zgadłaś! Zostaliśmy z Garym zaproszeni na próbę. Kazałam mu podawać się za mojego brata. Przybrani synowie postarzają. Proszę, tutaj jest list do ciebie.

Rozpoznałam pismo mojego teścia.

– Powodzenia, Leilo. Tred nie ma nic przeciwko temu?

– Wściekły jak cholera. Ja też nienawidzę tego robić. To mnie zabija.

– Tak – odpowiedziałam współczująco.

Poszłam z listem na górę do pokoju. Uwielbiam listy od teścia, są pokrzepiające jak świeży wiatr wiejący w Strathallan.

Pisał: „Czy to przypadek, że jesteś w Poltreen, czy też Danny mówił ci o Le Graleyach? William był moim starym przyjacielem, a jego córka Ruth, bawiła się razem z moimi dziećmi. Niestety, William zmarł dwa lata temu.

Spodziewam się, że skoro mieszkasz w Schooner, widziałaś i prawdopodobnie odwiedziłaś Rosewade. Wiliam opuścił to miejsce jakieś trzydzieści lat temu i nigdy nie wrócił. Jego żona to zupełnie niemożliwa kobieta, a on, żeniąc się z nią, popełnił wielki błąd. Zrobił to dla Ruth – niepotrzebne poświęcenie.

William chciał zatrzymać przy sobie swojego syna, Mateusza, ale nie udało mu się to i oboje, Mateusz i jego matka, mieszkali przez te wszystkie lata w Rosewade. Na szczęście William miał dużo pieniędzy i mógł pozwolić sobie na posiadanie dwóch domów. Był świetnym architektem i artystą, a Ruth odziedziczyła po nim talent.

Po śmierci ojca Ruth wyjechała za granicę i nie mogliśmy się z nią skontaktować, ale zdaje się, że wróciła do Anglii i przyjechała prosto do Poltreen. Wiem o tym od prawnika, który zajmował się sprawami ich rodziny i teraz pilnie chce się widzieć z Ruth. Usiłował zasięgnąć i informacji w Rosewade, ale bezskutecznie, a ma dla niej do podpisania kilka dokumentów dotyczących majątku jej ojca. Nie wątpię, że odziedziczenie Rosewade przez Ruth było wielkim ciosem dla pani Le Graley i jej syna...”

Upuściłam list na kolana i wpatrzyłam się w obraz namalowany przez Ruth. Poczułam mdłości i okropny lęk. Fala pytań napłynęła mi do głowy.

Gdyby Ruth umarła, kto dziedziczyłby Rosewade? A gdyby zaginęła i nigdy nie została odnaleziona, czy ktoś kwestionowałby prawo Chantal do Rosewade? Mateusz powiedział, że nigdy by z tego nie zrezygnowała...

A co z Garym? Czy wiedział o spadku Ruth? Jakie to miało dla niego

znaczenie? Może to był główny powód jego niepokoju? A przede wszystkim – co wiedział Danny? Czy Ruth pisała mu o śmierci ojca? Nie śmiałam precyzować swoich myśli. Nie Danny, błagałam, tylko nie Danny. W końcu zdrowy rozsądek przyszedł mi z pomocą. Danny nie był człowiekiem żadnym czyichś bogactw. Więc nie spadek Ruth miał dla niego znaczenie. Ważna była tylko ona sama – Ruth.

Jęknęłam, to było dla mnie zbyt wiele. I na koniec pomyślałam o Mateuszu. Pragnął znaleźć Ruth, bo coś podejrzewał. Ale co?

Rozdział 6

Nie miałam ochoty opuszczać zacisza swoich pokoi, ale musiałam jechać do Mevagissey, na spotkanie z Barbarą.

Barby tryskała energią.

– Myślałam już, że zmieniłaś zamiar – powiedziała biorąc mnie pod rękę i prowadząc wąskimi uliczkami.

Zatrzymała się przed sklepem i wprowadziła mnie do środka. Przecisnęliśmy się obok ludzi stojących w kolejce po ciastka i weszliśmy do kawiarni. Wnętrze od razu mi się spodobało. Nie miałam wątpliwości, że wystrój – w kolorach błękitu morza i słonecznej żółci – odzwierciedlał osobowość właściciela. Pomyślałam, że spotkanie z Aileen Chambers będzie przyjemnością.

I nie myliłam się. Barby otworzyła drzwi prowadzące do małego biura, będącego jednocześnie bawialnią. Przywitała mnie Aileen. Miała około trzydziestu lat i nosiła schludny, biały fartuch. Jej krótkie, ciemne włosy okalały zgrabną głowę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam, że oczy ma szare z ciemnymi plamkami.

– Dziękuję, że przyszedłeś. – Głos miała głęboki. – Usiądźcie, proszę. Przyniosę wam kawę.

Pokój wyglądał równie dobrze jak kawiarnia. Dalej, przez uchylone drzwi dojrzałam kuchnię.

– Co o tym sądzisz, Bel? – zapytała Barby. – Aileen ciężko pracowała na ten lokal. A teraz zgodziła się, bym została jej współpracowniczką.

– Cicho bądź, Barby! – Aileen roześmiała się i postawiła tacę na stole. – Ona jest najlepszym rzecznikiem prasowym, jakiego znam.

– A ciastka? Bel musi spróbować twojego ciasta czekoladowego, jest nadzwyczajne – Barbara zachichotała, pobiegła do kuchni i wróciła z pełnym talerzem. Aileen nalala kawę i podała mi filiżankę.

Nagle, jakby podjąwszy decyzję, zamknęła drzwi do kuchni i powiedziała:

– Przypuszczam, że nigdy nie widziałaś Ruth.

– Tak.

– W takim razie dlaczego... ?

– Obawiam się, że to Gary Barnet jest temu winien. Bardzo się martwi, a ja chciałam mu po prostu pomóc.

* * *

Nie sędę, żeby mi wierzyła i byłam wdzięczna, że mimo to nie wypytywała mnie dalej. List od teścia bardzo mną wstrząsnął i czułam, wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Aileen nalegała:

– Czy znałaś Ruth przed przyjazdem tutaj?

Barby zaczynała się niecierpliwić.

– Daj spokój, Aileen. Wiem, że Bel możesz wierzyć. Ona jest z zewnątrz, nie ma żadnego powodu, by stać po czyjejkolwiek stronie.

Ale Aileen się nie spieszyła.

– Nie możesz być pewna. Mówiłaś, że przyjaźni się z Mateuszem.

– Czego się obawiasz? – zapytałam spokojnie.

Aileen poczerwieniała.

– o to właśnie chodzi, że nie wiem. Czuję – przerwała – czuję po prostu, że coś jest nie w porządku. Ruth i ja przyjaźniłyśmy się od czasu szkoły. Kiedy jesteśmy z dala od siebie, ona zawsze do mnie pisze, dokładnie co dwa tygodnie. Od miesiąca nie mam od niej żadnych wiadomości.

– Może jest chora, leży w szpitalu? – wysunęłam przypuszczenie.

– Poprosiłaby kogoś, by zadzwonił albo napisał. Wiedziałyby, jak bardzo się denerwuję, szczególnie, że ona się bała.

– Bała się? Czego? – spytałam gwałtownie.

– Nie to, żebym nie próbowała. Dzwoniłam do Rosewade dziesiątki razy i nawet byłam tam. Ale ten okropny człowiek nie wpuścił mnie, a pani Le Graley nie podchodzi do telefonu. Barby rozmawiała z Mateuszem, ale bez rezultatu. Kiedy dzwoniłam ostatnio, ten człowiek groził.

– Dlaczego Ruth się bała? – powtórzyłam pytanie.

Aileen westchnęła.

– Nie wiem. Przyszła tu dzień przed swoim zniknięciem. Podejrzewała, że jest w niebezpieczeństwie. Próbowałam namówić ją do pozostania ze mną, ale nie chciała. Powiedziała, że jest zdecydowana wziąć, co się jej prawnie należy.

– A co to było?

– Nie wiem. Wyglądała na bardzo zakłopotaną i zagniewaną. Ona jest z natury spokojna, potrafi zachować dystans, ale kiedy się zdenerwuje, wpada w straszny nastrój. Nie może znieść, gdy ktoś ją oszukuje.

Siedziałam przez chwilę w milczeniu. Jasne było, że ani Aileen, ani Barby nie

wiedziały o spadku. Dlaczego im nie powiedziała? Czy ktoś ją straszył, żeby nie ujawniała prawdy? Może Chantal próbowała na niej wymusić jakąś ugodę?

Gdyby Ruth bardzo się bała, na pewno zwierzyłyby się Aileen, więc musiał być jakiś powód, dla którego tego nie zrobiła.

Może nagle dostrzegła niebezpieczeństwo i po prostu uciekła, bojąc się, że gdyby komukolwiek powiedziała, miejsce pobytu mogłoby zostać ujawnione?

– Sądzę, że powinniśmy pójść na policję – orzekła Aileen.

– Nie – powiedziałam. – Jeszcze nie. Jeszcze za wcześnie. Nie ma żadnego dowodu, że stało się coś złego. Pani Le Graley przysięgnie, że Ruth spakowała walizkę i wyjechała, i kto temu zaprzeczy? W tej chwili nie ma najmniejszej oznaki, że...

Aileen przerwała mi. Była wzburzona.

– Wiedziałam, że jesteś po ich stronie. Myślisz o Mateuszu.

– Nie wygłupiaj się, Aileen. W porządku, możemy podejrzewać, ale nic nie zrobimy, nie posiadając dowodu. Musisz to zrozumieć.

– Przepraszam, Bel. Jestem po prostu chora ze strachu – przerwała i spojrzała na mnie. – Jest jeszcze coś. Ruth prosiła Barby i mnie, byśmy poświadczyły jej testament. Na dzień przed swoim zniknięciem zostawiła dokument u mnie. Powiedziała, że gdyby przypadkiem nie pojawiła się do końca miesiąca, mam go przekazać jej prawnikowi.

– Jej testament? – popatrzyłam na nie zdumiona.

Aileen skinęła głową.

– Mam go przesłać?

– Aileen, czy podejrzewasz, co mogło się stać z Ruth?

Jej twarz się skurczyła, a w pięknych oczach stanęły łzy.

– Myślę, że ona nie żyje.

– Nie – powiedziałam gwałtownie. – Nie wierzę. Na miłość boską, pomyśl. Musiałaś słyszeć o kimś, do kogo zwróciłyby się będąc w kłopotach.

– Był pewien mężczyzna – odezwała się Barbara. – Pamiętasz, Aileen? Ruth mówiła, że jest w wojsku, ale od dłuższego czasu nie miała od niego wiadomości.

Nieomal im powiedziałam. Nie mogłam znieść, by myślały źle o Dannym. Ale one nie znały jego nazwiska, a ujawnienie powodów, którymi się kierowałam w tej sprawie, nic by tu nie pomogło.

– Nie sądzisz, że skoro sporządziła swój testament, to miała zamiar zniknąć? Czy widziałaś go? Kto miał dziedziczyć jej majątek?

Aileen zawahała się.

- Nie powiesz...
- Oczywiście, że nie – powiedziałam szybko.
- Wszystko, co posiada, zapisała Gary’emu Barnetowi.
- Gary’emu? – zdumiałam się. – Dlaczego?
- Mieli zamiar się pobrać.
- Czy są tam jeszcze jakieś szczególne zapisy?

Aileen pokręciła głową.

– Nie, to całkiem zwykły testament. Napisała tylko, że chodzi o cały jej majątek.

Przyniosła z biurka dokument i dała mi do przeczytania. Ciągnęła dalej:

– Ruth była bardzo hojna w stosunku do swoich przyjaciół. Kupiła dla mnie tę nieruchomość, wiedziała, jak bardzo chcę prowadzić kawiarnię.

Westchnęłam z ulgą. Jak długo nie będą wiedziały, że Ruth odziedziczyła Rosewade, nie podejmą żadnych zdecydowanych kroków.

– Słuchajcie – powiedziałam. – Poczekajmy jeszcze kilka dni.

– Po co? – zapytała gorzko Aileen. Wstała. – Zgadza się poczekać kilka dni, ale potem... – Przerwała. – Mam nadzieję, że nie popełniamy błędu.

Z Mevagissey wracałam bardzo zaniepokojona.

Zamiast zjechać w dół stromą ulicą Poltreen, skręciłam w stronę wrzosowisk. Postawiłam samochód na poboczu, zamknęłam go i ruszyłam na spacer.

Nie zdążyłam zejść daleko, kiedy zatrzymało mnie czyjeś wołanie. Odwróciłam się i zobaczyłam Mateusza z psami.

- Dokąd idziesz? – zapytałam.
- Po prostu spaceruję.
- Dobrze. Możemy pospacerować razem.

Narzucił dość szybkie tempo, wydawał się czymś zaabsorbowany. W miarę jak wspinaliśmy się pod górę, otwierał się przed nami widok na położone w dole bliźniacze zatoki Poltreen i Rosewade. Minęliśmy kilka drzew i weszliśmy na płaskowyż. Zatoki skryły się teraz za nawisem. Jedyne, co było stąd widać, to niebo i morze.

Gdy rozejrzałam się dokoła, zauważyłam ze zdziwieniem, że darń była tu usunięta, a niedaleko piętrzył się stos kamieni.

- Chyba nikt w tym miejscu nie buduje?
- Czemu nie? – ton jego głosu był agresywny. – Ja tu buduję.
- Nowe stajnie?
- Oczywiście, że nie. Tu będzie stał mój dom.

- Ale ty przecież masz dom!
- Masz na myśli Rosewade? Ono nie jest moje.

Byłam oczywiście świadoma tego faktu, ale nie miałam zamiaru się z tym ujawniać. Mimo to zaskoczył mnie.

- Twoja matka... – spróbowałam.
- Powiedziałem: mój dom, Bel. Nie słuchasz uważnie.
- Opuszczasz ją?
- Ktoregoś dnia będę chciał się ożenić – powiedział miękko.

Byłam oszołomiona. Kontynuował:

– Nie sądzisz, że warunki są idealne? Mój ojciec opracował plany wiele lat temu. Będę mógł uzyskiwać wodę i energię ze strumienia płynącego powyżej, a za tymi drzewami znajduje się wyboisty trakt, który da się przerobić na drogę. Mój ojciec był bardzo przewidujący i wykupił większość okolicznej ziemi.

- Rozumiem.
- Nie powiedziałaś, co o tym sądzisz.

Rozejrzałam się dookoła, uroda tego miejsca oczarowała mnie. Wyobraziłam sobie dom, który zbuduje Mateusz: mocne linie, duże okna i wysokie, pełne słońca pokoje.

- Podoba mi się. Zapiera dech w piersi.

Był zachwycony.

– Wiedziałem, że będzie ci się podobać, Bel. Ale poczekaj, nie widziałaś planów. Tak będzie wyglądał dom. – Rozwinął rysunek.

Wyglądał dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam.

- Ruth narysowała to dla mnie.
- Ona potrafi?
- Oczywiście, że potrafi. Pomagała ojcu.
- Co twoja matka o tym sądzi?

Zwinął rysunek i schował do wewnętrznej kieszeni kurtki. Oczy mu pociemniały i straciły wyraz.

– Sprzeciwia się temu pomysłowi. Zdecydowana jest zatrzymać mnie w Rosewade.

- Ale... – zaczęłam i ugryzłam się w język.

Mateusz zdawał się nie słyszeć.

– Ona jest uprzedzona do małżeństwa, mojego w szczególności. Jest pewna, że będę o wiele szczęśliwszy żyjąc tak, jak do tej pory.

- A będziesz?

– Nie, Bel, nie – odpowiedział gwałtownie. – Będę miał swoje własne życie. I dziewczynę, którą kocham. – Ostatnie zdanie było ledwo słyszalne. Wydawało się, jakby porwał je wiatr i rozrzucił niczym plewy. Znalazłam się nagle twarzą w twarz z sytuacją, którą sama stworzyłam. I nawet, gdy myślałam o wymarzonym domu Mateusza, głos Danny’ego znowu odzywał się echem w moim umyśle, a jego obecność ciągle przepełniała moje serce.

Ale słowa Mateusza walczyły o miejsce dla siebie. Nie mogłam zaprzeczyć, że działały na mnie. Kim była dziewczyna, którą kochał? Może Barbara? Czy jakaś inna kobieta, której nigdy nie widziałam? W moim sercu zapanował chłód. Starając się ukryć swoje przygnębienie, zostawiłam Mateusza i pojechałam z powrotem do Schooner.

* * *

Przed kolacją zesłam na dół do baru, gdzie Tred serwował drinki. Po raz pierwszy powitał mnie bez właściwego sobie, szerokiego uśmiechu.

– Co się stało, Tred?

– Leila i Gary pojechali do Londynu na próbę. Jeśli dostaną te role, to już ich więcej nie zobaczę – powiedział ponuro.

– Bzdura, Tred.

– Nie mogę jej winić. Co może być pociągającego w takim miejscu jak to, dla ambitnej, pełnej życia kobiety? Jest ambitna, wiesz o tym, a ten mój głupi syn jeszcze dodaje jej pewności siebie. Mam ich już z głowy.

– Nie myśl tak. Pozwól jej zrzucić to z siebie, a wtedy wróci.

– Tylko czy ja tego chcę? Nie wiedzieć nigdy, na jak długo wyjeżdża...

– Czemu nie? Za każdym razem nowy początek, jak marynarz wracający z rejsu, tylko na odwrót.

Oczy Treda zabłyśły, a jego śmiech zahuczał w pustym barze.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną, moja droga. Lubię w kobietach ich zdrowy rozsądek i stałość. Nigdy nie zrobiłabyś mężczyźnie zawodu. – Podniósł swoje krzaczaste brwi. – Nie powiesz mi, że jest inaczej. A teraz spójrz na tę kobietę, za którą Gary tak lata. Ona jest bez charakteru, żyje w wymyślonym przez siebie świecie. Gary potrzebuje kogoś silnego, takiego jak ty.

– Na mnie nie licz. – Roześmiałam się. – Nie odnoszę wrażenia, by Ruth była słaba. Jest artystką. Gary mówił...

Przerwał mi:

– Prawdę powiedziawszy, dziewczyno, nie chcę, żeby on miał cokolwiek wspólnego z Le Graleyami.

– Mogę to zrozumieć – Przez chwilę w milczeniu sączyłam drinka. – Tred, jak sądzisz, co się stało z Ruth?

– Bóg jeden wie. Myślę, że wystraszyła się, gdy z bliska przyjrzała się starej wiedźmie. – Ściszył głos, mimo że bar był nadal pusty. – Wśród przodków tej kobiety są czarownice. Znam gościa, który spotkał jej rodzinę przed wojną we Francji. „Podejrzana banda” – powiedział. Ten gość uważał, że byli kolaborantami. Chantal i jej siostra uciekły przed Niemcami do Jersey. Tam znalazł je William. Ależ z niego był głupiec. W tej kobiecie jest zła krew.

– Chantal nie jest matką Ruth – zauważyłam.

– Nie, ale zgadnij, kto był jej matką? Ukochana siostra Chantal.

– Żartujesz!

Pokręcił głową.

– William zabrał je obie do Rosewade i kilka lat później zakochał się w siostrze Chantal, a ona w nim. Była mężatką, ale nie wiedziała, co dzieje się z jej mężem. Miała nie więcej niż kilkanaście lat. W rok później zmarła, rodząc dziecko Williama. Chantal namówiła Williama, by się z nią ożenił. Dopiero dużo później odkrył, jak okrutnie obchodziła się z Ruth i wtedy zabrał stamtąd dziecko. Tak więc widzisz, dziewczyno, że lepiej trzymać się od nich z daleka.

Spojrzał na mnie znacząco. Nerwowo dolał sobie do szklanki i rzucił okiem na zegar. Wspominając przeszłość zapomniał na chwilę o niepokojach teraźniejszości i dopiero ruch na korytarzu, obwieszczający powrót Leili i Gary’ego, pozwolił mu się odprężyć.

– Gdzie jesteś, Tred? – Leila wpadła radośnie do baru. – Udało się! Oboje dostaliśmy role w „Alladynie”!

Tredowi pociemniały oczy. Odwrócił się.

– Tred, kochany, powiedz, że się cieszysz. – Leila zarzuciła mu ręce na szyję. – To tylko na krótki czas.

Ześlizgnęłam się ze stołka przy barze i poszłam do swojego pokoju. Po chwili Gary zastukał do drzwi, nie czekając na odpowiedź, wpadł do środka.

– I co, jesteś zadowolony? – zapytałam.

Rzucił się na fotel. Zaparzyłam kawę.

– Pewnie. To jest to, czego pragnę, czego oboje pragniemy. A później będą lepsze role.

– Zarzuciłeś poszukiwanie Ruth?

Skierował oczy na obraz.

– Oczywiście, że nie. Nie poddam się, póki jej nie znajdę. Ale muszę zrobić coś jeszcze, nie sądzisz? Gra aktorska to jedyna rzecz, którą robię dobrze.

– Kochasz Ruth?

– Dlaczego pytasz? – Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Bo chcę wiedzieć. To ważne.

Jego oczy pojaśniały, a usta przybrały rozmarzony wyraz. Wyglądał na zakochanego i nie potrzebowałam wcale odpowiedzi, wszystko miał wypisane na twarzy.

– A czy ona cię kocha?

Skinął głową.

– Chcemy się pobrać. Bel, ona wydawała się taka szczęśliwa. Mówiła, że po raz pierwszy w życiu przeżywa coś takiego. Nie uwierzę, że tak po prostu odeszła, bez jednego słowa. Musiał być jakiś powód...

– Gary, czy Chantal Le Graley wie, że chcecie się pobrać?

– Sądzę, że Ruth miała zamiar jej powiedzieć. Mówiła, że to doprowadzi Chantal do szału. Chociaż nie wiem, co to może mieć z nią wspólnego?

– Chcecie mieszkać w Rosewade?

Gary zdecydowanie potrząsnął głową.

– Na miłość boską, nie. Powiedziałem Ruth, że nigdy nie zamieszkać pod jednym dachem z tą kobietą.

– A gdyby jej tam nie było?

– Daj spokój, Bel. Nie ma sposobu, żeby wyrzucić Chantal z tego domu.

Więc Gary nie wiedział, że Ruth była właścicielką Rosewade. Musiałby być Laurencem Olivierem, żeby ukryć udając przede mną prawdę i poza tym, jaki miałby cel? Kolejny fragment układanki znalazł się na swoim miejscu. Jeśli Ruth powiedziała Chantal o zamiarze poślubienia Gary'ego i zamieszkania w Rosewade, mógł to być powód jej zniknięcia.

Ale czy Ruth powiedziała o tym Chantal?

Rozdział 7

Rosewade to ponury dom. Jest taki, jak atmosfera w nim panująca. Zaparkowałam samochód przed frontem i pod wpływem nagłego impulsu, powędrowałam dookoła, w stronę tarasu, gdzie spodziewałam się znaleźć Chantal. Trafiłam w sam środek kłótni.

– Jeśli będą jakieś kłopoty, ja się wycofuję – silny głos Steve’a brzmiał wyzywająco.

– Zostawiłbyś mnie samą w kłopotach? – spytała żałośnie Chantal.

– Właśnie tak.

– Ale Steve, my...

– Ale Steve – przedrzeźniał ją. – Mówię ci, że ktoś nas zdradził i twierdzą, że stoi za tym ta zarozumiała dziewczyna z Schooner. Podoba jej się Mateusz. Musisz go ostrzec, by się jej pozbył.

Stąpając lekko po trawie wróciłam tam, skąd przyszłam. Krew pulsowała mi w żyłach i wszystko się we mnie gotowało. Nie miałam najmniejszego zamiaru bać się Steve’a czy kogokolwiek innego.

Mimo to zadrzałam, naciskając dzwonek przy drzwiach wejściowych. Drzwi otworzył Steve.

– Czy jest pani Le Graley?

– Ona nie chce pani widzieć. – Był agresywny. – Sprawia pani nam kłopot, a my sobie tego nie życzymy.

– Daj spokój, Steve. Chyba nie nastąpiłam ci na odcisk?

Jego ciemne oczy błysnęły. Zaciśnął wargi, a całe jego ciało było tak napięte, jak u gotującego się do skoku zwierzęcia. Cofnęłam się mimo woli i pewnie bym odeszła, gdyby nie wołanie Chantal.

Ukazała się w drzwiach, odsunęła Steve’a na bok i zdawało mi się przez moment, że widzę w jej oczach coś w rodzaju podziwu.

– Ona chce z panią rozmawiać – powiedział Steve.

– Jeśli to możliwe, pani Le Graley, chciałabym zamienić z panią parę słów.

– Gdyby ktoś mnie potrzebował, jestem w stadninie – powiedział znacząco Steve i odszedł.

Pani Le Graley otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła mnie do środka.

– On jest czasem strasznie gburowaty. – Poprowadziła mnie przez salon na taras. – Lubię silnych mężczyzn, oni panują nad kobietami.

– To dosyć przestarzała teoria. – Usiadłam w fotelu, który mi wskazała.

– Bzdura. To było i jest prawdą. – Ustawiała sobie fotel tak, by siedzieć plecami do słońca, a twarz mieć w cieniu. – Napije się pani lemoniady? Sama ją robię. Mateusz bardzo ją lubi.

Wzięłam oszronioną szklankę i spróbowałam chłodnego napoju.

– Spodziewam się, że przyszła się pani pożegnać. Powiem Mateuszowi, że nie mogła pani na niego poczekać. A gdzie jest pani mąż?

Przejęła inicjatywę, a ja nie byłam przygotowana na atak.

– Gdziekolwiek ten biedny człowiek jest, musi być nieszczęśliwy z powodu pani niestałości. Mateusz wie, że ja pani nie aprobuję, szczególnie, że jest pani mężatką...

– Pochyliła się do przodu. – Zapewniam panią, że on mi się nie sprzeciwi. Wie pani, moja droga – powiedziała protekcyjnie – powinna się pani trzymać z daleka od młodego Barneta. Słyszałam, że spędzacie ze sobą dużo czasu. Jeśli chodziło o jego rzekome uczucie do... – Zawiesiła głos i spojrzała w drugą stronę.

Byłam coraz bardziej zła i potrzebowałam dużo silnej woli, by nad sobą zapanować.

– Do Ruth? Jest pani w błędzie, pani Le Graley. Uczucie Gary’ego jest bardzo głębokie, podobnie jak i uczucie Ruth. Musi pani wiedzieć, że oni się kochają.

W jej twarzy nastąpiła dziwna zmiana. Z początku myślałam, że to zazdrość, ale teraz sądzę, że było to jakieś głęboko zakorzenione uczucie, wiecznie otwarta rana.

– Tłumaczyłam Ruth, że ojciec nie pozwoliłby jej zadawać się z takimi ludźmi jak Barnetowie. Leila to... – Przerwała, by znaleźć odpowiednie słowo.

– Leila nie jest matką Gary’ego, a Barnetowie to stara kornwalijska rodzina.

– Nie rozumie pani.

– Co tu jest do rozumienia? Gary jest taki sam jak jego ojciec – uczciwy, miły i szczery. To mężczyzna, który będzie dobrym mężem i ojcem.

Pobladła.

– Jak pani śmie! Myśli pani, że Ruth poniży się do tego stopnia, by poślubić taką szumowinę?

Dowiedziałam się wszystkiego, czego chciałam. Wstałam.

– Małżeństwo nie jest możliwe, dopóki Ruth się nie znajdzie. A ja mam pewność, że to się stanie. Z tego, co wiem, nie jest osobą, która odchodzi od ludzi, których darzy uczuciem, chyba że zmuszają do tego okoliczności...

– Wydaje pani sądy na temat osoby, której pani nigdy w życiu nie widziała.

Powiem pani, kim jest Ruth Le Graley. To podstępna oszustka, tak, oszustka. – Podniosła histerycznie głos. – Ona mnie oszukała...

* * *

– Mamo!

Na stopniach tarasu stał Mateusz, patrzył surowo.

– Co jej powiedziałaś, Bel?

Spojrzałam zdumiona. Nie mógł przecież przypuszczać, że to ja wywołałam jej absurdalny, dziecinny wybuch. Chantal prędko dostrzegła tę szansę.

– Nie mam pojęcia, o co ona mnie oskarża. To twoja wina, Mateuszu. A przestrzegalam cię, drogi synu, przed takimi kobietami.

Jej słowa krążyły wokół mojej głowy jak stado nietoperzy. Ślepe, złe słowa, usiłujące znaleźć jakąś szczelinę, by zagnieździć się w umyśle Mateusza i zmusić go do opowiedzenia się po stronie matki.

Wolno obrócił się w moim kierunku.

– Słucham, Bel! Co to znaczy?

Był obcy. Zupełnie jakby mnie nie poznawał, jakby nie pamiętał naszych pocałunków i gorącego pragnienia, by być ze sobą. Poczułam się odrzucona.

Byłam jak małe, bezbronne zwierzątko zapędzone do ciemnej jaskini. Zacisnęłam pięści, zdecydowana zachować spokój, bo wiedziałam, że jeśli mi się to nie uda, będę zgubiona.

– Spytałam twoją matkę, czy wie, że Ruth i Gary Barnet się kochali. Ona zdaje się, uważa, że miłość to jakieś brzydkie słowo i że Barnetowie nie są godni Le Graleyów.

– Kochają się? – powtórzył. – Niemożliwe. Czy Gary ci to powiedział?

Usłyszałam w jego głosie pogardę i zbyt pospiesznie zareagowałam.

– Tak naprawdę to nie, dopóki go nie zapytałam. Nie, to Ruth mi powiedziała.

– Ruth?! – powiedzieli równocześnie.

Tryumfowałam. Przejrzałam ich, pozbawiłam tego samozadowolenia.

– Ty nie znasz Ruth – odezwał się Mateusz.

Uśmiechnęłam się.

– A ty ją znasz?

– Jest moją siostrą...

– Twoją przyrodnią siostrą – poprawiłam. – Ale od samego początku byłeś do niej uprzedzony. Matka zatrula twój umysł...

– Dość! – Stał przede mną. – Jesteś szalona. Jak śmiesz przychodzić tu, denerwować moją matkę, oskarżać o Bóg wie co? – Przerwał i dodał już trochę spokojniej.

– Nie rozumiesz, Bel. To trudne dla ludzi z zewnątrz...

Przerwałam:

– W porządku. Jestem z zewnątrz, ale jestem też widzem, a widzowie obserwują grę najlepiej. Musisz wiedzieć, że Ruth ma przyjaciół, którzy bardzo się o nią martwią. Zniknęła ponad miesiąc temu i najwyższy czas na podjęcie bardziej zdecydowanych kroków, by ją odnaleźć.

– Więc jesteś przeciwko nam. – Mateusz zniżył głos.

– Przeciwko mnie?

– Nie, Mateuszu, przeciwko tobie nigdy.

– Nie wierzę ci.

Słowa Mateusza bardzo mnie zabolowały. Była tylko jedna droga do odzyskania jego zaufania i przyjaźni – znaleźć Ruth. Nikt więcej się dla mnie nie liczył. To rozgrywało się tylko między Le Graleyami i mną, z powodu Danny’ego. Nie wierzyłam mu, posądzałam o zdradę i dlatego podjęłam wyzwanie. Zaczęłam w złości i niewierze, i jeśli kiedykolwiek odzyskać mam dla siebie szacunek, muszę skończyć to pełna miłości i wiary.

Mateusz odsunął się i zrobił mi przejście. Z wysoko podniesioną głową zeszałam po stopniach tarasu. Nie odwróciłam się, by spojrzeć na nich, stojących blisko siebie, zupełnie jak na obrazie Ruth. Kogo miały przedstawiać pozostałe, zamglone postacie?

* * *

Wróciłam do pokoju w zajeździe, usiadłam naprzeciwko obrazu i rozplakałam się.

Przeszkodziło mi głośnie pukanie do drzwi. Wytarłam oczy i zawołałam:

– Proszę wejść!

W drzwiach stała pani Trefusis z baru, do którego zabrał mnie kiedyś Mateusz. Przez moment jej nie poznawałam. Ubrana najwyraźniej specjalnie na tę okazję, miała na sobie bawełnianą sukienkę w duże, szkarłatne maki, przepasaną ciasno w miejscu nie istniejącej talii.

– Pani Leila powiedziała, że tu panią znajdę.

Wprowadziłam ją do drugiego pokoju i zaproponowałam filiżankę kawy.

– To bardzo miło z pani strony. – Usiadła w fotelu. – Jeśli jednak nie sprawiłoby to kłopotu, poprosiłabym o filiżankę mocnej herbaty i – dodała nieśmiało – grzanek z masłem.

Zadzwoiłam na dół do kuchni. Pani Trefusis siedziała i przyglądała się wnętrzu.

– Przytulnie tu, prawda? Czy ten obraz namalowała panienka Ruth?

Skinęłam głową, a ona zaczęła opowiadać o swojej siostrzenicy, która do momentu przyjęcia do pracy Giuseppe była tu pomocnicą kucharza, i o tym, jak dobrzy są dla niej Barnetowie.

Z wyraźnym zadowoleniem ugryzła grzanek i opróżniwszy filiżankę podała mi ją, bym dołąła jej jeszcze herbaty.

– Była pani u nas po raz drugi?

– Nie, dlaczego pani pyta?

– Pomyślałam, że może pod moją nieobecność pan Mateusz albo pan Gary zabrał tam panią. Pytałam Luke’a, ale nie odpowiedział. – Sączyła herbatę. – On nigdy nic nie mówi.

Powiedziała to głosem, w którym czuło się smutek i zdumienie, że żyjący razem ludzie mogą być sobie tak obcy.

– Byłam tam tylko raz. Czemu pani pyta?

– Tylko raz – powtórzyła.

Czekałam, co powie dalej.

– Ciągle tłumaczę Luke’owi, że powinien zrobić porządną ubikację. To nie w porządku, żeby panie musiały używać łazienki na piętrze, ale on twierdzi, że co wystarcza nam, wystarczy również gościom. Ale to nie jest w porządku, prawda? – Patrzyła na mnie niespokojnie. – Była pani na górze, czy tak?

Przyznałam, że istotnie używałam jej łazienki. Przytaknęła, jakby zadowolona z mojej odpowiedzi i otworzywszy torebkę, wyjęła z niej medalik na złotym łańcuszku. Był w kształcie serca, z wysadzaną małymi perełkami literą R.

– Pewnie zastanawiała się pani, gdzie to mogło zginąć? – Podała mi łańcuszek.

Nie widziałam go nigdy przedtem.

– Gdzie go pani znalazła?

Unikała mojego spojrzenia. Dopija herbatę i powiedziała:

– Ale on nie jest mój – odrzekłam.

– Nie pani... – zająknęła się. – Byłam pewna, że litera R oznacza Reeson. A nie jest tak?

* * *

Widziałam, że teraz się przestraszyła.

– Proszę powiedzieć mi dokładnie, gdzie go pani znalazła. Widzi pani, myślę, że to bardzo ważne.

– Nie pamiętam – powiedziała bez przekonania.

Czekałam.

Wtedy pochyliła się do przodu i powiedziała z prośbą w głosie:

– Jeśli zdradzę, gdzie go znalazłam, czy obieca pani nigdy nie powiedzieć o tym Luke'owi? On mnie bije, kiedy jest zły.

Obiecałam, a ona kontynuowała.

– Znalazłam go w miejscu, gdzie nie powinien był leżeć. – Przerwała dla zaczerpnięcia tchu. – Znalazłam go w pokoju przemytników. Ten pokój zawsze był tak nazywany. Jest mały i położony na strychu, schowany, rozumie pani, na wypadek przyjscia celników. Od dawna nie był używany, więc zdziwiłam się, gdy zastałam drzwi otwarte. Zawsze trzymam je zamknięte.

Spojrzała, chcąc się przekonać, jakie wrażenie zrobiły na mnie jej słowa i ciągnęła dalej.

– Pokój nie wyglądał tak, jak go zostawiłam. Jest tam stare, składane łóżko, stół i kawałek słomianki, to wszystko. Prześcieradła nie były złożone tak, jak przedtem, a słomianka leżała w innym miejscu, więc przesunęłam ją i pod spodem znalazłam łańcuszek. Pomyślałam, że może Luke go tam schował.

– Ale nie była pani pewna?

Pokręciła głową. Poczułam lęk i zadrzałam. Zmusiła się, by spojrzeć na mnie.

– To okropny pokój, jak cela więzienna. Nie ma tam okna, tylko mały świetlik. Nie mógłby... – spojrzała na mnie bezradnie. Nie mógłby tam zamknąć panienki Ruth, prawda?

Bujała się w przód i w tył na brzegu krzesła. Jej torebka upadła na podłogę. Kobieta mocno zacisnęła ręce na brzuchu, jakby chciała zatrzymać w nich ból.

Wstałam z kanapy, uklękłam i podniosłam jej torebkę.

– Proszę się nie denerwować. Potrzebujemy pani pomocy.

Otworzyła szeroko swoje szczere, niebieskie oczy, a jej blade policzki znowu nabrały kolorów.

– Kto?

– Przyjaciele Ruth.

– Ach.

– Wie pani przecież, że ciągle jej nie ma i musimy ją znaleźć. Cieszę się, że to mnie przyniosła pani łańcuszek. Ale dlaczego?

Powoli uspokajała się.

– Pomyślałam, że nie jest pani stąd i nie należy pani do żadnej z tych rodzin, więc będzie pani wiedziała, co robić.

Nie stąd! Obchodziło mnie to wszystko bardziej niż kogokolwiek z nich. Inni mieli swoje powody: miłość, przyjaźń, ale dla mnie znalezienie Ruth mogło być początkiem nowego życia.

Wstałam.

– Musi pani położyć łańcuszek tam, gdzie był i nie ruszać nic w pokoju.

– Ale ja nie mogę udawać, że nic się nie stało!

– Musi pani. Jeśli będziemy kiedyś potrzebować dowodu, wiadomo będzie, gdzie go znaleźć.

– Przeciwno niemu? – Wysunęła dolną wargę, a całe jej ciało zeszywniało.

– Niech się pani nie martwi.

Spojrzała na mnie niespokojnie i wiele bym dała, by znać jej myśli. Wstała i włożyła łańcuszek do torebki.

– Proszę uważać – przestrzegłam ją. – I niech pani ma oczy otwarte. Gdyby spostrzegła pani, że dzieje się coś dziwnego, czy da mi pani znać?

Skinęła głową.

– Jest pani dobrą dziewczyną – powiedziała miękko.

– No dobrze, idę. – Poklepała moją dłoń, jakby chciała złagodzić swoje słowa.

– Proszę się nie martwić. Będę czujna.

* * *

Potrzebowałam świeżego powietrza. Nie tylko po to, żeby odetchnąć, ale i po to, by pozbyć się natrętnych myśli, które doprowadzały mnie do bólu głowy. Galop na Orionie zmniejszyłby napięcie, ale nie miałam ochoty jechać do Rosewade i natknąć się na Chantal. Gdy wyszłam z zajazdu, zobaczyłam Gary'ego dłubiącego przy silniku łódki. Kiwnął do mnie.

– Dokąd idziesz, Bel?

– Na spacer. Boli mnie głowa.

– Wróc prędko. Pamiętaj, że dzisiaj jest przyjęcie urodzinowe taty? Będzie mu przykro, jeśli nie przyjdiesz.

Obiecałam się nie spóźnić i powędrowałam ulicą, z dala od morza. Na głównej

drodze skręciłam w lewo, aż doszłam do bram Rosewade i tu się zawahałam. Myślałam ciągle o łańcuszku znalezionym przez panią Trefusis i czułam, że muszę spojrzeć jeszcze raz na Stag at Bay. Na mapie zaznaczona była ścieżka prowadząca prosto z Rosewade do Stag. Początkowo nie mogłam jej znaleźć, więc zboczyłam nieco z drogi i wtedy ją zauważyłam. Poprowadziła mnie przez zagajnik, a kiedy drzewa się skończyły, stanęłam. Poniżej, z bardzo bliska, zobaczyłam Stag at Bay.

Zamyślona wpatrywałam się w budynek. Czy możliwe, by ktoś poprowadził Ruth tą drogą i bez litości zostawił ją w zajeździe? Zadrzałam na samą myśl i chciałam się odwrócić, gdy głośny trzask gałązki od strony zagajnika obwieścił, że ktoś się zbliża. Zamarłam. Odetchnęłam dopiero widząc, że na ścieżce pojawił się Mateusz. Stał jak wryty i rzucił krótkie:

– Co ty tu robisz?

– Ja... po prostu patrzyłam – wymamrotałam.

– Wygląda na to, że zbyt mocno interesujesz się sprawami naszej rodziny.

Powiedział to bez specjalnego przekonania, zupełnie jakby mówił za kogoś. Ostrożnie rozejrzałam się wokoło. Drzewa w zagajniku stały nieruchomo i nawet śpiew ptaka nie przerywał ciszy. Nie widziałam nikogo, a mimo to czułam, jakby ktoś nas obserwował i spjrzałam pytająco na Mateusza.

– Chodźmy stąd – wyszeptał.

Podążyłam za nim. Wyminęliśmy zajazd i weszliśmy na wrzosowisko, gdzie w żaden sposób nie można się było ukryć. Mateusz zatrzymał się przy grupie skał i usiadłszy pociągnął mnie, bym usiadła obok niego. Czułam mocny zapach, a skowronek, jakby był ostatnim ptakiem na tej ziemi, zaczął nagle śpiewać.

– Dlaczego pojechałaś do kawiarni Aileen Chambers? – rzucił w moją stronę.

Spojrzałam zaskoczona.

– Zaprosiła mnie. Jak się dowiedziałeś?

– Jesteś obserwowana.

– Nie bądź głupi, Mateuszu. Mówisz jak postać z taniego kryminału. Kto by mnie obserwował?

– Steve. Na polecenie mojej matki.

– Powiedziała ci?

– Tak. Aileen naprzykrza się jej. Prześladowuje matkę telefonami, wizytami, groźbami. Dlaczego nie chce uwierzyć w prostą prawdę? Ruth zdecydowała się wyjechać. No więc, czego* chciała Aileen?

– To chyba zupełnie oczywiste. Czy może nie wiesz, jak bardzo ona i Ruth się przyjaźnią? Jak ty, Barby i Gary; ona również należy do waszego zamkniętego

kręgu. Myśli o mnie jak o obcej, zupełnie jak ty. Gniewasz się na mnie, bo boisz się mojej ingerencji, ale Aileen próbowała spojrzeć na wszystko od innej strony. To bardzo inteligentna kobieta i nie wystarczy jej unikanie prawdy. Mateusz roześmiał się.

– Nigdy nie słyszałem podobnych nonsensów. Ta tropikalna gorączka, której nabawiłaś się w Afryce, musiała podziałać na twój umysł. To wszystko nie powinno interesować ani ciebie, ani nikogo innego. Muszę to powtórzyć? Proszę, dla twojego własnego dobra, trzymaj się z daleka.

* * *

Siedziałam bez ruchu. Czy przez ten krótki moment moje serce przestało bić?

– W porządku, będę trzymać się z daleka od twoich spraw i twojego życia. A teraz się pożegnamy?

Spojrzał na mnie, widziałam, że walczy z sobą.

– Bel, nie, nie.

I nagle jak gdyby jego ramiona żyły własnym życiem, niezależnym od umysłu, przyciągnął mnie mocno do siebie i zmusił, bym usiadła na ziemi. Nie przygotowana na jego gwałtowną reakcję, walczyłam, ale kiedy poczułam jego wargi na moich ustach, poddałam się pocałunkom, moje ciało zapłonęło w odpowiedzi na jego pożądanie, aż w końcu, bez tchu, odsunął się ode mnie.

Byłam zbyt poruszona, by zrobić cokolwiek. Pozbawił mnie siły woli, a moja miłość do niego dokonała reszty. Wiedziałam, że zaangażowałam się na całe życie.

Usiadł. W jego twarzy nie było triumfu, tylko straszna rozpacz.

– Mateuszu...

– To niemożliwe – zamruczał.

Z bólem serca otoczyłam go ramionami i przyciągnęłam delikatnie jego głowę do swojej piersi, wiedziałam jednak, że to, co powiedział, było prawdą. Niemożliwe, byśmy mogli być razem. Ale to już nie Danny stał na naszej drodze, tylko Ruth.

Powiedziałam bez tchu:

– Nie mogę odjechać, dopóki nie znajdzie się Ruth.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Po tym wszystkim, co ci powiedziałem, nadal tak głupio się upierasz? Skoro jednak jesteś tak zainteresowana, jej nieobecność nie powinna cię nadal zatrzymywać. Moja matka dostała od niej list. Ruth jest u krewnych we Francji.

– Jesteś pewny, Mateuszu? Czytałeś ten list? Co ona pisze? Co to za krewni?

Zacisnął mocno usta i spojrzał na mnie wrogo. Nasze pocałunki należały już do przeszłości.

– Wątpisz w moje słowa?

– Nie w twoje.

– Mojej matki?

– No dobrze, widziałeś ten list?

Nie mógł skłamać. Zaczerwienił się i widziałam, że wątpi tak samo jak ja. Przypuszczam również, że tak samo jak ja, boi się pomyśleć o innym aspekcie. Jeśli Chantal skłamała na temat listu, czy było słowo prawdy w tym wszystkim, co mówiła do tej pory?

Podniósł się nagle i szybko odszedł. Chciałam go zawołać, chciałam biec i prosić o przebaczenie, ale wiedziałam, że to nie ma sensu.

* * *

Kiedy zniknął mi z oczu, wstałam i poszłam w przeciwnym kierunku. Nie mogłam powstrzymać łez płynących mi po policzkach. Jaka byłam głupia! Pozwoliłam, by Ruth stanęła między nami. Ona przecież nic już nie znaczyła, liczył się tylko Mateusz.

Szłam wolno, aż dotarłam do miejsca, gdzie się spotkaliśmy. Jednak nie miałam racji. Ruth była ważna i gdy tak stałam w tym odludnym miejscu, wydało mi się, że byłam jedyną osobą trzymającą w ręku nici dowodów i częściowo znającą prawdę. Nie mogłam już w żaden sposób opuścić tej dziewczyny.

Rozglądając się dookoła rozmyślałam, po co Mateusz czaił się w zagajniku. Przede mną zbocze opadało w stronę budynku zajazdu, po lewej stronie strumień toczył się głośno po kamieniach i znikał za zagajnikiem, a po prawej teren wznosił się stromo w górę i mogłam dojrzeć skały, na których siedzieliśmy przed chwilą.

Przez dłuższy czas przyglądałam się pustemu krajobrazowi. Coś było nie w porządku, ale nie wiedziałam co.

Od strony morza gromadziły się chmury. Zadrżałam, kiedy słońce skryło się za nimi i spadło kilka kropli deszczu. Schowałam się pod drzewem i wtedy zobaczyłam, jak drzwi zajazdu otworzyły się i wyszedł Lukę Trefusis. Szedł w górę po zboczu, a ja, w obawie, by mnie nie zauważył, starałam się wtopić w poszycie lasu. Przeszedł o parę stóp ode mnie, jego twarz miała tak dziwny wyraz, że postanowiłam pójść za nim. Przekradłam się przez poszycie i zdążyłam akurat,

by być świadkiem spotkania Luke'a ze Stevem Fortisem na skraju zagajnika.

Byłam tak blisko, by rozróżnić słowa i serce zabiło mi, gdy usłyszałam swoje imię: jeśli jedna kobieta mogła zaginać bez śladu, to dlaczego nie dwie? Sparaliżowana ze strachu czekałam, aż odejdą.

W końcu rozstali się. Trefusis wracał ścieżką przez zagajnik. Jego kroki były ledwo słyszalne. Prześlizgiwał się jak duży kot delikatnie stawiając łapy. Gdy mnie mijał, wstrzymałam oddech.

Steve szybko zniknął mi z oczu, ale nie z umysłu. Czy domyślał się, że byłam gdzieś w pobliżu? Czy widział moje nagłe rozstanie z Mateuszem? Może gotował się do skoku?

Kiedy w końcu wróciła mi odwaga, zapadł już zmrok. Drzewa rzucały dziwne cienie i wydawało się, że wszędzie czyha niebezpieczeństwo. W biegu minęłam bramy Rosewade i trzymając się skraju drogi, dotarłam do zakrętu na Poltreem. Nagle oślepiły mnie światła samochodu. Oparłam się plecami o płot, serce mi załomotało, gdy pojazd zatrzymał się z piskiem opon. Drzwi otworzyły się. Nie mogłam uciekać. Zamarłam, zbyt ogłupiała, by rozpoznać, co to za samochód.

W głosie zbliżającego się do mnie Gary'ego usłyszałam ulgę.

– Bel, na miłość boską, gdzie byłaś? – W jego ramionach poczułam się bezpieczna. – Strasznie się bałam. Jesteś chora? Co się stało?

Przytuliłam się do niego, jak wystraszone dziecko. Udało mi się uciec. Miałam szczęście, ale czy miała je również Ruth?

Rozdział 8

– Jesteś proszona do telefonu. – Następnego ranka Leila odwołała mnie do śniadania.

Serce mi zabiło, gdy podniosłam słuchawkę, świadoma obecności Leili, czekającej chciwie na każde słowo.

Ale to nie był Mateusz.

– Moja droga Bel – zdecydowany głos mojego teścia płynął wzdłuż linii telefonicznej. – Coś się wydarzyło. Prawnik Ruth Le Graley otrzymał anonim. Jest w nim informacja, że dziewczyna zginęła miesiąc temu. Czy to się zgadza?

– Tak.

– Jakies wyjaśnienie?

– Żadnego.

– Więc to poważne?

– Tak.

– Zarezerwuj dla mnie pokój. Przylatuję jutro do Exeter. Możesz przyjechać po mnie około południa?

– Przyjadę.

– Dobrze. Można na ciebie liczyć.

„Duży komplement w ustach pułkownika Bruce’a Reesona” – pomyślałam odkładając słuchawkę. Nie potrafię opisać ulgi, jaką poczułam.

Nie miałam nadziei i nie spodziewałam się poparcia ze strony tak potężnego sojusznika.

Ku zaciekawieniu Leili zarezerwowałam pokój na nazwisko pułkownika Reesona i wyszłam na zewnątrz. Na pochylni Gary grzebał w silniku.

– Moglibyśmy popłynąć łodzią?

Na moją niespodziewaną prośbę odpowiedział dziwnym spojrzeniem i bez wahania spuścił łódź na wodę. Odpłynął daleko od brzegu i zarzucił kotwicę.

Gary siedział z luźno zwisającymi rękami i opuszczoną głową.

– Gary!

Spojrzał w górę i westchnął. Widziałam doskonale, co czuł.

– Nie jest dobrze – rozpacz nadała jego głosowi nowy ton. – Sam się oszukuję, że z Ruth wszystko w porządku. Śniła mi się tej nocy – przerwał i spojrzał na mnie. – O Boże, śniło mi się, że ona nie żyje!

Mimo prażącego słońca zadrżałam.

– Nie – odrzekłam ostro. – Wczoraj Mateusz powiedział mi, że jego matka dostała list od Ruth. Ona jest we Francji.

Na moment jego rozpacz zmniejszyła się, po czym znowu go ogarnęła, równie, jak przedtem. Pokręcił głową.

– Mateusz mówił, że Ruth mieszka u krewnych Chantal.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Nie wiem. Chantal jest Francuzką. To znaczy... – zaplątałam się.

– Piraci – powiedział chrapliwie. – Znamy krewnych Chantal. Jej bracia i synowie są samolubni i złośliwi. Za dobrą cenę sprzedaliby własną babkę. – Twarz mu pociemniała. – Ruth nie zamieszkałaby z nimi z własnej woli. A jeśli tam jest, dlaczego do mnie nie pisze? Bel, załóżmy, że została porwana. Nie, to głupi pomysł. Nie ma żadnego powodu...

* * *

Siedziałam bez ruchu. Czy mogę wierzyć Gary'emu? Odezwałam się niedbale:

– Czy ci piraci posiadają łódź?

Skinął głową.

– Łódź rybacką. Często ją widywałeś. Stawiają ją na kotwicy w zatoce Rosewade.

– Dlaczego?

Spojrzał żałośnie.

– Nie mam pojęcia. Ale przypuszczam, że chodzi o przemyt. Nie wątpię, że wszystkie ich papiery są w porządku, a gdyby Ochrona Wybrzeża coś zwęszyła, nie ma lepszego wytłumaczenia niż to, że odwiedzają swoją siostrę.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Gary, gdyby był powód, poważny powód do porwania Ruth, czy oni by to zrobili?

– Przypuszczam, że...

– Jest to powód – powiedziałam powoli. – Ojciec Ruth zapisał jej w testamencie Rosewade.

Jego zdumienie było szczere. Byłam pewna, że nic o tym nie wiedział.

– Nie powiedziała ci?

– Nie, a gdyby powiedziała, namówiłbym ją do pozbycia się tego domu. Chantal Le Graley nigdy z niego nie zrezygnuje. Nie rozumiesz Bel? Chantal próbuje zmusić Ruth do oddania Rozwade i dlatego moja ukochana tak się boi.

Ruth go nie odda, wiem, że nie odda. Jest uparta i w tej chwili zrozumiałem, że ona zawsze pragnęła Rosewade.

– Sądziłam, że ma o nim wyłącznie złe wspomnienia.

– Być może. Ale tu się znajduje grób jej matki i pewien jestem, że Ruth myśli o Rosewade jak o swoim domu.

– Nie wiem, co możemy zrobić.

– Ja wiem. – Zacisnął zęby, a w jego oczach ujrzałam determinację.

– Myślę, że wiem, gdzie można znaleźć Ruth. – Rzucił się do przodu, włączył silnik. – Nie mamy chwili do stracenia.

– Bądź ostrożny – ostrzegłam – to nie zabawa. Może rozsądniej byłoby poprosić o pomoc policję?

Pokręcił głową.

– Gary – nalegałam – nie wierz nikomu, to znaczy nawet Leili, ona mogłaby po prostu... – przerwałam bezradnie.

– Nie martw się, Bel. Wiem, komu mogę ufać.

* * *

Zbudziłam się w ciemności. Zdawało mi się, że słyszę czyjeś głosy i kroki, ale kiedy rozsunałam zasłony i wyjrzałam przez okno, zobaczyłam tylko fale toczące się po pochylni. Nie znoszę budzić się wcześniej. Nienawidzę tych godzin między końcem nocy, a świtem. Ktokolwiek mówił o nich jako o najczarniejszych godzinach, miał rację. Wyśliznęłam się z łóżka i siadłam w fotelu, by popatrzeć na portret Ruth.

Żałowałam, że nie znam tej dziewczyny. Wolałabym, żeby powodem mego przyjazdu była przyjaźń, którą mogłybyśmy się nawzajem darzyć, a nie sprawy, które kierowały mną w rzeczywistości. Siedziałam długo, aż wreszcie drżąca wróciłam do łóżka i zapadłam w ciężki sen.

Rano zgrzyt wyciągarki przywrócił mnie natychmiast do rzeczywistości. Wychyliłam się przez okno i zobaczyłam łódź jednego z rybaków ze wsi. Gary'ego nigdzie nie było, a kiedy spytałam o niego Leilę, wzruszyła ramionami i poinformowała mnie, że pojechał do Truro. Nie wierzyłam jej i byłam niespokojna przez całą drogę na lotnisko.

Przybyłam akurat w momencie, gdy samolot, którym przyleciał pułkownik Reeson, zatrzymał się na lądowisku. Teść podszedł do mnie żwawo.

– Bel, moja droga. – Jego wojskowe odznaczenia napełniły mnie zachwytem.

Uściskał mi dłonie i ucałował w policzki... – Dobrze wyglądasz. Wierzę, że powietrze Kornwalii działa korzystnie – przerwał i przyjrzał mi się uważnie. – Jak jest naprawdę?

Wiedziałam, co ma na myśli. Czy mój smutek po śmierci Danny'ego przemija? Rozumieliśmy się z teściem doskonale.

Mimo to nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Poprowadziłam go w stronę samochodu.

– Widzę, że ciągle jeździsz wozem Dany'ego – zauważył z satysfakcją.

Nic nie mówił do momentu, kiedy wyjechaliśmy z Exeter. Wtedy zaproponował, byśmy się coś napili i coś zjedli.

Usiedliśmy w ciemnym kącie hotelowej sali, zamówił kanapki, whisky dla siebie i sok pomarańczowy dla mnie. Jedząc rozmawialiśmy o sprawach rodzinnych. Zadowolona byłam z tej chwili wytchnienia i z tego, że nie spieszymy się z podjęciem tematu Ruth. Wreszcie, nie będąc już w stanie ukrywać swego oburzenia, powiedział szorstko:

– Nie znoszę anonimów. Czy wiesz, kto to napisał?

Wyciągnął list z portfela i podał mi go z wyrazem niechęci na twarzy.

Biedna Aileen nie potrafiła się maskować, w każdym razie przed nikim, kto ją znał. List został napisany na gładkim papierze. Aileen próbowała używać drukowanych liter, ale mimo to intensywność jej lęków i uczuć rzucała się w oczy.

– Jestem pewna, że napisała to Aileen Chambers, przyjaciółka Ruth. Ona bardzo się martwi i myślę, że podpisałaby się, gdyby nie lęk przed zemstą Le Graleyów.

Opowiedziałam wszystko, co wiedziałam, a w miarę jak mówiłam, twarz pułkownika Reesona poważniała coraz bardziej.

W końcu odezwał się:

– Przestrzegałem Williama, że narobi sobie kłopotów, ale nie chciał słuchać. Nigdy nie powinien był poślubić Chantal. – Na chwilę pogrążył się w myślach. – Domyślam się, że ona wywierała na niego nacisk, szczególnie gdy zmarła matka Ruth. Byłem na ich ślubie – jako drużba. Potem zostałem kilka dni w Rosewade. Wiedziałem, jak to się skończy, podświadomie, rozumiesz. Nie zdziwiłem się, kiedy William kupił dom w pobliżu nas i zabrał Ruth do siebie. Mówiono, że rzadko widuje swojego syna. Jaki on jest?

Ociągałam się z wypowiedzeniem opinii na temat Mateusza. Moje uczucie do niego uniemożliwiało obiektywną odpowiedź, ale pułkownik Reeson najwyraźniej nic nie zauważył i ciągnął dalej:

– Chłopak bywał często u Williama i Ruth, kiedy uczęszczał do Akademii Rolniczej. Chantal próbowała temu przeszkodzić, ale gdyby się nie zgodziła, William robiłby jej kłopoty.

* * *

Ruszyliśmy w dalszą drogę i nie dojechaliśmy jeszcze do końca jedynej ulicy Poltreen, gdy powiedział:

– Musimy opracować plan działania.

Byłam zadowolona, że mogę zrzucić z siebie odpowiedzialność. Prawdę mówiąc śmiertelnie bałam się tego, co miało nadejść. Czułam wzbierające w całym ciele wzburzenie i cokolwiek by się stało, świadoma byłam tylko niewyobrażalnej straty: Mateusz jasno określił swoją pozycję. Nie miał czasu dla obcych, a już najmniej dla mnie.

Po kolacji mój teść zamknął się w swoim pokoju, by zatelefonować. Siedziałam przygnębiona w kącie baru.

Po chwili teść dołączył do mnie. Najwyraźniej był zadowolony z rezultatów rozmów telefonicznych. Trzymał swoje plany dla siebie, za co mu byłam wdzięczna; dość już miałam nieprzespanych nocy. Zamówił dużą whisky z wodą i kiedy usiadł obok mnie, oczy mu błyszczały jak przed bitwą.

– Myślę, droga Bel, że jutro nastąpi koniec tych wszystkich nonsensów. Koło południa odwiedzimy Chantal Le Graley. Do tego czasu moje plany będą już całkowicie opracowane.

Bałam się tego spotkania bardziej, niż to mogę wyrazić. Gdyby było to możliwe, starałabym się go uniknąć, ale pułkownik twierdził, że potrzebuje mojego poparcia. Zadowolona byłam, gdy zaproponował wczesne pójście spać. Rozstaliśmy się w korytarzu.

Wykąpałam się, zaparzyłam kawę i wzięłam książkę, mając nadzieję, że uspokoi to moje rozdygotane nerwy. Nie mogłam się jednak skupić i odrzuciłam ją na bok. Parę razy słyszałam jakieś niezwykle hałasy i zrywając się, wyglądałam przez małe świetliki. Obracając je, mogłam przyjrzeć się całej zatoce. Szkło powiększające było tak silne, czułam się tak, jakbym była tam, obserwowała i czekała.

Zaraz po północy usłyszałam kroki na pochylni. Nasłuchiwałam dźwięku wyciągarki, a gdy przez jakiś czas nic się nie działo, rzuciłam się do świetlików, błogosławiąc przodka Barnetów za ten wynalazek. Skierowałam szkła na

kamienne molo i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam przycumowaną łódź. Z jej kształtu i wielkości wywnioskowałam, że była to szybka, kabinowa łódź. Gdy tak się jej przyglądałam, z otaczającej ciemności wyłoniło się kilka postaci i weszło na pokład.

Czyja to łódź? Dokąd miała płynąć? Zrobiło mi się zimno; miałam poczucie winy. Czy gdybym nie przyjechała do Potreen, to wszystko też by się zdarzyło?

* * *

W końcu zasnęłam. Obudziłam się późno. Rozsunęłam zasłony i wyjrzałam przez okno. Morze i cypel zalane były promieniami słońca. Czy to, że słyszałam kroki i widziałam łódź, tylko mi się śniło?

Ubrałam się pospiesznie, bo wiedziałam, że teść nie zje beze mnie śniadania. Gdy szcztokowałam włosy, rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła pani Trefusis. Twarz miała całą we łzach. Na widok okropnych sińców i ran na jej policzkach i nosie zaniemówiłam. Przeszła chwiejnie parę kroków i gdybym nie rzuciła się w jej stronę i nie podtrzymała jej, upadłaby na podłogę.

– Zbił mnie – powiedziała bezbarwnie.

Zaparzyłam herbatę, gorącą, mocną i słodką i przytrzymałam jej filiżankę.

– Dlaczego?

– Widziałam go z innymi.

– Jakimi innymi?

Objęła moje dłonie trzymające filiżankę i łapczywie łykała płyn.

Jej twarz, w miejscach pozbawionych sińców, powoli nabierała kolorów, a ona sama uspokajała się, tylko od czasu do czasu jej ciałem wstrząsał dreszcz.

– Nie wiem jak się nazywają. To cudzoziemcy. Po zmroku zakradli się do tylnych drzwi i Lukę powiedział do mnie: „Idź do góry i zostań tam”. Zostałam na półpiętrze i słuchałam. Nie wiedziałam, co mówili. Nie znam francuskiego, ale Lukę zna. Było ich trzech i kiedy wypili, wyszli na podwórze. Wtedy ja cicho zeszałam na dół i poszłam za nimi. – Przerwała dla nabrania oddechu. – Lukę przyniósł z szopy łopaty i wszyscy poszli do ogrodu. – Jej oczy napełniły się łzami. – Wykopali wielki dół i wtedy we czterech podnieśli duży pakunek zawinięty w folię i wrzucili go tam. Przyszło mi do głowy, że mogło to być ciało człowieka i poczułam się tak słabo, że poszłam, skradając się, z powrotem do kuchni.

Poprosiła o drugą filiżankę herbaty, ale ręce tak jej się trzęsły, że musiałam jej

pomóc pić.

– Co się stało potem?

– Postawiłam wodę na herbatę. Byłam tak rozdygotana, że nie wiedziałam, co robić. W tym momencie wszedł Luke, sam. Zobaczyłam błoto na jego rękach. „Co robiłeś?”. „Nie twój interes” – odpowiedział. Mył ręce nad zlewem i uśmiechał się. Och, pani Reeson, nie widziała pani nigdy tak okrutnego uśmiechu. I wtedy zaczął mnie bić. „Na wszelki wypadek, gdyby zachciało ci się gadać” i wyszedł. Trzęsłam się ze złości i jeśli myślałam przedtem o wycofaniu się ze sprawy, to teraz o tym zapomniałam. Opatrzyłam rany pani Trefusis i namówiłam ją, by połknęła aspirynę i położyła się na kanapie.

Poczekalam, aż zapadła w drzemkę i zesłam na dół.

* * *

Mój teść siedział przy stoliku w jadalni. Jedno spojrzenie na mnie wystarczyło mu.

– Opowiesz mi później – powiedział krótko, gdy Giuseppe niósł pospiesznie jego zupę mleczną, a dla mnie grzanekę i kawę.

Potem usiedliśmy we dwoje na ławce na cyplu. Jasność poranka okazała się złudna. Wiatr przybrał na sile, sztormowe chmury pędziły po niebie, a fale huczały i rozbijały się o skalisty brzeg.

Opowiedziałam, co przydarzyło się pani Trefusis. Widziałam, że był wzburzony, jak ja. Upewniłam się, że gdyby Luke pojawił się w okolicy – w co wątpiłam – jego żona będzie bezpieczna. Poprosiłam Leile, by pozwoliła siostrzenicy pani Trefusis posiedzieć z nią w pokoju i pouczyłam dziewczynę, że ma trzymać drzwi zamknięte i wpuszczać wyłącznie Giuseppe.

Gdy skończyłam, mój teść zadał tylko jedno pytanie:

– Sądzisz, że pakunek zakopany koło Stag był tym samym, który widziałaś w wieży?

– Tak – odrzekłam. – Mogło to być ciało, ale... – nie potrafiłam wypowiedzieć na głos strasznego podejrzenia, które mnie dręczyło.

– Nie podoba mi się to, droga Bel. – Usiadł wyprostowany i odwracając się w moją stronę, wziął mnie za rękę. – Zastanawiałem się, co przywiodło cię do Poltreen.

Poczułam wypieki na twarzy i szyi. Przyłgnęłam do jego rąk przypominając sobie, co dał mi jego uścisk tego ponurego dnia w sądzie w Niemczech. Nawet

sędzia ze swym kamiennym spojrzeniem nie był w stanie odebrać mi ciepła, całej miłości i zrozumienia Bruce'a Reesona.

– Danny – odrzekłam. – Kiedy wróciłam ze szpitala do naszego mieszkania, znalazłam list do Danny'ego. Napisała go Ruth. Nie mogła wiedzieć, że on nie żyje. Prosiła go o pomoc i błagała o spotkanie w Poltreen, więc pojechałam zamiast niego.

– Bel, droga, kochana dziewczyno. Mój syn cię skrzywdził. Ale nic z tego, co wydarzyło się w przeszłości, nie stało się z twojej winy. Danny nie był kryminalistą, jak tamten niemiecki sędzia chciałby go nazwać. Wypadek spowodowany był częściowo, być może, lekkomyślnością Danny'ego. Zawsze lubił się popisywać.

– Uśmiechnął się smutno. – Ale bez wątpienia oficerowie, którzy z nim byli, zachęcali go i wszyscy za to zapłacili.

– Czy Danny i Ruth... ?

– Był czas, kiedy miałem nadzieję, że się pobiorą. Ale Ruth to dziwna dziewczyna – przerwał – trochę mistyczka. Czasami widziała przyszłość, szczególnie gdy trzymała w ręku pędzel. Ona nie była odpowiednia dla Danny'ego, ty byłaś. – Podniósł moje dłonie do ust.

Wielki spokój zapanował w moim sercu. Wiedziałam już na pewno, że na tym kornwalijskim wybrzeżu oboje pożegnaliśmy się z Dannym.

* * *

– Czas ruszać. – Mój teść wstał i przytrzymał mnie za rękę, gdy schodziliśmy stromą ścieżką prowadzoną prosto do ogrodów Rosewade. Doszliśmy do tarasu i wyszedłszy po stopniach, znaleźliśmy się twarzą w twarz z Chantal i Mateuszem. Stali blisko siebie nie dotykając się, ale ich wyraźna solidarność zaniepokoiła mnie i gdyby nie silny uścisk dłoni Bruce'a Reesona, odwróciłabym się i uciekła.

I nagle wymowa obrazu Ruth stała się dla mnie jasna. Wiedziałam już, kogo przedstawiały dwie zamglone postacie: mój teść i ja staliśmy tak, jak ona namalowała. Nie wiedziała, kim będą jej obrońcy, ale przewidywała, że w ostatecznym rozrachunku ktoś stanie do walki.

Przestraszył mnie nagły grzmot i ścisnęłam mocniej rękę teścia. Instynktownie przyciągnął mnie do siebie, ale spojrzenie utkwił w twarzy Chantal.

– Znowu się spotykamy – powiedział.

Pierwszy poruszył się Mateusz.

– Co za niespodzianka, pułkowniku Reeson. Nie łączyłem pana z Bel...

– Gdzie go spotkałeś, Mateuszu? – spytała Chantal. – Och, nie mów mi! Dzięki twojemu ojcu – dodała gorzko – Nigdy nie pozwoliłabym ci go odwiedzić. Słucham, pułkowniku, czemu mamy zawdzięczać tę wizytę?

– Chcę się widzieć z Ruth – odrzekł ostro.

– Nie ma jej. Jest we Francji. Dostałam list...

– Proszę mi go pokazać.

– Nie ma mowy. – Nie doceniałam opanowania i odwagi Chantal, – To nie pana sprawa...

Przerwał jej:

– Byłem najlepszym przyjacielem Williama. Niepokoję się o jego córkę. Powinna być tu w swoim domu, więc powtarzam: proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest albo pokazać mi ten list.

Mateusz spojrział bezradnie na matkę, a potem znowu na Bruce'a.

– Pułkowniku Reeson, nie rozumiem...

– Daj spokój, chłopcze. Nie jesteś głupi. Wiedziałaś, że twój ojciec zapisał Rosewade Ruth. Ty także dostałeś niemało: przedsiębiorstwo, stadninę i cały teren...

Mateusz przerwał mu:

– I nic dla mojej matki, z wyjątkiem paru nędznych groszy. Tu jest jej dom. Jeśli ma stąd iść, to dokąd?

– To jej sprawa. A te nędzne parę groszy, o których wspomniałeś, to całkiem pokaźna suma. Rozumiem, że Ruth chce wyjść za mąż i zamieszkać w swoim własnym domu.

– Potworne! – Głos Chantal zabrzmiał histerycznie. – Myśli pan, że pozwolę jej wyjść za mąż za syna Tredegara Barneta? Ten chłopak musiał znać testament Williama i to zwróciło jego uwagę na Ruth. On jest tylko zwykłym próżniakiem – przerwała. W jej głosie zabrzmiała teraz niebezpieczna nuta. – Myśli pan, że pozwolę na to, by Barnetowie i wszyscy mieszkańcy wsi gapili się, jak będą mnie wyrzucać z mego własnego domu?

– Ruth jest wolna i poślubi, kogo zechce – odrzekł pułkownik Reeson. – Nie może pani zrobić nic, by temu zapobiec. A może się mylę?

Chantal nie odpowiedziała. Było w jej twarzy coś, co spowodowało, że zimny dreszcz przebiegł mi po plecach – wyraz nienawiści – tak wielkiej, że wprost niewyobrażalnej.

– A teraz wróćmy do sprawy listu. Czy nie wydaje się dziwne, że napisała do

pani, a nie do narzeczonego czy do najlepszej przyjaciółki, a już zwłaszcza do swego prawnika? Przeszło miesiąc temu dostała od niego pewne ważne papiery i mimo ponawianych wielokrotnie próśb o ich odesłanie, nie odpisała. Dlaczego? – Spojrzał na nią ostro. – Chcę zobaczyć ten list, pani Le Graley i jeśli pani odmówi, nie będę miał wyjścia...

Mateusz zrobił krok w stronę Bruce'a Reesona.

– Jak pan śmie ją straszyć. – Odwrócił się w jej stronę. – Na miłość boską, pokaż mu list i pozbadźmy się ich.

Po raz pierwszy spojrzał na mnie, aż cofnęłam się przed jego pogardliwym wzrokiem. Jeśli sądziliśmy, że przyparliśmy Chantal do muru, to byliśmy w błędzie.

– Nie, nie pokażę. I jeśli natychmiast stąd nie wyjdziecie, będę musiała użyć siły. – Podniosła głos. – Steve!

Musiał być obok w salonie, bo pojawił się natychmiast. Teść puścił moją rękę, ale przedtem mocno ją ścisnął, dodając mi otuchy. Krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach, gdy Bruce Reeson zmierzył wzrokiem tego kowboja.

Steve odpowiedział mu z całą swoją bezczelnością. Stał na rozstawionych nogach, z rękami zatkniętymi za pas.

Pułkownik Reeson nadal wydawał komendy:

– No więc, pani Le Graley? Czekam.

Steve zrobił krok czy dwa do przodu, a cała jego postawa wyrażała groźbę.

– Nie ma żadnego listu, więc wynoście się.

– Tak właśnie myślałem. – Spojrzenie mego teścia było bezlitosne i skierowane cały czas na Steve'a, chociaż mówił do Chantal. – Na nieszczęście dla pani, pani Le Graley i tego faceta tutaj, policja złapała jednego z członków waszego gangu przemytniczego, karczmarza. Wszystko wyśpiewał.

Steve nie czekał na dalsze słowa. Z okrzykiem wściekłości zbiegł po schodach z tarasu i popędził w dół do przystani.

Zrobiłam gest, jakbym chciała go gonić, ale teść mnie powstrzymał.

– Bel, moja droga, nie martw się, on nie ucieknie.

Chantal nie zrobiła kroku. Ręce trzymała nadal na oparciu krzesła, a jej twarz była tak kamienna, że wyglądała jak wyrzeźbiona z kości słoniowej.

– Nie wierzę w to! – krzyknął Mateusz. – Matka nie zadawałaby się z takimi łotrami, jak Steve i Trefusis.

– Och, ale zrobiłam to – odrzekła i roześmiała się.

Mateusz spojrzał na nią i straszne podejrzenie narodziło się w jego umyśle.

Chciałam do niego podejść, dodać mu otuchy, ale nie ośmieliłam się ruszyć.

Gdy tak się wahałam, od strony plaży dobiegły nas krzyki. Popatrzyłam na Chantal i zauważyłam dziwny wyraz, być może triumfu, w jej oczach. Wstrząśnięta obróciłam się i ujrzałam dwóch oficerów policji wchodzących po schodach, a za nimi dwóch innych, ciągnących zakutego w kajdanki Steve'a.

Mateusz nie zobaczył zachęty w twarzy swej matki. Wyprostowana, stała jak posąg, ignorując wyciągniętą rękę syna.

– Od jakiegoś czasu mieliśmy oko na tego łotra – powiedział jeden z oficerów.

– Dzisiaj, koło dziesiątej rano, zrobiliśmy obławę na Stag at Bay. Znaleźliśmy zadowolonego Trefusisa, jedzącego śniadanie i wspaniały transport przemyconych towarów.

– Gdzie je znaleźliście – spytałam.

– W piwnicy. Zapakowane do dalszego transportu.

– Czy odkryliście coś jeszcze? – Próbowałam dowiedzieć się, czy okryli pokój przemytników na strychu.

– Proszę dać nam czas – odpowiedział rozważnie.

Nie mogłam się już dłużej powstrzymać. W ciągu ostatnich paru tygodni Ruth stała się nieodłączną towarzyszką moich myśli, moim drugim ja. Dotknęłam ramienia mojego teścia.

– Sądzę, że Fortis wie, gdzie jest Ruth.

Skinął głową.

– Jest jeszcze jedna sprawa, dużo ważniejsza niż przemyt – powiedział do policjantów. – Dotyczy zniknięcia Ruth Le Graley. Od miesiąca nie ma od niej żadnych wiadomości. Jej przyjaciele zaczęli się bardzo niepokoić...

– Zgadza się – odpowiedział oficer. – Badałem tę sprawę. Pewna młoda dama zdała mi relację. Panna Chambers z Mevagissey.

– I zna pan odpowiedź? Widzi pan, pani Le Graley twierdzi, że Ruth wyjechała do Francji. Mówi, że dostała od niej list, ale nie chce go pokazać, inspektorze.

– Nie powinien się pan zbyt martwić o list. Mamy kontakty z Francją. – Odwrócił się do Chantal. – Pani bracia mieszkają w Cherbourgu, prawda? – Nie czekał na odpowiedź. – Wiemy o ich działalności.

Twarz Mateusza poczerwieniała.

– Co to znaczy? Co pan sugeruje? Moi wujowie...

– Kiedy widział pan ich ostatnio?

– Nie pamiętam. Parę miesięcy temu.

Inspektor otworzył notes.

– Więc nie wiedział pan o ich potajemnych wizytach w ciągu ostatniego miesiąca?

Widok zdumionej twarzy Mateusza był wystarczającym dowodem jego niewinności. Inspektor ciągnął dalej:

– Ostatniej nocy ich łódź rybacka stała zakotwiczona w zatoce, być może czekając na pasażerów. Odplynęła przed północą.

Nagle zaczęło padać. Kaskady deszczu pchane podmuchami wiatru bębniły o taras.

– Proszę wejść – Mateusz poprowadził nas do salonu, a ponieważ jego matka się opierała, schwycił ją za ramię i przeciągnął przez próg. Doprowadził ją do fotela i zapalił światło.

Przytomniał powoli po szoku. Gdy zwrócił się w stronę inspektora, jego twarz wyrażała złość.

– Domyślam się, – powiedział – że skoro widzieliście się z moją rodziną, znaleźliście moją siostrę całą i zdrową.

Inspektor pokręcił głową.

– Jeszcze nie, ale niedługo spodziewamy się wiadomości. Przez ten czas, jeśli pan pozwoli, poczekam tutaj.

Usiadłam na krześle przy oknie. Na dworze szalał sztorm. Grzmoty prześcigały się z hukiem bijących o skały fal, a ciemności rozświetlały błyskawice. W świetle jakiegoś wyjątkowo mocnego błysku zobaczyłam trzy postacie, potykające się na ścieżce prowadzącej od morza. Wyglądało na to, że dwie z nich ciągnęły trzecią, po chwili minęły taras i weszły do pokoju.

Z bijącym sercem rozpoznałam Gary'ego i Treda. Trzeci mężczyzna, wijący się między nimi i usiłujący uwolnić się z uchwytu, rozglądał się wokoło, szukając pomocy. Jego spojrzenie padło na oficerów policji i wtedy wydał stłumiony okrzyk, a twarz mu pobladła.

– Widzę, że macie jednego z nich – stwierdził z satysfakcją oficer. – Dobrze. Powiedział coś?

– W swoim własnym języku.

Inspektor przez moment wyglądał na zakłopotanego.

– Nie ma zmartwienia. – Pułkownik Reeson zrobił parę kroków do przodu. – Moja synowa mówi wieloma językami.

Ale nie było potrzeby tłumaczenia. Chantal przysunęła się do mężczyzny. Przez moment wyglądała na wzruszoną, ale zaraz ze złością chwyciła jego rybacki kapelusz.

– Jak zwykle głupiś, bracie. Gdzie cię złapali?

Ciemne włosy przylepiły mu się do głowy, a gdy spojrział na swoją siostrę, czarne oczy błysnęły nienawiścią.

– Nie dotknąłem tej dziewczyny. – Błagalnie wyciągnął rękę do inspektora. – Przysięgam. Ona umarła. Z przyczyn, jak to mówią, naturalnych. Moja siostra jest złą kobietą. Zmusiła mnie, bym ją zabrał.

Chantal stała bez ruchu. Nie wydawała żadnego dźwięku, tylko jej wzrok wędrował tu i tam, jakby szukając ucieczki.

Gary spojrział dziko na mężczyznę. Ściągnął z jego głowy kapelusz, schwycił za ramię i potrząsnął nim gwałtownie.

– Czy Ruth nie żyje? – zawołał.

– *Mata oui, elle tst morte.* Ona nie żyje.

– Nie, nie, to niemożliwe! – Jego ręka dosięgła gardła mężczyzny, ale inspektor skoczył do przodu i odciągnął go.

Podeszłam do Gary’ego i doprowadziłam go do krzesła. Jego twarz była mokra od łez. Uklękłam obok i głaskałam go po głowie, a kiedy Bruce podał mi szklanekę whisky, podniosłam mu ją do ust.

* * *

Inspektor pisał w swoim notesie.

– Na co umarła dziewczyna?

– Miała atak serca. Zawołaliśmy lekarza, ale było już z nią źle. My się baliśmy i przynieśliśmy ją tutaj. To jest prawda. Mamy zaświadczenie od lekarza.

– Gdzie jest ciało?

– Pochowane w ogrodzie Stag. Moja siostra – ona mówi, że tak najlepiej.

Oficer wezwał za pomocą krótkofalówki swoich ludzi i gdy przyszli, wydał rozkazy. Steve i Trefusis zostali odprowadzeni. Nikt, jak dotąd, nie oskarżył Chantal.

Gary patrzył na te poczynania oszołomionym wzrokiem. Teraz skoczył w stronę Chantal.

– Chciała pani jej śmierci. Zawsze jej pani nienawidziła. Nie uniknie pani kary.

Wyprostowała się. Jej zielone oczy zapłonęły.

– Szumowina! – syknęła.

Myślałam, że Gary rzuci się na nią, ale Mateusz, jakby zgadując jego zamiary, stanął między nimi i trzymając Gary’ego na wyciągnięcie ramienia, zwrócił się do

matki:

– Proszę, powiedz, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

Spojrzała na niego, jakby był kimś obcym.

– Nie rozumiem – odezwała się spokojnym tonem – jak do tego doszło, że mój syn jest taki. Dobry, delikatny, zupełnie jak moja biedna, głupiutka siostra Louise. Powinna być matką nie tylko Ruth, ale i twoją. Nie widzisz, że takich ludzi jak ja, doprowadzasz do szału? – Odwróciła się do niego tyłem i popatrzyła na oficera.

Podszedł do niej z groźnym wyrazem twarzy.

– Obawiam się, proszę pani, – powiedział – że będzie mi pani musiała towarzyszyć w drodze do komisariatu.

Nie spojrzała na Mateusza. Mój teść odezwał się do niej po imieniu, ale przeszła obok niego, jakby był niewidzialny i z podniesioną wysoko głową opuściła pokój wraz z pilnującym ją oficerem.

Nie sposób było pocieszyć Mateusza, więc cicho wyszliśmy na dwór.

Deszcz przestał padać, do Schooner wracaliśmy przez cypel. Gary włókł się z tyłu i kiedy doszliśmy, skierował się prosto do swego pokoju.

– Najlepiej zostawić go samego. – Tred wprowadził nas do baru i napełnił szklanki.

– Co za niegodziwość! – wybuchnął mój teść. – Pomyśleć tylko, jak ta biedna dziewczyna musiała cierpieć.

Tred kiwnął głową.

– Zrobiliście dobrą robotę – Oczy teścia zabłyśły. – Proszę mi opowiedzieć, jak to było.

Tred opowiadał, jak on, Gary i dwóch chłopaków od Alladyceów korzystając z kabinowej łodzi, śledzili łódź rybacką od wypłynięcia z zatoki Roosewade do zakotwiczenia o milę od wybrzeża Francji.

– Jak złapaliście tego gościa? – zapytał Bruce.

Donośny śmiech Treda przetoczył się po barze.

– Wykiwaliśmy go. Powiedzieliśmy, że Fortis jest na pokładzie. Jeden z nich zgodził się przejść na naszą łódź, by pertraktować. Gdy tylko go mieliśmy, zawróciliśmy i popędziliśmy z powrotem.

– Czy ta francuska łódź was nie gonila?

– Nie. Zbyt dużo mieli do stracenia.

Usłyszałam wszystko, co chciałam. Zbyt bolało mnie serce, bym mogła cieszyć się przebiegiem wypadków, które bez wątpienia doprowadzą porywaczy Ruth przed sąd. Wiem teraz, jak bardzo liczyłam na spotkanie z nią wierząc, że na

zawsze odeгна ono ducha tej dziewczyny nawiedzającego mnie od momentu, gdy tylko dowiedziałam się o jej istnieniu.

Ale przede wszystkim myślałam o Mateuszu siedzącym samotnie w Rosewade i o cierpieniu, jakiego musiała mu dostarczyć zdrada matki.

Rozbolała mnie głowa, więc postanowiłam pójść na górę do pokoju, łyknąć aspirynę i zrobić sobie herbatę, ale kiedy przechodziłam korytarzem, z salonu wyszła Leila.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedziała.

Weszłam za nią do pokoju i usiadłam zmęczona.

– Czy to prawda, że Steve został aresztowany?

Skinęłam głową.

– Przestrzegałam go, ale nie chciał słuchać. Czy Ruth się znalazła?

– Tak. Ona nie żyje.

– O, nie! Biedny Gary. Co się stało?

Opowiedziałam jej o śmierci Ruth. Łzy zalśniły na jej rzęsach; zadowolona byłam, że tak zareagowała.

– Po co tu przyjechałaś, Bel? – spytała w końcu.

– Żeby znaleźć Ruth.

– Tak przypuszczałam. Gary jest tak prostoduszny. Myślał, że martwiłaś się tylko z jego powodu. Ale ja wiedziałam, że chodziło o coś innego.

– Masz rację. Mniej więcej rok temu mój mąż zginął w wypadku samochodowym. Zanim tu przyjechałam, przyszedł do niego list od Ruth... – przerwałam.

– I byłaś zazdrosna. Całkiem słusznie. Więc przyjechałaś, by poznać prawdę. Ruth była podobna do ciebie, za wyjątkiem tego, że zbałamuciła Gary’ego.

– Ona go kochała – odrzekłam z przekonaniem. – Sporządziła swój testament, zanim... zanim ją uprowadzili. Wszystko, co posiadała, przekazała Gary’emu. Napisała tam: „Mojemu najdroższemu Gary’emu, który dał mi chęć do życia.”

Łzy wypełniły oczy Leili i spłynęły po policzkach.

– Mogę mu o tym powiedzieć?

– Jeśli sądzisz, że to go pocieszy...

* * *

Następnego dnia mój teść poleciał z powrotem do Strathallan. Prosił, bym poleciała razem z nim; obiecałam przyjechać do niego po pogrzebie Ruth.

Ucałował mnie w policzki.

– Cokolwiek zdecydujesz robić w przyszłości, moja droga Bel, będę uważał to za właściwe.

Wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Ona była taka jak ty, niezależna. Jesteś mi bardzo droga, córko.

Poczekaliśmy, aż jego samolot wznie się w powietrze, ale łzy przesłoniły mi widok. Być może lepiej by było, gdybym wyjechała razem z nim, ale nie mogłam. Pamięć o udreće Mateusza była zbyt świeża i jeśli istniała jakaś możliwość, by ofiarować mu moją przyjaźń, musiałam z tej możliwości skorzystać.

Dojechałam do skrzyżowania, gdzie po raz pierwszy spotkałam Mateusza i zamiast skręcić w stronę Poltreen, pojechałam wąską drogą przecinającą wrzosowiska. Zaparkowałam samochód i wydostawszy się z niego, powędrowałam w kierunku, gdzie, jak mi się zdawało, Mateusz pokazywał mi miejsce, w którym stanąć miał jego dom.

Zupełnie nie spodziewałam się tam go zastać i kiedy wpadłam na niego, zaniemówiłam. Patrzył na mnie, gdy się zbliżałam, a ja zawahałam się w obawie, że w jego nieszczęściu będę tylko natrętem.

– Mateuszu – mój głos był cichy.

– Nie wystarczy ci to, co zrobiłaś? – spytał gorzko.

Ukłuta niesprawiedliwością jego oskarżenia zapytałam:

– A co ja zrobiłam?

– Przyjechałaś szpiegować, kłamać i doprowadzić moją matkę...

– Bzdura! – krzyknęłam. – Powiem ci prawdę, Mateuszu, bo nie mogę znieść twojej pogardy. Mój mąż, Danny, zmarł rok temu.

Zbliżył się do mnie.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś? Wszystkie te tygodnie...

– Proszę, Mateuszu, posłuchaj. Nie byłam gotowa, by o tym mówić. Musiałam trzymać Danny'ego dla siebie, jako barierę przeciw... – przerwałam, po czym ciągnęłam dalej. – Przeciw jakiemukolwiek nowemu uczuciu.

Gdy wyszłam ze szpitala i wróciłam do swojego mieszkania, znalazłam tam list, w którym Ruth prosiła Danny'ego o pomoc. Nigdy o niej nie wspominał, więc byłam zazdrosna i zła, i przyjechałam.

– A teraz? – Stał patrząc na mnie. Widziałam smutek w jego twarzy. Chciałam otoczyć go ramionami, powiedzieć o swojej miłości.

– Zazdrość była bezpodstawna. Mimo to, jak mi się zdawało, moje życie związane było z życiem Ruth. Stała się dla mnie realną postacią, łączyła mnie z

Dannym. Myślałam, że kiedy ją znaję, będziemy mogli porozmawiać i... – spojrzałam na niego z wahaniem – pozwolę Danny'emu odejść.

– I pozwoliłaś? – w jego głosie wyczułam czułość.

Przytaknęłam.

– Przyszedł czas, bym wyjechała.

– Wyjechała? – powtórzył. – Nie, nie możesz. – Odwrócił twarz. – Przepraszam, Bel, nie mam prawa cię zatrzymywać. Co musisz myśleć o mojej matce...

– Sama nie umiała sobie pomóc. To straszne, gdy odrzucona zostanie czyjaś miłość, a tak właśnie było, prawda? Sądziła, że to Ruth była odpowiedzialna za nienawiść twojego ojca do niej.

– Rozumiesz? – powiedział zdumiony. – Potrafisz przebaczyć?

– Nie do mnie należy przebaczać. Ale rozumiem.

– Och Bel, Bel. – Wziął mnie za rękę i poprowadził do miejsca, gdzie na ziemi rysował się już kształt jego przyszłego domu.

– To – powiedział – będzie nasz salon. Nie będziemy stąd widzieć Rosewade, tylko zbcze, drzewa i morze.

– Nasz salon?

– O tak. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że przeniosę cię przez próg naszego wspólnego domu. Kocham cię całym sercem, Bel.

Wziął mnie w ramiona, a ja splotłam ręce na jego szyi. I kiedy jego usta dotknęły moich ust, nie dbałam o to, czy to przeznaczenie kazało nam się spotkać. Wiedziałam tylko, że szczęście wypełnia pustkę w moim sercu.